

GÓRNOŚLĄZAK

Gazeta Związku Górnośląskiego

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY

NR 11 (30) / 2017

ISSN 2391-5331

PUBLIKACJA WSPÓŁFINANSOWANA ZE ŚRODKÓW MINISTRA RODZINY, PRACY I POLITYKI SPOŁECZNEJ W RAMACH PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH



Fot. Adam Kudala

KATOWICE – KOSTUCHNA

WYSTAWA PRAC
Roksany Mistal

POZNAJ ŚLĄSK

JAKIEGO NIE WIDZISZ

30.11. **2017**

7.01. **2018**

Wernisaż: 30.11.2017
godzina 18.00 Dom Śląski, Katowice
ul. Pawła Stalmacha 17

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Organizatorzy:



 Regionalny Instytut
Kultury w Katowicach

Regionalny Instytut Kultury
w Katowicach jest instytucją
kultury Samorządu
Województwa Śląskiego.



Patronat medialny:



Śląsk jako temat na czasie

W drugiej dekadzie listopada przetoczyła się przez media fala komentarzy wywołanych najpierw przygotowaniem, potem relacjami, a następnie ocenami obchodów Święta Niepodległości. Tegoroczne święto inaugurowało rok obchodów stułetniej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, było więc wyjątkowe. Poza komentarzami rządowymi wskazującymi na dobre samopoczucie władzy wywołane masowym uczestnictwem młodych ludzi w Marszu Niepodległości, znalazły się i takie, jak Władysław Frasyniuka, współtwórcy wolnej Polski po 1989 roku i „Solidarności”: „W ciągu dwóch lat Polska, która była liderem demokracji, symbolem solidarności międzyludzkiej. Nagle w trakcie święta państwowego okazało się, że ma twarz rasisty i faszysty”. Opinia ta nie jest odosobniona.

Nie włączę się do ogólnopolskiego dyskursu, bowiem ciekawsze wydaje mi się to, co „mówi się” w prasie na temat Śląska. Pozwolę sobie najpierw na lapidarne zestawienie, które może (powinno – bardzo bym tego pragnął) wywołać głębszą refleksję. Jak Państwo sędziacie, czy dadzą się pogodzić, a może się wykluczają dwa hasła: „Bóg – Honor – Ojczyzna” i „Wolność – Równość – Braterstwo”? Pierwsze z tych haseł wielokrotnie było powielane na „sztandarach” podczas Marszu Niepodległości 2017. Drugie nie zaistniało. Czy słusznie?

To pytanie nasunęło mi się podczas lektury artykułu redaktora Teresy Semik w „Dzienniku Zachodnim” (wydanie na 10-12 listopada br.). Z wrodzoną sobie inteligencją, błyskotliwie, pani redaktor stawia pytania: „Polska rozpoczyna świętowanie 100-lecia niepodległości. Dlaczego Śląsk stoi z boku? Kto i jak na Górnym Śląsku wzniesie toast za Polskę?”. Zmartwienie pani redaktor jest uzasadnione – Śląsk nie przykłada się entuzjastycznie do obchodów. Widać to w marnym wykorzystaniu funduszy, które rząd hojnie rozdziela, jak i w realizacji projektów, których poziom bywa żenujący.

No, nie da się ukryć... Śląsk nie wykazuje entuzjazmu, widać to gołym okiem. „Dlaczego?” – zdaje się dziwić pani redaktor w podtekście.

Poczucie niezrozumienia wзира także z artykułu w „Do Rzeczy”. Autor dość rzetelnie stara się analizować zasługi dwóch śląskich wojewodów: Grażyńskiego i Ziętka. Z jego wywodu wynika jasno, że Grażyński to mąż opatrnościowcy dla Śląska i Ślązaków, natomiast Ziętek to aparatczyk PRL-owski bez dwóch zdań. Autor nie rozumie (i uciążliwie się do tego przyznaje), dlaczego Ślązacy bronią pamięci Ziętka, jego pomników, a Grażyńskiemu to zaledwie tablicę wewnątrz gmachu Urzędu Wojewódzkiego poświęcili.

Właśnie – dlaczego tak to jest na Śląsku? Może warto by zapytać samych Ślązaków?

Odpowiedzią jest cała historia Śląska. Ale nie teraz miejsce na przywoływanie historii. Skupię się tylko na wyinkach z bieżącej prasy.

„My na Śląsku z większym trudem rozumiemy narrację *bogoojczyźnianą*, bo mamy inaczej budowaną tożsamość. Śląsk nie budował tożsamości w „opozycji”. Wobec kogo miał być w opozycji, skoro byliśmy wymieszani i ze wszystkimi sąsiadami spokrewnieni?” – w „Tygodniku Powszechnym” pisze ks. Grzegorz Strzelczyk, teolog, dyrektor Ośrodka Formacji Diakonów Stałych Archidiecezji Katowickiej.

„W debacie ogólnopolskiej śląskość bywa, w zależności od tego, skąd wiatr wieje, albo potencjalnie niebezpieczna (straszenie separatyzmem i widmem związków z Niemcami) [...], albo życzeniowa (bajkowy ludek, pocziwy i prosty), albo – właśnie – unieszkodliwiania przy pomocy śmiechu, osadzenia w roli dyżurnego głupka” – pisze w tej samej gazecie redaktor Olga Drenda (z Mikołowa) w artykule „Nowy Śląsk”.

Z kolei w innym wydaniu tej samej gazety czytamy: „My od dialogu tu na Śląsku odstąpić nie możemy. Śląsk jest krainą-pomostem między bardziej racjonalnym Zachodem a bardziej emocjonalnym Wschodem”. To słowa arcybiskupa Alfonsa Nossola z wywiadu.

Media to czwarta władza (poza ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą). Kształtują opinię publiczną, co ma bezpośredni wpływ na postawy obywatelskie i wyniki wyborów. Mają swoją misję do spełnienia. Jak to wychodzi w praktyce? Polegają na obserwacji i informatorach.

Czasem ufają informatorowi bez sprawdzenia jego wiarygodności. Tak powstał tekst we „Wprost”, gdzie mogliśmy przeczytać, że Grzegorz Franki zakłada partię, która ma na celu autonomię Śląska, a partia została zarejestrowana 3 października. Dwie nieprawdziwe informacje w jednym zdaniu. Rzetelność dziennikarska została wystawiona na szwank.

Powróćmy lepiej do publicystyki z wysokiej półki. Co jeszcze o nas piszą? Anna Dziewit-Meller, chorowianka, w artykule o młodych Ślązakach i ich stosunku do Śląska pt. *Sól ziemi* jest optymistką: „Ślązacy z roczników 80. wyzwolili się z poczucia wstydu, które towarzyszyło ich poprzednikom. Coraz odważniej włączają się w spór o kierunek rozwoju regionu”.

I tak trzymać! *Szczęść Boże!*

GRZEGORZ FRANKI, PREZES ZWIĄZKU GÓRNOŚLĄSKIEGO

Drodzy Czytelnicy „Górnoślązaka”!

Kontynuujemy – i powoli kończymy – wspólną wędrowkę po stolicy województwa śląskiego w ramach projektu *Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!* Do końca 2017 roku opublikujemy łącznie osiem mini monografii ośmiu dzielnic Katowic. W ramach projektu odwiedzamy te miejsca, w których mimo istnienia Rad Jednostek Pomocniczych obserwujemy w ostatnich latach najmniejszą aktywność społeczną, mierzona na podstawie frekwencji w głosowaniach nad Budżetem Obywatelskim i w wyborach do rady dzielnicy, dodatkowo uwzględniając fakt istnienia instytucji kultury jako miejsc tworzenia się relacji sąsiedzkich.

Każdego miesiąca spotykamy się z Mieszkańcami Katowic, dyskutując o ich miejscu zamieszkania, wspólnie tworząc prasowe opowieści o dzielnicach.

Poprzednio pisaliśmy o Osiedlu Witosa, potem o Giszowcu, a następnie o Piotrowicach-Ochojcu, Welnowcu-Józefowcu, Koszutce i Dębnie. Ten numer jest owocem naszych prac w Kostuchnie, a do końca roku odwiedzimy jeszcze Brynów cz. wschodnią – Os. Zgrzebnika. W każdej dzielnicy organizujemy też konkursy towarzyszące naszym działaniom, w których wręczamy atrakcyjne nagrody.

Projekt „Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!” realizowany jest w ramach Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich dzięki wsparciu Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Wartość dotacji: 92 309 zł.

Zapraszamy na stronę: www.zg.org.pl/fio.



W numerze między innymi...

Temat wydania: Kostuchna

Mieszkańcy Kostuchny polubili Budżet Obywatelski | s. 4

Krzysztof Pieczyński: Samorząd? Robię to dla idei! | s. 6

Aleksander Uszok: Kostuchna wczoraj i dziś | s. 8

Sławomir Jarzyna: Staram się pomagać... | s. 12

Bernard Uszok: Historia Kostuchny przez małe „h” | s. 13

Bažantowo | s. 16

Z wizytą u Ojców Pijarów w... szkole | s. 19

Ku pamięci powstańców śląskich z Kostuchny | s. 22

Kostuscy twórcy: Danuta Syty, Lucyna Soja | s. 24

Szkoła – serce dzielnicy! | s. 26

Piotr Uszok: Człowiek, który odmienił wizerunek nie tylko Katowic | s. 30

Konkurs: W mojej Dzielnicy... | s. 31, 43

oraz rubryki stale...

Historie starymi pocztówkami pisane | s. 32

Młody Śląsk | s. 33

Komentarze: Maria Szmaja | s. 35

Hań downi na dziedzinie | s. 36

Rozmowa „Górnoślązaka”: Dawid Wowra | s. 37

Posłowie – Po słowie, po trzy | s. 38

Ignorantia iuris nocet | s. 39

Po naszymu & Emma | s. 40

Larmo | s. 41

Kultura: Rafał Wojaczek | s. 42



Wydawca: Związek Górnośląski

www.zg.org.pl

Redaguje zespół: Mirella Dąbek, Dawid Fik (fotografia), Grzegorz Franki (redaktor naczelny), Krzysztof E. Kraus (sekretarz redakcji), Łucja Staniczakowa, Emilia Wiczorkowska.

Stali współpracownicy: Sławomir Jarzyna, Michał Materowski, Marcin Melon, Dariusz Nowak, Wioletta Rutkowska, Jacek Siegmund, Krystian Węgrzynek, Anita Witek, Dawid Wowra.

Korekta: Dominika Kraus.

Adres redakcji: 40-058 Katowice, ul. Pawła Stalmacha 17, tel. 32 251 27 25

• gornoslazak@zg.org.pl

Dystrybucja: Wiktor Franki

• wiktor.franki@zg.org.pl

DTP: Kazimierz Leja • dtp@zg.org.pl

Druk: Drukarnia TOLEK Sp. z o.o.

43-190 Mikołów, ul. Żwirki i Wigury 1

tel. 32 326 20 90 • www.tolek.com.pl

ISSN 2391-5331

Kostuchna. Dobre miejsce

Mieszkańcy Kostuchny polubili Budżet Obywatelski

Katowice dysponują największą w regionie pulą przeznaczoną na projekty realizowane z Budżetu Obywatelskiego. Obejmuje ona kwotę dwudziestu milionów złotych rocznie, co jest efektem starań prezydenta Katowic Marcina Krupy, który podwojenie miejskiego budżetu obywatelskiego zapowiedział jeszcze w czasie ostatniej kampanii samorządowej. Nic więc dziwnego, że katowiczanie coraz chętniej angażują się w tę sferę aktywności obywatelskiej. W tej liczbie są również mieszkańcy południowych dzielnic, którzy dostrzegli w Budżecie Obywatelskim możliwość ciągłego podnoszenia standardu życia swoich małych ojczyzn.

W zeszłym roku głosujący w Budżecie Obywatelskim mieszkańcy Kostuchny wybrali projekty za 650 tys. zł. Wsparcie w wysokości 107 tys. zł uzyskała m.in. organizacja Dni Kostuchny. To impreza kulturalno-rozrywkowa zakorzeniona już w historii dzielnicy. 65 tys. zł otrzymali strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Kostuchnie na zakup specjalistycznego sprzętu, który pomoże w szybkim reagowaniu podczas interwencji w dzielnicy oraz jej okolicach. Nowy sprzęt poprawi bezpieczeństwo mieszkańców. Środki z budżetu obywatelskiego zyskała też szkoła, przedszkole i biblioteka.

W tegorocznym głosowaniu na projekty do Budżetu Obywatelskiego zgłaszało ponad trzydzieści trzy tysiące katowiczian. Czwarta, tegoroczna edycja przyniosła też największą liczbę zgłoszonych zadań – 350 (w tym 315 projektów lokalnych i 35 ogólnomiejських). W przypadku stosunkowo niewielkiej społeczności Kostuchny prawie półtora tysiąca mieszkańców poszło zgłaszać na lokalne projekty, co jest wydarzeniem godnym odnotowania. Wybrali oni do realizacji siedem zadań o wartości blisko sześćset tysięcy złotych.

Warto więc przedstawić projekty, jakie wybrali do realizacji mieszkańcy Kostuchny na przyszły rok.

Prezentację rozpoczynamy od „Rowerowej Kostuchy”, czyli utworzenia trzech stacji rowerowych w dzielnicy. Za ważny mieszkańcy uznali projekt „Bezpieczne Południe Katowic”, obejmujący zakup profesjonalnego sprzętu ratowniczego dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Kostuchnie. Kolejne dwa projekty dotyczą oświetlenia dzielnicy, czyli renowacji oświetlenia ulicy Bażantów oraz modernizacji punktów świetlnych na Skwerze im. Stanisława Kubisty. Następne projekty mają wymiar społeczny, gdyż są to kursy samoobrony dla seniorów oraz cykliczne spotkania integracyjne pod hasłem „Śląsk moje miejsce na Ziemi”. I wreszcie coś tylko ducha, czyli „Kino na Kostuchnie”.

Wyniki głosowania pokazują jednoznacznie, że społeczność lokalna jest zainteresowana rozwojem wszystkich aspektów życia swojej dzielnicy. Rosnąca frekwencja świadczy zaś o tym, że mieszkańcy angażują się w życie społeczne już nie tylko z wykorzystaniem Rady Jednostki Pomocniczej czy nawet domu kultury, ale w formie jeszcze bardziej bezpośredniej, przez zgłaszanie i promocję projektów do Budżetu Obywatelskiego, który już dziś jest realnym narzędziem wpływającym na naszą jakość życia.

Kino w Kostuchnie

Projekt „Kino w Kostuchnie” wart jest odrębnego omówienia. „Mieszkańców dzielnicy dzieli dziś od najbliższego kina w centrum miasta kilkanaście kilometrów. Własna sala projekcyjna zagwarantuje, że na dobry seans będziemy mogli wybrać się spacerkiem” – reklamowali swój pomysł wnioskodawcy.

W praktyce „Kino w Kostuchnie” przewiduje kompleksową adaptację sali audiowizualnej w pobliskim Miejskim Domu Kultury „Po-



Kostuchna jest częstym miejscem obchodów dożynkowych.

Fot. UM Katowice



Swe 95-lecie obchodziła tutejsza OSP.

Fot. UM Katowice

łudnie". W ramach tej realizacji przewiduje się wyposażenie techniczne w sprzęt projekcyjny, sprzęt nagłaśniający, wymianę foteli, montaż nowego ekranu, jak również dostosowanie pomieszczenia pod kątem technicznym oraz estetycznym (mowa tu przykładowo zarówno o instalacji okablowania, jak i pomalowaniu pomieszczenia oraz całym szeregu niezbędnych prac). Gotowe już kino będzie funkcjonować w ramach działalności statutowej Miejskiego Domu Kultury „Południe”.

Nowe kino może zaoferować różnorodną ofertę, dostosowaną do określonych grup odbiorców. Regularne seanse dla mieszkańców, współpraca ze szkołami w zakresie edukacji filmowej czy współpraca z lokalnymi instytucjami są niewątpliwymi atutami przedsięwzięcia. Szacunkowy koszt realizacji nie przekroczy kwoty trzystu tysięcy złotych.

Tramwaj na południe i węzeł przesiadkowy „Kostuchna”

Obecnie trwa projektowanie linii tramwajowej przez firmę Sweco, która w grudniu 2016 roku wygrała przetarg. W ramach prac firma jest zobowiązana do przeprowadzenia m.in. 10 spotkań z mieszkańcami. Projekt będzie gotowy w IV kwartale 2018 roku, a prace w terenie rozpoczną się w I kwartale 2019. Realizowana wspólnie z Tramwajami Śląskimi SA budowa nowej linii tramwajowej i ścieżki rowerowej potrwa do 2020 roku. Koszt inwestycji szacowany jest na 110 mln zł. Nowa linia tramwajowa ma mieć długość 5,2 km i powstanie przy niej osiem przystanków. Czas przejazdu z Kostuchny na Brynów w godzinach szczytu szacowany jest na 12-14 minut, natomiast czas dojazdu z Kostuchny na katowicki rynek to ok. 22-24 minuty. W ramach budowy linii tramwajowej na południe miasta powstanie także węzeł przesiadkowy „Kostuchna”.

Kulturalna Kostuchna

Wystawy, zajęcia fitness czy liczne warsztaty tematyczne. Miejski Dom Kultury „Kostuchna” to miejsce, gdzie pomysł na zagospodarowanie swojego czasu wolnego znajdą zarówno młodzi, jak i starsi mieszkańcy dzielnicy.

Sporym zainteresowaniem cieszą się liczne zajęcia sportowe. W każdy wtorek i czwartek, pod okiem instruktora, można poprawić swoją kondycję fizyczną na aerobiku czy fitballu (fitball to za-

jęcia z dużymi piłkami). Ci, którzy wolą jednak chwilę wyciszenia, mogą zapisać się na zajęcia jogi według Sivanandy. Ich głównym celem jest nie tylko wzmacnianie mięśni, ale i rozciągnięcie całego ciała. Na zajęciach stymulowane są mięśnie i stawy, tutaj można też się nauczyć różnych technik oddechowych, które pomagają między innymi zwiększyć zdolność koncentracji.

Na Kostuchnie odbywają się także liczne zajęcia, w tym zajęcia teatralne, plastyczne czy warsztaty EKO. Można zapisać się na kurs językowy czy do dziecięcego zespołu wokalnego. Ci, którzy chcieliby nauczyć się gry na instrumencie, mają do wyboru lekcje pianina, gitary i keyboardu.

Pócz zajęć tematycznych i warsztatów, w MDK „Kostuchna” odbywają się także spotkania czy występy kabaretów. Pod koniec listopada wystąpił kabaret Old Spice Girls. Na scenie można było zobaczyć wspaniałe gwiazdy polskiej estrady – Lidie Stanisławską, Barbarę Wrzesińską i Emilię Krakowską. Natomiast wcześniej odbyło się spotkanie z Grzegorzem Chudym, wspaniałym artystą, który jest autorem klimatycznych akwreli o tematyce związanej z Górnym Śląskiem. Spotkaniu towarzyszyło otwarcie wystawy *Tam a nazot*.

OSP Kostuchna

W maju tego roku Ochotnicza Straż Pożarna w Kostuchnie hucznie świętowała swoje 95-lecie oraz przekazanie sztandaru i wręczenie medali oraz odznaczeń. W OSP w Katowicach-Kostuchnie działa prawie 90 osób.

– W 2016 roku interweniowaliśmy 89 razy – mówi Marek Odrzywolek, prezes OSP w Katowicach-Kostuchnie.

Dożynki

Choć stolica Górnego Śląska nie kojarzy się bezpośrednio z pracą na roli, to pamiętajmy jednak, że Katowice to jedno z najbardziej zielonych miast w naszym kraju i w całej Europie! Ponad 40 procent obszaru miasta zajmują lasy, rezerваты, parki i skwery, a kilkanaście procent – użytki rolne. Dożynki często odbywają się w Kostuchnie – dzielnicy, w której na każdym kroku dostrzegamy związki tradycji z nowoczesnością. To wyjątkowa okazja do okazania szacunku dla rodzimej tradycji i wspólnych, górnośląskich korzeni, kultywowanych w tej dzielnicy jak nigdzie indziej. □

Samorząd? Robię to dla idei!

Z Krzysztofem Pieczyńskim, Radnym Rady Miasta Katowice, czasem z lekkim przymrużeniem oka rozmawia Krzysztof Kraus

Krzysztof Kraus: Czy Krzysztof Pieczyński wyleczył się już z nietypowych pomysłów na siebie takich jak start do Sejmu z list Pawła Kukiza?

Krzysztof Pieczyński: W rok po wygranych dla mnie wyborach samorządowych 2014 roku odbywały się wybory parlamentarne. Mój bardzo dobry wynik wyborczy sprawił, że otrzymałem wtedy propozycje startu w nich i to nie tylko z ruchu Kukiza. Oczywiście spojrzałem na temat szerzej i jednak nie wystartowałem w wyborach parlamentarnych, gdyż stwierdziłem, że chciałbym dłużej popracować w samorządzie, bo dla mnie najważniejsze są Katowice.

Mylą Cię z tym starszym Krzysztofem Pieczyńskim – aktorem, a ostatnio ekspertem od laickiej Polski? A może to jego mylą z Tobą?

Przyznam szczerze, że zdarzają się takie przypadki. Swego czasu na mój dyżur radnego przyszły dwie starsze panie z pretensjami, jak mogę się tak wyrażać na temat Kościoła, a one przecież głosowały na mnie, no ale już nigdy więcej nie zagłosują. Musiałem paniom grzecznie wytłumaczyć, że to tylko zbieżność nazwisk i widocznie przeczytały wywiad z aktorem, a nie z radnym. Zabawna sytuacja miała też miejsce w roku 2000, gdy zagrałem krótką rolę w serialu *Klan* jako student Krystyny Lubicz. W portalach internetowych dotyczących filmografii (m.in. filmwebie) rolę tę dopisano do CV aktora Krzysztofa Pieczyńskiego, przez co przypisano mu rolę studenta w wieku... 43 lat. Po jakimś czasie ktoś to sprostował i od tamtej pory na portalach filmowych występują Krzysztof Pieczyński I i Krzysztof Pieczyński II. Ja jestem tą dwójką.

To jak to jest być lokalnym celebrytą? Czy to przeszkadza, czy pomaga w pracy?

Nie uważam się za celebrytę. Ludzie tak uważają zapewne przez to, że często bywam na wszelakich wydarzeniach.

Nie da się temu zaprzeczyć.

Tylko że po pierwsze lubię być aktywny, dlatego uczestniczę w wielu miejskich wydarzeniach, tam gdzie obecność radnego jest nieodzowna, a po drugie pracuję w branży eventowej, organizując czy też prowadząc wiele wydarzeń – i stąd tak częsta moja obecność. A czy to przeszkadza, czy pomaga? Wiadomo, że przez to jestem w jakimś stopniu bardziej rozpoznawalny, a to jednak pomaga w momencie, gdy trzeba coś załatwić, zorganizować czy komuś pomóc.

Jak na celebrytę masz sporo – choć do rekordzisty wiele Ci brakuje – interpelacji na koncie. To chyba irytujące, gdy ludzi bardziej zajmuje marynarka z Mediolanu niż merytoryczna praca?

Co do interpelacji to uważam, że nie ich ilość, a treść i merytoryka jest ważna. Cieszę się, że dzięki sporej części moich interpelacji i oczywiście przychylności władz miasta udało się w mieście coś zmienić na korzyść mieszkańców. Kilka moich pomysłów odbiło się pozytywnym, szerokim echem. A co do komentowania stylu mojego ubioru... Jak już wspomniałem, organizuję i prowadzę wiele wydarzeń, również modowych. Mam więc gdzie podpatrywać i poznawać wszelakie nowinki w tym



zakresie. Lubię być dobrze ubrany. Wyznam również zasadę, że skoro zostałem wybrany do tego, by reprezentować mieszkańców, to należy to czynić godnie i dobrze przy tym wyglądać.

Z tak rozpoznawalną twarzą masz jeszcze szansę na prywatność?

Przyznam szczerze, że o prywatność jest ciężko, ale to głównie ze względu na mój częsty kontakt z mieszkańcami, który w pracy radnego jest bardzo ważny.

Dlaczego zaangażowałeś się w pracę Radnego? Wiąże Ci to ręce w zakresie współpracy z Urzędem Miasta, a patrząc po oświadczeniach majątkowych – kasa też jest gorsza. Po co Ci to?

Zanim zostałem radnym, przez wiele lat byłem pracownikiem Urzędu Miasta Katowice jako Główny Specjalista w Biurze ds. Organizacji Imprez Strategicznych. Jednak zawsze ciągnęło mnie do tej bezpośredniej pracy w samorządzie, aby pełnić mandat radnego, gdyż wtedy mam o wiele więcej „narzędzi” do tego, by służyć mieszkańcom. Zresztą już od najmłodszych lat działałem w samorządzie – najpierw w szkole podstawowej, potem w liceum, aż wreszcie na studiach. Zdobywając mandat radnego, musiałem zostać urlopowany w Urzędzie Miasta na czas kadencji. Jak widać, zrobiłem to dla idei, a nie innych wspomnianych czynników.

Piłki Ci nie żal? Nie wróciłbyś na boisko? Paradoksalnie karierę zacząłeś po kontuzji.

W piłkę nożną grałem od najmłodszych lat. W Rozwoju Katowice i GKS-ie Katowice przeszedłem wszystkie szczeble juniorskie, wraz z drużyną rezerw GieKSy. Piłka to dla mnie ogromna pasja. Niestety w ostatnich latach aż czterokrotnie zrywałem więzadła krzyżowe w kolanie, za każdym razem na boisku. Jednak pasja jest tak silna, że mimo tych kontuzji co jakiś czas pojawiaam się na boisku, grając między innymi w Reprezentacji Miasta Katowice.

Kiedy wreszcie Katowice zasłużą sobie na dobry klub piłkarski?

Myślę, że już mają bardzo dobry klub, gdyż GKS Katowice jest klubem nie tylko piłkarskim, ale wielosekcyjnym. W tym sezonie nasze drużyny spisują się bardzo dobrze. Siatkarze od początku sezonu znajdują się w czołówce PlusLigi, hokeiści cały czas klasyfikowani są w okolicach podium ligowego, piłkarki nożne otwierają tabelę I ligi, natomiast szachiści zostali niedawno drużynowymi Mistrzami Polski. Oczywiście najważniejszą sekcją, z największymi tradycjami, jest piłka nożna mężczyzn i w tym wypadku również jestem optymistą i wierzę, że wkrótce nasi piłkarze powrócą do Ekstraklasy i nawiążą do sukcesów z lat 80. i 90.

Nie żal Ci tych kroci pieniędzy pompowanych w GieKSę? Kasa płynie tam na jedno zawołanie. Można by to wydać mądrzej – na szkolenie dzieci, sporty mniej agresyjenne niż piłka...

GKS Katowice jest spółką miejską. Władze miasta mocno postawiły na wielofunkcyjną GieKSę, gdyż jest to najbardziej z miastem kojarzona marka sportowa, co wykazuje „Strategia Rozwoju Sportu Miasta Katowice”. Jak już wspomniałem wcześniej, dzięki Panu Prezydentowi Marcinowi Krupie i władzom Katowic GieKSa rośnie w siłę i już wkrótce będzie znów jedną z najsilniejszych sportowych marek w Polsce.

Tylko czy Stadion Miejski jest nam naprawdę potrzebny? Dla tych 2, może 3 tys. widzów?

Może obecnie ilość widzów na meczach nie jest rewelacyjna, ale pamiętajmy, że frekwencję najbardziej nakręcają wynik sportowy oraz nowa infrastruktura. Piłkarze grają coraz lepiej. Mam nadzieję, że wkrótce awansują do Ekstraklasy. Jeśli do tego dojdzie nowoczesny stadion, to liczę na to, że będzie się on wypełniał publicznością co mecz. Zresztą najlepszy przykład mamy po sąsiedzku, czyli w Zabrzu, gdzie Górnik po wybudowaniu nowego stadionu i awansie do elity na każdym meczu dopingowany jest przez komplet widzów.

Porozmawiamy o tym, jak wywiązałeś się z wyborczych obietnic?

Proszę bardzo.

Pamiętasz, co obiecałeś mieszkańcom?

Jak najbardziej.

Miało być więcej patroli, a tymczasem i w Policji, i Straży Miejskiej bieda piszczy...

Jeśli chodzi o patrole, to jestem w stałym kontakcie z Komentantem Straży Miejskiej, a także Komendantami Miejskimi Policji w Katowicach oraz komendantem IV Komisariatu Policji w Katowicach, pod którego podlegają południowe dzielnice. Poprzez reorganizację w strukturach KMP na komisariatach zwiększyła się liczba etatów, a co za tym idzie zintensyfikowała się liczba patroli.

Czy na Kostuchnie utworzono już zapowiadaną strefę aktywności?

Na Kostuchnie – a właściwie na granicy Piotrowic i Kostuchny – powstały takie strefy wraz z placami zabaw (przy ulicach Tunelowej oraz Bażantów/Wieżowej).

Kiedy południowe dzielnice Katowic doczekają się ścieżki rowerowej do centrum?

Południowe dzielnice już są połączone trasą rowerową z centrum. Jest to trasa nr 105, która startuje w okolicach Pomnika Powstańców Śląskich i wiedzie, poprzez Dolinę Trzech Stawów, do południowych dzielnic. Dodam, że planowane jest powstanie tras rowerowych prowadzących do budowanych basenów, między innymi do basenu przy ul. Kościuszki, a także wzdłuż projektowanej linii tramwajowej na południe, co też w znacznym stopniu ułatwi komunikację rowerową dzielnic południowych z centrum.

O ile zwiększyła się liczba miejsc w żłobkach i przedszkolach w południowych dzielnicach Katowic?

Dodatkowej miejsca w żłobkach i przedszkolach to kolejne wyborcza obietnica Pana Prezydenta Marcina Krupy, która została zrealizowana. Przypomnę, że o ponad 150 miejsc zostało rozbudowane Miejskie Przedszkole nr 41 w Kostuchnie. Także w Kostuchnie budowany jest nowy żłobek miejski, w którym miejsce znajdzie ponad 60 dzieci.

Co najbardziej byś zmienił – blisko siebie, na południu, jak i w Katowicach w ogóle?

Wiadomo, że największą bolączką południowych dzielnic miasta jest komunikacja. One bardzo prężnie się rozwijają. Stąd też decyzje Prezydenta między innymi o budowie linii tramwajowej do Kostuchny. Przypomnę, że wkrótce rozpocznie się ogromna przebudowa skrzyżowania ulic Kościuszki i Armii Krajowej, co powinno w znaczącym stopniu poprawić komunikację południowych dzielnic z centrum.

Będziesz walczył o Strefę Kibica na mundial?

Zwróciłem się do władz miasta z propozycją organizacji takiej strefy. Przypomnę, że w ostatnich latach takie przedsięwzięcia cieszyły się w naszym mieście ogromnym powodzeniem, wystarczy tutaj przypomnieć strefy kibica z okazji mistrzostw Europy w piłce nożnej czy też mistrzostw świata i mistrzostw kontynentu w piłce siatkowej. Polscy kibice na pewno już z niecierpliwością czekają na rosyjski Mundial, tym bardziej, że nasza reprezentacja może wiele na nim zwojować. Oczywiście organizacja takiej strefy zależna będzie od kosztów, a przede wszystkim od oferty TVP za transmisje w przestrzeni publicznej. Liczę jednak na pozytywne rozwiązanie dla mieszkańców.

Tak szczerze, nie brakuje Ci wielkich imprez sportowych w Katowicach? Jednak siatkarskie mistrzostwa z 2014 roku były bodaj ostatnim wielkim wydarzeniem, ściągającym tłumy kibiców...

Zauważmy, że ten największy boom, gdy światowe federacje przydzielały Polsce organizację wielkich sportowych wydarzeń, już minął – mam na myśli mistrzostwa Europy w piłce nożnej 2012 oraz mistrzostwa świata w piłce siatkowej 2014. Na chwilę obecną wiemy, że w Polsce odbędą się mistrzostwa świata w piłce ręcznej, ale to dopiero w roku 2023. Jednak w temacie wielkich wydarzeń sportowych (i, nazwijmy to, około sportowych) władze Katowic nie próżnują i to właśnie w naszym mieście w 2019 roku odbędzie się Światowa Konferencja Antydopingowa (WADA).

Krzysztofie... Jak Ty to robisz – jedni Cię obśmiewają za opaleniznę i ładne ciuszki, inni wybierają Cię najlepszym katowickim radnym, Człowiekiem Roku itp.? Skąd to się bierze, że nie można przejąć koła Ciebie obojętnie?

Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!

Kostuchna wczoraj i dziś

Wminionych czasach, sprzed epoki szybkich środków transportu, multimediiów i całej tak zwanej „globalnej wioski”, człowiek czuł się rzeczywiście „u siebie” na tym obszarze, który był w stanie ogarnąć wzrokiem. Dawni mieszkańcy Kostuchny byli pod tym względem zawsze nieco uprzywilejowani. Większość starych gospodarstw była usytuowana na tak zwanej „górze”, czyli na południowym zboczu jednego z ciągu wzgórz, rozciągających się od Orzesza po Mysłowice. Dlatego sprzed swoich chałup byli w stanie ogarnąć wzrokiem znaczny obszar wschodniej części księstwa pszczyńskiego.



Ślady Kostuchny na mapie Andreasa Hindenberga z 1636 r. (przerys okolic Kostuchny)

skiego. Co widzieli? Głównie las, stanowiący pozostałość dawnej puszczy pszczyńskiej. Wzrok patrzącego musiał błądzić po tym bezmiarze zieleni, szukając punktów oparcia, czegoś, na czym mógłby się zatrzymać. Dopiero na wschodzie z morza drzew wyrastał Klimont, z charakterystyczną bryłą kościoła św. Klemensa. Choć odległy o parę kilometrów, w pogodny dzień wydawał się prawie na wyciągnięcie dłoni. Więc ten właśnie Klimont musiał być dla dawnego mieszkańca Kostuchny tym miejscem, gdzie opierał drugie ramię tożsamościowego cyrkla i zakreślał obszar „swojego świata”. Linia biegła potem niepewnie w prawo, błądząc gdzieś po czubkach drzew, aż do Mikołowa, którego zabudowania były pewnie ledwie widoczne nad lasem. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku pojawiają się tam spiczaste wieże kościoła św. Wojciecha, które zamkną ten widokokrąg od Zachodu. Tak mógł widzieć i odczuwać swój „świat najmniejszy” dawny mieszkaniec Kostuchny. Kato-

wice miał gdzieś za swoimi plecami, schowane i zresztą mało do pewnego momentu dla mieszkańca tych terenów zajmujące.

Czy ta perspektywa, z jednej strony otwarta, ale też i pozbawiona sztywnych ram, zaważyła jakoś na losach tego niepozornego przysiółka na ziemi pszczyńskiej? Nie chodzi mi tu oczywiście o jakiś prosty i bezpośredni związek przyczynowy. Ale dzieje Kostuchny również mają w sobie ten element nieokreślony. Kiedy chcemy precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, czym była na przestrzeni wieków ta dzisiejsza dzielnica Katowic, odpowiedź okazuje się trudniejsza, niż mogłoby się początkowo wydawać. Zetknęli się z tym problemem autorzy pierwszej monografii historycznej Kostuchny, Ryszard Kaczmarek i Jakub Grudniewski. We wstępie do wydanej w tamtym roku pozycji napisali: „Historia Kostuchny różni się od innych górnośląskich miejscowości. Wyłączywszy krótki okres po II wojnie światowej, ta katowicka dzielnica nie posiadała nigdy administracyjnej odrębności. Także parafia w Kostuchnie powstała dopiero w połowie XX wieku. To dzisiaj utrudnia odtworzenie dziejów miejscowości, które toczyły się z jednej strony na historycznej ziemi pszczyńskiej, a z drugiej w XX wieku coraz bardziej w cieniu powstającej metropolii, jaką stawały się Katowice”.

Tak więc Kostuchna długo nie miała własnej historii, jeśli tak można powiedzieć. Musiał pojawić się pretekst, na przykład związany z konfesją lub podatkami, aby wzmianki o osa-



Kostuchna na mapie z 1749 roku

dzie pojawiały się w zewnętrznych rejestrach i dokumentach. I tak pierwsze takie zapisy pojawiają się w 1712 roku równolegle w dwóch źródłach. Pierwsze, to księgi metrykalne parafii

Będzie mandat w wyborach za rok?

Na chwilę obecną chyba jeszcze żaden kandydat nie zadeklarował swojego startu na radnego. Ale oczywiście jeśli wystartuję, to właśnie te wybory, po pierwszej kadencji mojej pracy jako radnego, będą dla mnie największym wyznacznikiem tego, jak mieszkańcy ocenili moją czteroletnią pracę. A więc to pytanie bardziej do mieszkańców niż do mnie.

Dziękuję za rozmowę.



ROZMAWIAŁ: KRZYSZTOF KRAUS

► Już sam powód niby obśmiewania świadczy o tym, jak daleko tutaj do odniesienia się do merytoryki moich działań, więc tego wątku nawet nie da się skomentować. A dlaczego nie można przejść obok mnie obojętnie? Może dlatego, że jak już wspominałem, jestem człowiekiem aktywnym, wyznającym słowa wypowiedziane kiedyś przez Arystotelesa: „Jeżeli chcesz uniknąć krytyki: nic nie mów, nic nie rób, bądź nikim”. Mogę jeszcze dodać, z przymrużeniem oka, że kiedyś jeden ze znajomych stwierdził, że jestem jak Cristiano Ronaldo – można mnie lubić lub nie, ale nie można być obojętnym.



Kostuchna na mapie z 1795 roku Harnisch (zachód u góry mapy)

św. Wojciecha w Mikołowie, drugie, to księgi czynszowe państwa pszczyńskiego. Wspomina się tam o czterech chałupnikach, mieszkających na polanie na skraju lasu. Dynamika rozwojowa osady na tym wczesnym etapie nie była imponująca. Około 1745 roku w Ville Kostuchna jest osiem chat, w których mieszka 35 mieszkańców. Wśród nich dwóch księżących leśniczych. Bo to zapewne leśnictwo, stanowiące na przestrzeni wieków bardzo istotny element gospodarki państwa pszczyńskiego, mogło stać za powstaniem skromnego przysiółka. We wspomnianych dokumentach pojawiają się pierwsze nazwiska Kostuszan – Pająk, Smolorz, Pustelnik, Żernik. Z czasem ta lista

wydłuży się do kilkunastu nazwisk, które będą przewijać się już stale w historii osady prawie do dnia dzisiejszego.

Kartografowie zainteresują się Kostuchną po raz pierwszy nieco później, dopiero ze względów militarnych. Friedrich Christian von Wrede, pruski generał, tworząc skrupulatny Atlas Śląska (wydany w latach 1747-1753), umieszcza w nim pierwszy widok topograficzny osady – to dziesięć gospodarstw położonych wzdłuż górnego biegu dzisiejszej ulicy Boya-Żeleńskiego. Ostatnie zabudowania naniesione na mapę to leśniczówka – prawdopodobnie to samo gospodarstwo, w którym w 1898 roku przychodził na świat Stanisław Kubista. Na mapie są zaznaczone również stawy, w których hodowano ryby jeszcze długo po II wojnie światowej. Dziś mieszkańcy bezskutecznie próbują przekonać władze miasta, aby powstał w tym miejscu



Dawna restauracja Karolinka



Dawna Karolinka dzisiaj. Fot. A. Uszok

park miejski, wykorzystujący naturalne walory pięknie ukształtowanej doliny. Kostuchna jest umieszczona na tej mapie pomiędzy dwoma ważnymi traktami – z Mikołowa do Mysłowic przez Piotrowice, oraz niżej, z Podlesia w stronę Murcek. Kolejna mapa, Johannes Harnisch z końca XVIII wieku, pokazuje obraz w minimalnym stopniu zmieniony. Jeszcze do niedawna mieszkańcy Kostuchny bez trudu orientowali w tych starych mapach. Odnajdywali się na nich, wskazując z łatwością charakterystyczne punkty. Znajome nitki starych dróg, z ciągającymi się wzdłuż zabudowaniami. Punkty na zielonym tle. Prostota, ale i jakiś ład. Chaotyczna rozbudowa od lat dziewięćdziesiątych XX wieku zburzyła ten klarowny i czytelny układ. Dziś wzrok przesuwając się nad nowymi planami tej dzielnicy Katowic szybko się męczy, daremnie próbując odkryć zamysł i ogólną koncepcję planistyczną.

Żaden dawny dokument nie wyjaśnia pochodzenia nazwy Kostuchna, ani jej sensu. Istnieje kilka przekazów, po raz pierwszy ujętych w księdze parafialnej pisanej dla potrzeb nowej parafii już po II wojnie światowej. Według jednej z wersji, miało to być nazwisko jednego z pierwszych pracujących tu leśniczych. Dużo bardziej ujmujące i przekonujące jest wyjaśnienie wiążące pochodzenie nazwy z wyrazem Kostucha – śmierć. Tereny wokół były od zawsze raczej podmokłe i, prawdopodobnie z tego względu, dosyć malaryczne. W lesie miano natrafić na liczne szczątki zmarłych w jednej z epidemii, co mogło zainspirować do nadania osadzie tej unikalnej, choć mrocznej nazwy.

Mieszkańcy Kostuchny trudnili się przez długi okres czasu głównie rolnictwem i gospodarką leśną. We wsi funkcjonował młyn, karczma. Z czasem część znalazła zatrudnienie w najstarszej śląskiej kopalni węgla kamiennego Emannuelssegen, założonej przez księcia pszczyńskiego nieopodal, tuż za lasem, ►



Szkoła na terenie Kolonii Boerschachte – Volksschule (1940)

w kierunku na Mysłowice. Podobno pierwszym, który dał się namówić do trudnej i niebezpiecznej pracy w kopalni książęcej był właśnie chałupnik z Kostuchny – Jurek Brzonka.

Przez cały XIX wiek osada rozwija się bardzo powoli, nie zmieniając swojego wybitnie rolniczego charakteru. Około 1850 roku we wsi mieszkało wciąż zaledwie 60 osób. Prawdziwy przełom w rozwoju terenów, które obejmuje dziś administracyjnie dzielnica Kostuchna, stanowiła decyzja księcia pszczyńskiego o otwarciu kopalni „Böer”. Uruchomiony z początkiem XX wieku zakład wydobywczy szybko stał się najbardziej nowoczesnym i największym w majątku Hochbergów. Na dobre odmienił również charakter miejscowości, która weszła na dynamiczną ścieżkę rozwoju w cieniu górniczych szybów. Wokół kopalni powstało nowe osiedle robotnicze. Bardzo śmiałą koncepcję osiedla stworzył główny inspektor budowlany księcia pszczyńskiego Alfred Malpricht. Ostatecznie zrealizowano skromniejszy wariant koncepcji Malprichta, ale i tak przy kopalni „Böer” powstało jedno z najciekawszych, najbardziej oryginalnych

osiedli robotniczych Górnego Śląska. Było ono również, jak powstające równoległe osiedla koncernu Giesche, inspirowane koncepcją miasta-ogrodu. Piękne, różnorodne, bogate w detal architektoniczny domki zorganizowano w bardzo spójny i funkcjonalny układ urbanistyczny. Mieszkańcom zapewniono sporo zieleni, łatwy dostęp do usług, sklepu, szkoły, gasthausu. Wkrótce powstało połączenie kolejowe, wybudowano piękny dworzec z restauracją. Właściwa Kostuchna, ta wiejska, rozwijała się jakby równoległe. Zaraz obok, ale wyraźnie oddzielona fizycznie i symbolicznie wiązką torów. Bardzo długo funkcjonował też faktyczny rozdział administracyjny wsi Kostuchna od nowego osiedla Böerschachte. Wieś zachowywała swój rolniczy charakter, jednak coraz więcej osób znajdowało zatrudnienie na kopalni. Stare tradycje zaczęły przenikać się z obyczajami górniczymi, tworząc niepowtarzalną mieszankę, tak charakterystyczną i wyjątkową dla Górnego Śląska. Do 1928 roku książę pszczyński wybudował wokół kopalni 39 mieszkań urzędniczych, 269 mieszkań robotniczych, dom noclegowy dla



Boerschachte



Plan kolonii Boera (1909)

zamiejscowych robotników. Na nowe osiedle zaczęli przybywać nowi mieszkańcy, często z odległych terenów, aby zapewnić obsługę dynamicznie rozwijającej się kopalni. Zmieniała się struktura społeczna osady, obyczaje. Wkrótce pojawiły się konflikty na tle narodowościowym. W okresie powstań śląskich spora część mieszkańców brała udział w walkach. Równoległe w Kostuchnie doszło do głośnej akcji określanej „kryjum lejum”, podczas której wielu mieszkańców „opcji niemieckiej” zostało dotkliwie pobitych. Po podziale Górnego Śląska spora część spośród rodzin dotkniętych szyskanami zdecydowała się opuścić Kostuchnę i zamieszkać po drugiej stronie granicy.

Kopalnia, z kominami, na których widniały do niedawna dumne korony książąt pszczyńskich, zdeterminowała rozwój okolicy na następne 100 lat. W jej pobliżu powstawały kolejne zakłady przemysłowe. W jednym z nich pracował przez jakiś czas Tadeusz Sendzimir, który w Kostuchnie opracował nowoczesne metody produkcji blachy cynkowej. Kostuchna stała się ważnym ośrodkiem przemysłowym. Na krótko uzyskała nawet samodzielność administracyjną, stając się odrębną gminą, zanim z początkiem lat siedemdziesiątych zdecydowano się na włączenie jej w obręb rosnących w siłę Katowic. W tym samym mniej więcej czasie doszło do fatalnej decyzji o wyburzeniu głównej części kolonii Böerschachte. W miejsce urokliwych domków postawiono szare bloki z płyty, zasypano staw, zredukowano tereny zielone. O dawnej świetności świadczy dziś kilka pozostałości budynków wzdłuż ul. Żeleńskiego.



Fińskie domki dzisiaj. Fot. A. Uszok

W 2017 roku zaprzestano wydobywania na kopalni w Kostuchnie. Fakt ten już bardzo mocno odbija się na funkcjonowaniu tej części dzielnicy, dla której górnictwo było przez całe lata racją bytu. Osiedle górnicze Böerschachte może czekać podobny los, jak kiedyś katowickie Załęże, czy Szopienice po tym, jak ustała w nich działalność przemysłowa. Kolonia górnicza, która przed stu laty stała się motorem napędowym dynamicznego rozwoju

całej miejscowości, powoli popada w ruinę, a miasto wydaje się nie mieć pomysłu na zatrzymanie tego procesu.

Powoli znikają zabudowania kopalniane. Wyburzono łaźnię, ten sam los czeka kolejne budynki. Już wkrótce najtrwalszym, a może i jedynym świadkiem stuletniej górniczej historii Kostuchny może pozostać przykopalniana hołda. Rozciąga się z niej imponujący widok. Wciąż w krajobrazie dominuje las, który na tym obszarze przetrwał szczęśliwie okres industrialny. Jak przed wiekami widoczną dominantą jest wzgórze Klimont. Pośród lasów rozrosły się zabudowania Bierunia, a przede wszystkim miasta Tychy. Jednak patrząc z wysokości hołdy najwyraźniej dostrzega, jak zmieniła się sama Kostuchna. Za torami, które oddzielają popadający w niełaskę Böerschachte, rozpoczyna się zwarta zabudowa kolorowych domków jednorodzinnych, pośród których przykuwa oko sylwetka kościoła parafialnego. Dalej widać zabudowania nowych osiedli deweloperskich. Z krajobrazu dzielnicy prawie zupełnie znikły pola i łąki, które kiedyś nadawały jej unikalny wiejski charakter. Ta część dzielnicy stała się ekskluzywną sypialnią miasta. Paradoksalnie, z tego najwyższego punktu w dzielnicy, a właściwie i w całych Katowicach, nie widać samych Katowic, schowanych gdzieś za wierzchołkami drzew.



Grzegorz Chudy, Bajtla z Berszachtu (akwarela)



Grzegorz Chudy, Szkolrze (akwarela)

Pisząc tekst korzystałem z: Grudniewska M., Kallus B., *Kopalnia „Murcki” na przestrzeni dziejów 1657-1997*, Katowice 1997

Kaczmarek R., Grudniewski J., *Kostuchna. Monografia historyczna*, Katowice 2016. □

ALEKSANDER USZOK

Autor jest Radnym Rady Miasta Katowice, członkiem Ruchu Autonomii Śląska, kulturoznawcą.

Reklama w „Górnoślązaku”?

> gornoslazak@zg.org.pl <

Staram się pomagać w rozwiązywaniu drobnych problemów o charakterze społecznym

Ze Sławomirem Jarzyną, Przewodniczącym Rady Jednostki Pomocniczej nr 21 Kostuchna, kierownikiem Placówki w Katowicach-Kostuchnie Miejskiego Domu Kultury „Południe”, a także członkiem Bractwa Oświatowego Związku Górnośląskiego i instruktorem działalności kulturalnej rozmawia Łucja Staniczakowa

Łucja Staniczakowa: Jak przebiegała Pańska kariera samorządowa?

Sławomir Jarzyna: W 2006 roku rozpisano wybory do Rady Jednostki Pomocniczej nr 21 w Kostuchnie. Propozycję startu złożył mi pan Eugeniusz Sornek, wieloletni przewodniczący zarządu działającej w naszej dzielnicy od 1990 roku Rady Wspólnoty Samorządowej. W pierwszej kadencji pełniłem funkcję Sekretarza Zarządu, w kolejnej Przewodniczącego Zarządu, a w obecnej jestem Przewodniczącym Rady. W tym roku mija 11 lat mojej działalności w samorządzie dzielnicy Kostuchna – ot, cała moja kariera.

Na czym polega praca dzielnicowego społecznika?

Staram się pomagać w rozwiązywaniu drobnych problemów o charakterze społecznym. Przyjmuję wnioski mieszkańców, przekazuję je dalej do Urzędu Miasta, próbuję pomóc, bo tak postrzegam swoją rolę. Takie są zadania rad jednostek pomocniczych. Przez 11 lat nasza Rada wypracowała określony model działania, w którym stałymi elementami są: organizacja uroczystości pod Pomnikiem Powstańców Śląskich z Kostuchny, festynów dzielnicowych, dożynek miejskich, zawodów sportowych i dnia dziecka w dzielnicy, realizacja wniosków mieszkańców, składanie wniosków do budżetu miasta oraz ścisła współpraca z Radnymi Miasta Katowice. Obecnie jest czas na podsumowanie kolejnej kadencji Rady, która kończy swoją 4-letnią pracę 23 marca 2018 roku.

I jaka ona była?

Porównując ją z poprzednimi, muszę ze smutkiem potwierdzić powszechną w katowickich radach opinię, że ich rola jest mocno marginalizowana przez władze miasta. Brak bezpośredniego dialogu, tworzenie nieformalnych reprezentacji rad do kontaktu z Prezydentem nie służy budowaniu dobrej współpracy. Nie tracę jednak nadziei na pozytywną zmianę, w której oddolny głos mieszkańców będzie bardziej słyszany.

Co Radzie Jednostki Pomocniczej, której Pan przewodniczy, udało się zrobić dla Kostuchny?

W obecnej kadencji 2014-2018 rady zostały pozbawione środków, którymi dysponowały wcześniej. Była to kwota 150 tys. zł na zadania wskazywane przez rady. Praktyka pokazała, że na tzw. projekty miękkie była to kwota bardzo wysoka, natomiast na inwestycje zbyt mała. Poprzednia Rada, działająca w latach 2010-2014, mogła się pochwalić bardzo racjonalnym rozdysponowaniem tych środków. Wspieraliśmy placówki oświatowe w zakupie pomocy dydaktycznych czy sprzętu nagłośnieniowego, organizowaliśmy spektakle teatralne w okresie ferii zimowych i letnich wakacji, organizowaliśmy zawody sportowe dla dzieci, festyny dzielnicowe „Dni Kostuchny”. Doposażyliśmy dzielnicę w plac zabaw, dwie siłownie zewnętrzne, ścieżkę zdrowia, ścieżkę edukacyjną wyposażoną w tablice informacyjne w najważniejszych historycznych punktach dzielnicy, zwiększyliśmy ilość ławek i koszy na śmieci. Ostatnim zadaniem, które w ramach tych środków realizowała już obecna



Rada, było wydanie pierwszej monografii Kostuchny autorstwa Ryszarda Kaczmarka i Jakuba Grudniewskiego.

A mijający rok jaki był?

W 2017 roku Rada otrzymała do dyspozycji 10 tys. zł. W ramach tej kwoty wydawaliśmy miesięczną gazetę informacyjną „Biuletyn Kostuchny” oraz zorganizowaliśmy dla przedszkoli i szkół imprezę sportową „Powitanie lata”. Poza tym realizujemy nasze podstawowe zadania, o których mówiłem wcześniej, tj. zgłaszamy przysłowiowe dziury w drodze, wnioskujemy o poprawę bezpieczeństwa, opiniujemy wnioski kierowane do nas przez Urząd Miasta. Do nowej kompetencji Rady należy ocena wniosków na zadania w ramach Inicjatywy Lokalnej.

Czy z perspektywy Kostuchny może Pan potwierdzić opinię, że centrum Katowic rozwija się kosztem dzielnic obrzeżnych?

Nie słyszałem tej opinii, choć zgodzę się z tezą, że w każdym mieście najważniejsze jest centrum, które w pierwszej kolejności powinno być doinwestowane, zmodernizowane i stanowić jak najlepszą wizytówkę miasta. Nie oznacza to jednak, że ma się to odbyć kosztem pozostałych dzielnic. Być może narastające problemy, zwłaszcza na południu miasta, tworzą społeczne przekonanie, że naszym kosztem rozwija się tylko centrum. Znamy plany najbliższych inwestycji... Chociażby budowa centrów przesiadkowych czy centrów handlowych na południu, czy też w dalszej perspektywie tak oczekiwana poprawa infrastruktury drogowej świadczą o tym, że i południe doczeka się rozwiązania największego problemu, jakim jest dziś komunikacja. Mam zatem nadzieję, że po realizacji wszystkich założonych na południu inwestycji, cytowana przez Panią opinia nie będzie miała racji bytu.

Gdyby Pan był prezydentem Katowic...

Ja?

...lub gdyby dysponował Pan budżetem miasta, co by Pan zrobił dla Kostuchny?

Zawsze jest coś do zrobienia, choć gdybym był Prezydentem Katowic, musiałbym zmienić swój punkt widzenia i patrzeć na miasto jak na jeden organizm. Wówczas trudniej byłoby mi zaspakajać potrzeby Kostuchny, nie patrząc na inne dzielnice. Diagnozując jednak najważniejsze problemy, to starałbym się usprawnić transport publiczny. Wielokrotnie jako Rada podejmowaliśmy próby wznowienia pasażerskiego ruchu kolejowego przez Kostuchnę, co w dużym stopniu poprawiłoby komunikację do centrum miasta. Tu jednak muszą dogadać się Koleje Śląskie i władze Miasta. Największy problem komunikacyjny jest na Osiedlu Boże Dary – przejazd autobusem do centrum trwa około godziny. Kolejnym problemem Kostuchny jest kurcząca się przestrzeń publiczna. Od kilku lat zabiegamy o budowę parku miejskiego przy ul. Wantuły. Jest to

Historia Kostuchny przez małe „h”

Osada Kostuchna powstała na przełomie XVII i XVIII wieku, granicząc od północy z Piotrowicami, od zachodu z Podlesiem i od wschodu z Murckami. Po raz pierwszy nazwa Kostuchna pojawiła się w księdze metrykalnej parafii świętego Wojciecha w Mikołowie. Tam to pod datą 26 grudnia 1712 roku została ochrzczona Agnieszka, córka Jana i Ewy Smolorz ze wsi o nazwie de Villa Kostuchna.

Istnieje kilka tłumaczeń, skąd się wzięła nazwa Kostuchna. Wszystkie w jakiś sposób łączą się ze śmiercią, która w języku słowiańskim była nazywana kostuchą. Jest to na tyle oryginalna nazwa, że w wykazie miejscowości w Polsce występuje tylko ten jedyny raz.



Panorama Kostuchny. Fot. Halaston. Lic. CC BY-SA 3.0

Pierwsze cztery zabudowania pojawiają się w 1712 roku na polanie leśnej i zamieszkali w nich osadnicy, którzy byli pracownikami leśnymi oraz uprawiali rolę. W kolejnych latach nowe domostwa były budowane przy obecnych ulicach: Szarych Szeregów, Boya-Żeleńskiego i Sołtysiej.

W XIX wieku Kostuchna rozwijała się jako osada wiejska, zachowując charakter rolniczy, mimo że co raz więcej mieszkańców pracowało w najstarszej na Górnym Śląsku kopalni „Emanuelssen” w Murckach.

Stopniowo wzrasta liczba mieszkańców, a wraz z nią ilość dzieci, które do szkoły musiały chodzić do Piotrowic. Nakazem chwili staje się budowa szkoły, co też następuje – 2 stycznia 1896 roku na „Górcie” zostaje oddana do użytku pierwsza w Kostuchnie Szkoła Podstawowa Nr 38 z dwoma klasami.

Ówczesni mieszkańcy Kostuchny pielęgnowali tradycje polskie i religijne. W takiej rodzinie 27 września 1898 roku, w domu, który stoi do dziś przy ulicy Boya-Żeleńskiego, jako piąte z kolei dziecko urodził się Stanisław Kubista, późniejszy kapłan w Zgromadzeniu Księży Werbistów. Święcenia kapłańskie przyjął w 1927 roku. Po wybuchu drugiej wojny światowej został aresztowany przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Tam został zamordowany 28 kwietnia 1940 roku przez obozowego kapo. Papież Jan Paweł II 13 czerwca 1999 roku w Warszawie na Placu Zwycięstwa ogłosił ojca Stanisława błogosławionym. Na pamiątkę tych wydarzeń 1 października 2000 roku dokonano poświęcenia utworzonego na nieużytkach rolnych przy ulicy Migdałowców skweru wraz z pomnikiem błogosławionego Stanisława.

Wielkie zmiany w Kostuchnie spowodowała budowa w latach 1901-1903 nowej kopalni węgla kamiennego „Böer”, przemianowanej później na „Boże Dary”. Na potrzeby licznych pracowników przy kopalni powstaje nowe osiedle mieszkaniowe, dom noclegowy oraz szkoła podstawowa, która została oddana do użytku 1 maja 1916 roku. Zmienia się struktura ludnościowa – obok przeważającej dotychczas ludności polskiej pojawia się niemiecka, wśród której dominuje średni i wyższy dozór kopalni.

Dla dzieci tej ludności w 1925 roku w istniejącej szkole podstawowej uruchomiono dwie klasy, a w 1934 roku przy obecnej ulicy Boya-Żeleńskiego wybudowano nową szkołę mniejszościową. Aktualnie w budynku tym znajduje się przedszkole. Ciekawa to sprawa, że okres trwania pierwszej wojny światowej i zaraz po niej przynosi ożywienie życia kulturalnego i społecznego. W 1913 roku powstaje chór „Słowiczek”, następnie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” oraz Towarzystwo Polek. Aktywizują się związki zawodowe oraz partie polityczne. W 1922

▶ jedno z ostatnich miejsc w dzielnicy, gdzie taki park mógłby powstać. W 2016 roku zamknięto w Kostuchnie kopalnię i już po roku widać, że część mieszkańców Osiedla Boże Dary wyemigrowało w swoje rodzinne strony. Być może dobrym pomysłem byłoby zagospodarowanie terenów pokopalnianych na deweloperskie. Być może powstanie nowego osiedla, sieci sklepów na wzór Osiedla Bażantowo, byłoby szansą na uratowanie marginalizowanego Osiedla Boże Dary. Mam świadomość, że nie do końca leży to w gestii Prezydenta Miasta, ale na pewno wspierałbym wszystkie inicjatywy służące poprawie życia mieszkańców mojej ukochanej Kostuchny.

Jak funkcjonuje w Kostuchnie Budżet Obywatelski?

Jak wiemy, jest to stosunkowo nowe narzędzie, które od 3 lat funkcjonuje w Katowicach. Obserwuję je jako radny dzielnicowy, jako wnioskodawca, a także z racji zawodowej pracy jako realizator projektów o charakterze kulturalnym. Te różne punkty widzenia pozwalają mi na dość szeroką ocenę tego mechanizmu dysponowania publicznymi środkami. Kostuchna w roku

2018 wyda na realizację zadań prawie milion złotych. Największą kwotę, bo 280 tys. zł, pochłonie przebudowa sali w Miejskim Domu Kultury dla potrzeb nowoczesnego kina. Zbudowana zostanie infrastruktura oświetleniowa ulicy Bażantów, powstaną stacje rowerowe, OSP doposaży się w nowoczesny sprzęt, a seniorzy będą mogli przez cały rok uczęszczać na bezpłatne zajęcia z samoobrony. Pojawia się zmiany na Skwerze bł. Stanisława Kubisty – stare oświetlenie typu ogrodowego zastąpią latarnie parkowe. Miłośnicy spotkań z osobistościami Górnego Śląska w dalszym ciągu będą mieli okazję do udziału w realizacji tego zadania. W latach poprzednich z Budżetu Obywatelskiego organizowaliśmy festyny dzielnicowe, zbudowaliśmy parking oraz plac zabaw. Widzę, że ten mechanizm aktywizuje mieszkańców, dając im realny wpływ na realizację wskazanych przez siebie zadań.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁA: ŁUCJA STANICZKOWA

roku powołana zostaje do życia Ochotnicza Straż Pożarna, która służy mieszkańcom do dziś.

Z chwilą zakończenia pierwszej wojny światowej Polska odzyskała niepodległość, natomiast na Górnym Śląsku rozpoczyna się heroiczna walka o powrót Górnego Śląska do niepodległej Polski. Mieszkańcy Kostuchny biorą liczny udział we wszystkich trzech powstaniach śląskich. Czerwiec 1922 roku przynosi spełnienie marzeń – Kostuchna wróciła do Polski.

W okresie międzywojennym na terenie Kostuchny powstały nowe zakłady przemysłowe. W 1922 roku uruchomiono Śląskie Zakłady Cynkowe. W zakładzie tym pracował światowej sławy inżynier Tadeusz Sędzimir, który opatentował na całym świecie ponad 100 wynalazków z dziedziny metalurgii, w tym stosowaną do dziś metodę ciągłego walcowania blach cienkich z równoczesnym ich cynkowaniem. O znaczeniu tego zakładu świadczyć może fakt, że w 1935 roku odwiedził go ówczesny Prezydent RP Ignacy Mościcki, biorąc przy okazji udział w dożynkach. W 1928 roku powstała Fabryka Miazgi Drzewnej i Tektury oraz nowe wydziały przy kopalni.

Druga wojna światowa to dramat wielu rodzin. Nie do rzadkości należą przypadki, gdy bracia stają naprzeciwko siebie w walczących armiach. Wiele kobiet zostaje wywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec. Braki w sile roboczej w miejscowych zakładach uzupełniane są jeńcami wojennymi z obozu w Łambinowicach. Wojna w Kostuchnie kończy się 27 stycznia 1945 roku.

Już 4 lutego 1945 roku wydobywanie węgla wznowiła kopalnia „Boże Dary”. Jeszcze w tym samym roku otwarto Szkołę Dozręczającą Zawodową Przemysłu Węglowego, a w 1947 roku wybudowano dla niej nowy budynek. W 1949 roku uruchomiono Jaworznicko-Mikołowskie Zakłady Naprawcze Przemysłu Węglowego oraz Zakłady Wytwórcze Osprzętu Sieciowego.



Kościół parafialny Trójcy Przenajświętszej w Kostuchnie (2004)
Fot. Rj1972. Lic. CC BY-SA 3.0

Trwające prawie od 20 lat starania o utworzenie parafii w Kostuchnie, być może za sprawą męczeńskiej śmierci i świętości życia błogosławionego Stanisława Kubisty, spełniły się. Zakupiony barak, który ustawiono przy obecnej ulicy Boya-Żeleńskiego, został przystosowany na tymczasowy kościół, który służył parafianom przez 49 lat. 10 listopada 1946 roku poświęcenia nowego kościoła dokonał ksiądz doktor Karol Wilk, proboszcz z Mikołowa. Kościołowi nadano tytuł Trójcy Przenajświętszej dla upamiętnienia, że mieszkańcy Kostuchny do tego czasu byli przyporządkowani do trzech parafii: Podlesia, Piotrowic i Mur-

cek. Musiało upłynąć parę lat, by ostatecznie erygować parafię, co się stało 20 grudnia 1957 roku. Pierwszym proboszczem w latach 1946-1974 był ksiądz Leopold Wolf, który spoczął na cmentarzu parafialnym. Wszyscy proboszczowie naszej parafii mają swoje miejsce pamięci w formie granitowych kamieni przy kościele. W latach 70. ubiegłego wieku rozpoczęto starania o budowę nowego kościoła. Rozpoczął je ksiądz adiutor Michał Kałuża. Kamień węgielny dla nowego kościoła poświęcił papież Jan Paweł II podczas swojej pielgrzymki w dniu 20 czerwca 1983 roku, zaś budowę w 1987 roku rozpoczął ksiądz proboszcz Jerzy Goppek. Do poświęcenia świątyni przez abpa Damiana Zimonia w dniu 7 października 1995 roku doprowadził ksiądz proboszcz Stanisław Reś.

W okresie międzywojennym, aż do 1951 roku Kostuchna – „Górka” należała do gminy Piotrowice, później została jedną z dzielnic Katowic. Mówiąc o Kostuchnie, trzeba bowiem pamiętać, że do 1954 roku Kolonia Boże Dary i Kostuchna – „Górka” funkcjonowały jako dwie oddzielne jednostki administracyjne. Podział ten utrzymywała linia kolejowa z Katowic do Tychów, która została wybudowana w drugiej połowie XIX wieku. W 1967 roku Kostuchna otrzymała prawa miejskie, które utraciła na skutek zmian podziału terytorialnego kraju 1 stycznia 1975 roku.



Kostuchna, hałda i zabudowania pokopalniane
Fot. Lajsikoni. Lic. CC BY-SA 3.0

Z dniem 1 stycznia 1976 roku kopalnia „Boże Dary” została połączona w jeden organizm z kopalnią „Murcki”. Zanim do tego doszło, w kopalni „Boże Dary” 18 lipca 1956 roku miał miejsce najtragiczniejszy wypadek w jej historii. W wyniku wybuchu metanu zginęło wtedy 24 górników. Większość z nich spoczęła na parafialnym cmentarzu. W 50. rocznicę tego wydarzenia w kaplicy świętej Barbary na cechowni z inicjatywy Związku Górnośląskiego wmurowano tablicę z nazwiskami tragicznie zmarłych górników.

Na początku lat 70. likwidacji ulega osiedle domków kopalnianych, zbudowanych na początku wieku, a w to miejsce, zwane placem Filaka, postawiono czteropiętrowe bloki.

W 1981 roku zostaje oddana do użytku nowa szkoła podstawowa, która zastąpiła starą szkołę z końca XIX wieku. Szkoła początkowo nosiła numer 38, tak jak jej poprzedniczka. Parę lat temu szkole nadano imię Józefa Nowary, wielokrotnego reprezentanta Polski (z sukcesami medalowymi na olimpiadach i mistrzostwach świata i Europy), urodzonego 25 lutego 1945 roku w Kostuchnie.

Po ciężkich latach 80. przyszedł rok 1989. W czerwcowych wyborach samorządowych radnym z dzielnicy zostaje Piotr Uszok, pełniący następnie funkcję wiceprezydenta; potem przez cztery kadencje (16 lat!) będzie Prezydentem Miasta Katowice. Zapoczątkowane wyborami zmiany ustrojowe wbrew logice po latach zniewolenia skutkują niespodziewanym wybuchem aktywności społecznej. Reaktywuje swoją działalność Akcja Katolicka, odżywa harcerstwo, powstaje Związek Górnośląski. W Kostuchnie w 1990 roku jako jedna z pierwszych w mieście Katowice zaczyna działać Rada Jednostki Pomocniczej, która funkcjonuje bez przerwy do teraz. W odpowiedzi na wieloletnie zaniedbania w infrastrukturze powstają społeczne komitety do spraw telefonizacji, gazyfikacji i kanalizacji. W ciągu dwóch lat liczba telefonów stacjonarnych z kilku w dzielnicy zwiększa się do dziewięciuset. Rozpoczęta budowa kanalizacji doprowadza do położenia głównych ciągów, co z kolei pozwala na stopniową likwidację przydomowych szamb. Proces budowy sieci kanalizacyjnej ciągle trwa, co jest wynikiem budowy co raz to nowych osiedli. Również gazyfikacja Kostuchny została wówczas rozpoczęta – z czego skorzystała część mieszkańców – jednak od paru lat dalsza gazyfikacja z uwagi na zmianę prawa nie jest już zadaniem miasta.

W 2001 roku po wieloletniej nieobecności w Kostuchnie odbywają się znów ogólnomiejskie dożynki. Ich gościem jest ówczesny polski premier, Jerzy Buzek. Od tego czasu katowickie dożynki odbywają się naprzemiennie w Kostuchnie i Podlesiu.

Na moich oczach odeszła Kostuchna z lat mojego dzieciństwa. Na przestrzeni 50 lat całkowicie zniknął rolniczy charakter dzielnicy. Pamiętam jeszcze, że w latach 60. ubiegłego wieku wzdłuż ulicy Boya-Żeleńskiego funkcjonowało pięć młockarni, a ulica w okresie żniw była zajęta niekończącym się sznurem

furmanek załadowanych zbożem. Wystarczyło tylko zboczyć parę kroków z głównych ciągów komunikacyjnych, a już się szło wśród uprawnych pól i łąk, słuchając śpiewu skowronków. W wielu gospodarstwach były jeszcze krowy i konie. Pomiędzy gospodarzami trwała walka o każdy skrawek pola czy łąki. Pamiętam, że mój dziadek miał łąkę na Mąkołowcu, gdyż w Kostuchnie nawet ranty były zajęte. Na niepozornym potoku Matownik (nazywanym również w innych źródłach Malownik) na długości kilkuset metrów znajdowało się pięć stawów, w których hodowano ryby, w takiej ilości, że starczało dla wielu na wigilijne stoły.

W tym zmieniającym się krajobrazie tylko kopalnia, która po zamknięciu kopalni „Murcki” wróciła do swej wcześniejszej nazwy „Boże Dary”, zdawała się być ostoją, ale i na nią dwa lata temu przyszedł czas i rozpoczął się proces jej likwidacji, który trwa nadal.

Zmiany, o których napisałem wyżej, zmieniły oblicze Kostuchny. Zaczęły znikać pola i łąki, a na ich miejscu budowano indywidualnie domy jednorodzinne. Z biegiem czasu powstawały wyspecjalizowane firmy deweloperskie, budujące domy w zabudowie szeregowej, aż po kompletne osiedla. Największe z nich to Osiedle Bażantowo, które ze swoją infrastrukturą nazywane jest „miastem w mieście”.

Na koniec pozostaje mi jeszcze postawić retoryczne pytanie: która Kostuchna była lepsza: czy ta naszych dziadków, czy ta z czasów naszego dzieciństwa, czy też ta z dnia dzisiejszego? □

BERNARD USZOK

Autor jest społecznikiem, Sekretarzem Zarządu Związku Górnośląskiego, Wiceprzewodniczącym Rady Jednostki Pomocniczej nr 21 Kostuchna.



Grzegorz Chudy, Boże Dary (akwarela)

Bažantowo

Przedstawiamy mini monografię katowickiego fenomenu. Niektórzy mówią, że to miasto w mieście. Poznajcie Bažantowo!

Dawniej...

Od lat 80. południowa dzielnica Katowic przeżywała swój rozkwit. Otaczające ją lasy obdarzone bogactwem fauny i flory stały się zielonym zapleczem dla miasta. Intensywny rozwój aglomeracji katowickiej oraz zmiany demograficzne spowodowały duże zapotrzebowanie na działki pod budownictwo mieszkaniowe. Powoli z terenu o charakterze rolniczym, dzielnica Kostuchna i Piotrowice stały się miejscem zainteresowania indywidualnych i komercyjnych inwestorów budowlanych. Na granicy tych dwóch dzielnic powstały dwa nowe osiedla: „Odrodzenie” i „Targowisko”, a ekspansja budowlana ruszyła w głąb Kostuchny. W okresie przemian ustrojowych w Polsce proces industrializacji został zatrzymany. Tereny na granicy Piotrowic i Kostuchny, wyposażone w miejską sieć ciepłą i dużą rezerwę w zakresie energii elektrycznej z przeznaczeniem pod zabudowę przemysłową, były jednocześnie doskonałym miejscem pod inwestycje mieszkaniowe.

Pomiędzy ulicami Hierowskiego i Bažantów rozciągały się pola z gliniankami, gdzie słychać było żaby i przechadzały się... bažanty. Wzdłuż ulicy Hierowskiego stał szereg kilkunastu domów fińskich, baza samochodów ciężarowych, pieczarkarnia. Ulica Bažantów była drogą wyłożoną płytami betonowymi i prowadziła do magazynów nieistniejącego już Pewexu.

Początki

W tej okolicy w 1998 roku Piotr Płoskoń kupił od firmy INSTAL działkę o wielkości 7,5 ha. Przez lata udało się dokupić okoliczne grunty i powiększono areał do 20 ha w jednej dużej całości. To był początek działalności firmy Millenium Inwestycje sp. z o.o., której właścicielami byli początkowo Piotr Płoskoń i Krzysztof Lasoń, a następnie dołączył do nich Jacek Piwkowski. Panowie byli twórcami wizji osiedla mieszkaniowego. Realizując swą strategię tworzenia nowej jakości i stylu życia, zaplanowali i rozpoczęli budowę. Ten dość odważny pomysł znalazł aprobatę władz miasta, a w szczególności życzliwość ówczesnego Prezydenta Piotra Uszoka.

Osiedle Bažantowo nazywane „miastem w mieście” w chwili obecnej zajmuje 20 ha i tworzy unikalną strukturę w skali kraju, zapewniając mieszkańcom maksimum komfortu oraz bezpieczeństwa.

Od roku 2000 rośnie osiedle zorganizowane w wewnętrzne enklawy o zróżnicowanej skali i proporcjach architektonicznych. Każda z nich wyróżnia się własnym charakterem i stylem. Jasna kolorystyka elewacji z dodatkami elementów drewna i kamienia nadaje budynkom ciepła i lekkości. Przestrzeń osiedla uzupełnia zieleń i starannie opracowane elementy małej architektury, między innymi oczka wodne, strumyki i fontanny.

Nie tylko mieszkania

W 2007 roku oddano do użytku Centrum Handlowo-Usługowe Bažantowo, przełomową inwestycję, nadającą charakter centrotwórczy dla południowych dzielnic Katowic. Projekt autorstwa pracowni Czora&Czora to galeria nowatorska ze względu między innymi na powierzchnię, w ramach której przeprowadzono selektywny dobór operatorów, ze szczególnym uwzględnieniem wygody dla mieszkańców osiedla i dzielnicy. W CH Bažantowo znalazł swoje miejsce pierwszy na Śląsku supermarket Piotr i Paweł, przychodnia medyczna, apteka, banki, salon kosmetyczny, salon masażu oraz restauracja tajska.

Zrealizowano również pierwszy na Śląsku Apartamentowiec IQ – inteligentny budynek zaprojektowany z wykorzystaniem nowoczesnych systemów, umożliwiających automatyczne sterowanie urządzeniami elektrycznymi, ogrzewaniem, roletami i oświetleniem. Wyposażony w system dodatkowo wspomagany stacjami pogodowymi optymalizującymi zużycie energii cieplnej i elektrycznej.

Rozwój i... edukacja

Inwestycja rosła, a dzięki doskonałej współpracy miasto przyjęło koncepcję rozwoju sieci drogowej w bezpośrednim sąsiedztwie osiedla. Zrealizowano projekt przebudowy ulic Hierowskiego, Bažantów, Zabłockiego, Puchały i Pijarskiej oraz przebudowy skrzyżowania ulicy Bažantów i Armii Krajowej



Panorama CH Bažantowo



Szkoła piłarska

z budową w tym miejscu bezkolizyjnego ronda. Millenium Inwestycje partycypowało w budowie, ponosząc koszty przygotowania projektów technicznych. Realizacja ta podniosła znacząco walor dostępności komunikacyjnej Osiedla Bażantowo i przyniosła niewątpliwie korzyści dla wszystkich mieszkańców Kostuchny.

W roku 2009 wybudowano kolejny apartamentowiec – IQ2, przy budowie którego zostało wykorzystane doświadczenie z poprzedniej realizacji IQ, rozbudowane o moduł Homeservera, integrujący także sieć komputerową, sieć internetową, gsm, multiroom, sprzęt audio-video i AGD.

Spółka Millenium rozbudowę osiedla planowała z myślą o zaspokojeniu potrzeb i wygodzie mieszkańców całej dzielnicy. Do dyspozycji młode rodziny miały już prywatne przedszkole, a kolejnym krokiem była decyzja o budowie szkoły. We wrześniu 2010 roku odbyła się uroczysta inauguracja pierwszego roku szkolnego w szkole podstawowej prowadzonej przez Zakon Piłarsów. Projekt autorstwa pracowni Urbi Projekt jest unikalnym przedsięwzięciem, charakteryzującym się najnowszymi rozwiązaniami budowlanymi, informatycznymi, multimedialnymi oraz elementami inteligencji budynków. Nowoczesna, multimedialna szkoła, posiadająca tzw. 13-tą klasę, zlokalizowaną na dachu, wyposażoną w pomoce naukowe w postaci urządzeń wytwarzających energię ze źródeł odnawialnych: paneli słonecznych, ogniw fotowoltaicznych, wiatraków, stacji meteo, słowem – swoiste laboratorium do nauki przyrody.

Moderna

W roku 2010 zakończono budowę pierwszej części Osiedla. Rozpoczęto równocześnie inwestycję na południe od Ronda Nowary w charakterze Enklawy Modernistycznej, której zabudowa objęła zespół willi wielorodzinnych oraz domów w zabudowie szeregowej na obszarze ok. 4,5ha. Charakter zabudowy enklawy nawiązuje do klasycznych wzorców katowickiego modernizmu. Projekt etapu I był autorstwa. J. i W. Małeckich.



Moderna

Seniorzy także mają swoje miejsce

Deweloper Bażantowa, obserwując zmiany demograficzne i wydłużający się wiek życia, zauważyła potrzebę pomocy ludziom, których jesień życia to często choroba demencyjna, potrzeba opieki i rehabilitacji. Opieka nad starszymi ludźmi stała się jednym z największych wyzwań naszych czasów i takiemu wyzwaniu postanowili stawić czoło wspólnicy spółki Millennium. Udało się pozyskać inwestora z niemieckiej Diakonii Neuendettelsau, dla którego w maju 2012 roku rozpoczęto budowę Senior Residence.



Centrum Sportowe Bażantowo

Centrum Kompetencyjne Senior Residence, które zostało otwarte w marcu 2014 roku, to unikatowe rozwiązanie architektoniczne – grupy mieszkalne ze wspólnym pokojem dziennym, kuchnią i częścią mieszkalną. Osoby starsze mają do dyspozycji 198 miejsc mieszkalnych w przestronnych, jedno- lub dwuosobowych pokojach z łazienkami, wyposażonych w systemy przywoławcze.

Dalsze przedsięwzięcia

W 2012 roku przy ul. Piłarskiej powstało boisko i plac zabaw. Obiekty te są dostępne dla mieszkańców całej dzielnicy, a Spółka Millenium nie tylko je wybudowała, ale też utrzymuje w dobrym stanie i dba o porządek.

Natomiast w roku 2013 powstała Enklawa E – zespół 15 budynków jednorodzinnych w zabudowie szeregowej z zespołem garaży przy ul. Szarych Szeregów i Zabłockiego. Projekt był autorstwa Ireneusza Wasiewicza.



Enklawa Kryształowa. Fot. M. Huc

Rozbudowując osiedle, zrealizowano przy ulicy Piłarskiej wielofunkcyjne centrum sportowo-rekreacyjne Bażantowo-Sport, które oferuje atrakcyjne formy aktywności dla mieszkańców osiedla i okolicznych dzielnic oraz stanowi sportowe zaplecze dla Szkoły Piłarskiej i przedszkola. Projekt autorstwa J. W. Małeckich to największy kompleks sportowy na Śląsku. ▶

Na powierzchni 10 tys. m² znajdują się: hala tenisowa, korty do squasha, fitness klub, siłownia, centrum rehabilitacji, spa, basen, 10 saun. Ofertę dopełnia trzygwiazdkowy hotel, restauracja oraz pub w stylu angielskim z bowlingiem.

Równoległe z Centrum Sportowym wybudowana została druga część Szkoły Pijarskiej (gimnazjum) z halą sportową z pełnowymiarowym boiskiem do koszykówki i ścianką wspinaczkową. W budynku tym znalazło miejsce na swoją siedzibę prywatne Przedszkole Mungo Marino.

W latach 2013 i 2014 osiedle powiększyło się o kolejną część Enklawy Modernistycznej. Zakończono budowę i oddano do użytku budynki wielorodzinne przy ul. Zabłockiego oraz Enklawy „E” przy ul. Zabłockiego oraz Szarych Szeregów.

W roku 2015 rozpoczęto budowę Enklawy Kryształowej, która jest kontynuacją myśli o potrzebach seniorów, którzy chcą żyć niezależnie, zapewniając sobie maksimum bezpieczeństwa i komfortu. Enklawa Kryształowa to mieszkania z udogodnieniami, pozbawione barier architektonicznych. Wszystkie mieszkania mają balkony, a mieszkania na parterze – ogródki i tarasy. Komfort mieszkańcom zapewniają cichobieżne windy, a system przywoławczy zainstalowany w każdym mieszkaniu i połączony z całodobowym centrum monitoringu zapewnia poczucie bezpieczeństwa i natychmiastową pomoc w przypadku nagłego pogorszenia się stanu zdrowia. Dodatkowym atutem tego miejsca jest pani concierge, która organizuje serwis sprzątający, zakupy, dojazd do lekarza i służy pomocą w każdej potrzebie dnia codziennego. Szczególnie ważnym miejscem jest salon klubowy, do którego mieszkańcy, zamiast przebywać w samotności we własnym mieszkaniu, przychodzą na kawę i piją ją w towarzystwie sąsiadów, czytają przy kominku, umawiają się na wspólne oglądanie meczów reprezentacji. Dodatkowo w długie jesienne i zimowe wieczory korzystają też ze stolików karcianych, regularnie grywając w szachy, karty i kości.

CUBE i co dalej?

Otwarcie nowej przestrzeni handlowej w październiku 2017 roku sprawiło, że Centrum Handlowe Bażantowo stało się największym kompleksem handlowym na południu Katowic. Profil działalności najemców został tak dobrany, aby uzupełniał ofertę dotychczasowego Centrum. CUBE, budynek z charakterystycznymi trzema kwadratowymi wieżami, to nie tylko nowa przestrzeń dla handlu i usług, ale także apartamenty i lofty.

Osiedle Bażantowo to unikalny projekt „miasta w mieście”. Na przestrzeni 15 lat powstało przeszło 500 jednostek mieszkaniowych (domów jednorodzinnych i mieszkań w budynkach

wielorodzinnych, w których mieszka blisko 2000 osób) wraz z zapleczem handlowo-usługowym o pow. 6800 m², zapleczem sportowo-rekreacyjnym o pow. 10 000 m², zapleczem edukacyjnym o pow. 5500 m² oraz zajmującym 9400 m² budynkiem Senior Residence. To właśnie usługi towarzyszące zabudowie mieszkaniowej wyróżniają Millenium Inwestycje na rynku deweloperskim.

Millenium Inwestycje

Spółka, oprócz realizacji obiektów, prowadzi zarząd wspólnot mieszkaniowych i powierzchni komercyjnych, co pozwala zachować spójny charakter oraz wysoką jakość budynków i otoczenia. Nowoczesna i wygodna zabudowa, funkcje towarzyszące, dbałość o zieleni i małą architekturę, a także bezpieczeństwo, czynią z Bażantowa miejsce wyjątkowe na mapie Katowic. Dzisiaj Bażantowo, „miasto w mieście”, to 35 punktów handlowych i usługowych – miejsce, w którym znalazło pracę około 800 osób.

Bażantowo rozpoczęło rozwój budownictwa mieszkaniowego w Kostuchnie. Ze stworzonego zaplecza handlowo-usługowego korzystają mieszkańcy powstałych w ostatnich latach w okolicy mniejszych osiedli: Mała Skandynawia, Zielone Katowice, Murapol Bażantów, Dombud, Miłe Zacisze.

W przeciągu 5 lat powstaną tu nowe inwestycje miejskie, takie jak linia tramwajowa zapewniająca bezpośrednią komunikację południowych dzielnic, w tym Bażantowa, z centrum Katowic. Będzie to pierwsza od wielu lat nowa inwestycja szybkiego tramwaju, co bez wątpienia świadczy o potencjale miejsca. Projekt zakłada lokalizację Park&Ride vis a vis osiedla Bażantowo.

Spółka Millenium wpisuje się w dzielnicę Kostuchna nie tylko za sprawą wyróżniającej się architektury, ale również wieloma działaniami prospołecznymi. Stara się brać czynny udział w życiu dzielnicy, wspierając Ochotniczą Straż Pożarną, przedszkola miejskie i Parafię Trójcy Przenajświętszej. Ufundowała tablice z patronami ulic w okolicy osiedla. Uczestniczy i sponсорuje wydarzenia kulturalne, opracowania i wydawnictwa naukowe na temat południowych dzielnic Katowic, takie jak *Podlesie Śląskie* i *Piotrowice Śląskie* – monografie dziejów dzielnic Katowic pana Stefana Gierlotki – oraz *Domy i gmachy Katowic* Michała Bulsy, Grzegorza Grzegorka i Beaty Witaszczyk. □

DOROTA FILOSEK

Zdjęcia udostępnione dzięki życzliwości Millenium Inwestycje.



Centrum Handlowe Bażantowo



Senior Residence

Z wizytą u Ojców Pijarów w... szkole

Nakatowickim Bażantowie funkcjonuje od kilku lat placówka niezwykła – Szkoła Podstawowa Zakonu Pijarów. Pisząc o Kostuchnie, nie mogliśmy nie wstąpić do tej wyjątkowej szkoły.

Ciekawe zajęcia pozalekcyjne

Aby nauczanie było efektywne, bezdyskusyjnie musi zawierać elementy choćby drobnej niespodzianki, zaskoczenia, poczucia, że oto dzieje się coś nowego i wyjątkowego. Niekwestionowanym wrogiem edukacji jest rutyna i ujednolicenie, sprawienie, że uczeń zginie w tłumie osób na pozór sobie podobnych. Szkoła Podstawowa Zakonu Pijarów w Katowicach jest ogromnie dumna z efektów, jakie przynosi indywidualizacja nauczania, a budowaniu i udoskonalaniu tejże sprzyjają – jak nic innego – kameralne warsztaty i koła zainteresowań, zawsze niosące nowość, zagadkę, coś, co czyni dzień wyjątkowym.

Na **warsztatach lalkarskich i kamishibai** – czyli zarówno tych dobrze znanych, jak i egzotycznych formach małej ekspresji teatralnej – wykorzystuje się wiele metod nauczania: eksponujących, aktywizujących, praktycznych i problemowych. Forma małego spektaklu teatralnego rozwija wyczucie języka, poszerza słownictwo, a jednocześnie bawi i uczy, zabierając uczestników w podróż do magicznej krainy teatru i literatury równocześnie. Wspomaga umiejętności promowania języka i kreatywności oraz urozmaica kształcenie mowy komunikatywnej poprzez budowanie bogatych wypowiedzi dzieci oraz ćwiczenie narzędzi mowy. Stymulujący charakter zachęca uczniów do ustnych opowieści, czytania, tworzenia własnych historyjek, inspiruje do malowania obrazów, konstruowania i wykonania własnej lalki. Promują one różnorodność metod nabywania umiejętności językowych i narracyjnych, zaspokajają potrzeby natury emocjonalnej i artystycznej.



Fot. Archiwum szkoły

Klub gier planszowych służy nawiązywaniu relacji społecznych, współdziałaniu i przestrzeganiu w grupie określonych reguł. Rozwija sprawność motoryczną, spostrzegawczość, refleks, orientację przestrzenną i pamięć. Jeśli nauka odbywa się z wykorzystaniem gier planszowych, jest dla uczniów atrakcyjniejsza, są bardziej zaangażowani i zainteresowani zajęciami, szybciej też uczą się nowych treści.

Młodszy uczniowie, wraz z rodzicami czy dziadkami uczestniczą również w **projektach edukacyjnych NASA**: Sally Ride EarthKam – polegającym na fotografowaniu Ziemi z pokładu

stacji kosmicznej oraz MicroObservatory, podczas realizacji którego fotografuje się obiekty astronomiczne, planety, księżyce, gwiazdozbiory i galaktyki przy pomocy udostępnionych teleskopów. Maluchy uczestniczą także w zajęciach **„Fizyka dla smyka”**, a starsi uczniowie wychodzą na rozmaite **pokazy i wykłady do Instytutu Fizyki**. Część uczniów chętnie bierze udział w konkursie fizycznym „Lwiątko” i Wojewódzkim Konkursie Fizycznym, rokrocznie odnosząc sukcesy, docierając do finału, a nawet otrzymując tytuły laureatów.



Fot. Archiwum szkoły

Z przedmiotami ścisłymi wiążą się także zajęcia **„Chemia dla smyka”**, cieszące się ogromną popularnością wśród najmłodszych podopiecznych, którzy obserwują doświadczenia chemiczne, uczą się podstawowych pojęć związanych z chemią oraz samodzielnie wykonują różne – fascynujące dla nich – chemiczne operacje.

Z serią zajęć **„...dla Smyka”** wiążą się również zajęcia komputerowe.

– Nie odnosimy może wielkich sukcesów – mówi prowadząca je pani Katarzyna – ale radość dzieci pracujących na komputerze jest bezcenna! Jeśli chodzi o metody, to są to zajęcia w formie mini wykładu połączonego z pokazem. Potem uczniowie pracują samodzielnie, wykonując powierzone im zadania.

Z nie mniejszym zaangażowaniem młodzież katowicka podchodzi również do **„Kangurka matematycznego”**. Na tych zajęciach obowiązuje swobodna atmosfera, współdziałanie, a tematyka – wykraczająca poza obowiązujący program nauczania – uwzględnia przede wszystkim zainteresowania uczniów. Wszystkie te czynniki sprzyjają wzmożonej aktywności i rozbudzają pasję poznawczą. Na zajęciach wykorzystuje się metody problemowe, oparte na praktycznej działalności uczniów oraz metody aktywizujące. Pozwalają one każdemu uczniowi rozwiązać zadanie czy łamigłówkę na swój własny sposób, jednocześnie stwarzając sytuację, w której każde dziecko osiąga sukces. Efektem są wyróżnienia w konkursie „Kangur matematyczny”.

Na doskonaleniu praktycznych umiejętności i zdobywaniu wiedzy, która przydać się może w życiu codziennym, opierają się również zajęcia językowe, ściśle związane z poznawaniem krajów, posługujących się danym językiem. I tak każdego roku, poza zwykłymi lekcjami z j. angielskiego czy niemieckiego, odbywa się w szkole **„Tydzień Języków Obcych”**. Uczniowie pre-



Fot. Archiwum szkoły

zentują wówczas wybrany kraj, przebijają się w charakterystyczne dla niego stroje, przygotowują dla całej szkoły konkursy oraz degustacje kulinarne czy... muzyczne. W szkole organizowane są również egzaminy, pozwalające na zdobycie certyfikatów Instytutu Goethego, dzięki czemu absolwenci zyskują zaświadczenie opanowania języka obowiązujące na całym świecie.

Warto zaznaczyć, że młodzi Ślązacy są również mocno zaangażowani w działalność artystyczną, a matematyka, chemia czy fizyka to nie jedyne dziedziny, którymi chętnie się zajmują. W katowickiej szkole działa na przykład popularne **kółko sztalugowe**, na którym odbywa się nauka rysunku studyjnego z elementami malarstwa, a uczniowie poznają różne techniki pla-



Fot. Archiwum szkoły

dzonych przez Ojców Pijarów), Katowice pokazały także *Świętoszka*.

– Naszym ogromnym sukcesem jest przede wszystkim to, że zamknięci w sobie uczniowie otwierają się na literaturę, sztukę i innych ludzi – zaznaczają pedagodzy. – Przełamują barierę nieśmiałości, czują się dowartościowani i pewniejsi siebie. Młodzież nazbyt energiczna może natomiast dać upust swym emocjom, przyjmując role krewkich, energicznych bohaterów. Wszyscy uczą się współpracy w grupie i wzajemnej odpowiedzialności.

Śląska szkoła słynie z zajęć dodatkowych i kameralnej ich atmosfery. Kółka rozpoczynają się już o godzinie 7:10, a po lekcjach uczniowie mogą się nimi cieszyć aż późnego popo-



Fot. Archiwum szkoły

styczne, tworząc prace dotyczące proporcji ciała ludzkiego, twarzy i zwierząt, pejzaże i martwą naturę, rysunki naturalistyczne i fantastyczne, ilustracje z wyobraźni. Regularnie przygotowywane są prace na konkursy plastyczne i w 2016 roku uczniowie zdobyli I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Malarstwie pt. „Straszki śląskie – bohaterowie legend, bajek i przywiarów”.

Dumą katowickiej szkoły jest także **koło teatralne**. Grający w przedstawieniach niegdyś gimnazjaliści są już absolwentami, maturzystami, a jednak wciąż pragną ze szkołą współpracować i oto przygotowują kolejne „absolwencko-ucniowskie” przedstawienie. Teatr szkoły katowickiej skupia się przede wszystkim na czytaniu i realizowaniu ogólnie znanych dramatów, starając się zachować wierność ich treści. Wystawiono już *Zemstę*, *Śluby panieńskie* czy *Moralność pani Dulskiej*, a w ubiegłym miesiącu, na scenie szkoły łowickiej (innej ze szkół prowa-



Fot. Archiwum szkoły

łudnia. Poza wyżej opisanymi zajęciami koniecznie trzeba również wspomnieć o **kółku survivalowym**, które każdego roku, u progu wakacji, realizuje swoje cele podczas fascynujących wypraw; zajęciach modelarskich, szachach, zajęciach z podstaw programowania, zajęciach kaligraficznych czy ortograficznych. Trudno, tym samym, znaleźć w tej szkole ucznia, który nie czułby się naprawdę dobrym w jakiejś dziedzinie, ucznia nieposiadającego swej pasji czy niedowartościowanego.

Nauczyciele może nie odprowadzają już swoich podopiecznych do domów, jak to było w czasach Świętego Józefa Kalasancjusza – założyciela Zakonu Pijarów, ale robią wszystko, by po zakończeniu zajęć dziecko miało zagwarantowaną opiekę według swoich pragnień i indywidualnych predyspozycji. □

ANNA DOLIŃSKA

Wysokie wyniki egzaminów w szkołach pijarskich

Jako szkoła pijarska cieszymy się w tym roku (podobnie jak poprzednimi laty) wysokimi wynikami egzaminów zewnętrznych. Jakże są główne czynniki wpływające na tak wysoki poziom szkoły?

Po pierwsze, to **rozszerzona siatka godzin**. W naszej szkole zwracamy szczególnie uwagę na przedmioty egzaminacyjne oraz języki obce – stąd tak wysoki poziom na sprawdzianie klasy szóstej w części językowej: aż 90,7 proc. (średnia szkoły w roku 2016). Uczniowie w szkole pijarskiej spędzają więcej czasu na obowiązkowych zajęciach edukacyjnych. Oczywiście wpływa to nie tylko na ilość zdobytej wiedzy, ale jest to jednocześnie dobra okazja, by wychowywać dziecko w duchu wartości chrześcijańskich. Uczestnictwo raz w tygodniu we mszy św., dbałość o chrześcijańskie wychowanie oparte na ewangelii – to nieodłączne elementy życia szkoły.



Drugim elementem wpływającym na wysoki poziom szkoły jest **bogata oferta zajęć dodatkowych**. Dzieci mają możliwość korzystania z zajęć dodatkowych od godz. 7:10, aż do godz. 16:30. Wszystkie zajęcia pozalekcyjne są godzinami bezpłatnymi, wchodzącymi w zakres działalności szkoły i jej oferty edukacyjnej. Naszą ofertę wzbogacają inne zajęcia rozwijające i motywujące do udoskonalania swoich talentów i uzdolnień, np. fizyka dla smyka, chemia dla smyka, szachy, warsztaty modelarskie, klub bezpiecznego puchatka, schola, kółko ministranckie, kółko teatralne, kółko ortograficzne, warsztaty artystyczne, kółko gitarowe, warsztaty misyjne, zajęcia taneczne i inne. W ramach naszej oferty jest także bogata siatka zajęć sportowych, np. ścianka wspinaczkowa, piłka nożna, tenis stołowy, unihokey, gimnastyka.

Trzeci ważny element naszego programu wychowawczego, mający wpływ na wysoki poziom szkoły to **współpraca z rodzicami**. Mamy świadomość, że bez obecności rodzica w szkole, bez jego zainteresowania się dzieckiem i wspierania – nie byłoby takiego sukcesu. Dotyczy to zarówno dzieci ze szkoły podstawowej, jak i gimnazjum (obecnie, w związku z reformą oświaty, oddziałów gimnazjalnych).

Jako pijarska szkoła w Katowicach posiadamy także **bogatą bazę dydaktyczną**. Nasza szkoła jest placówką nowoczesną, bardzo dobrze wyposażoną. Wszystkie sale szkolne wyposażone są w komputery, sprzęt audio-wizualny oraz rzutniki multimedialne. Posiadamy różne pracownie, m.in. bardzo dobrze wyposażoną pracownię chemiczną i biologiczną. Dzięki temu uczniowie mogą przyswajać wiedzę w sposób atrakcyjny. □

O. SŁAWOMIR DZIADKIEWICZ SP

Autor jest Ojcem Pijarem, dyrektorem szkoły w Katowicach.

Wyniki sprawdzianu po klasie szóstej i egzaminów gimnazjalnych

Egzamin gimnazjalny (2017)

Język polski

Szkoła pijarska 82,3 proc.

Wynik ogólnopolski 69 proc.

Matematyka

Szkoła pijarska 68,2 proc.

Wynik ogólnopolski 47 proc.

Historia i wiedza o społeczeństwie

Szkoła pijarska 73,1 proc.

Wynik ogólnopolski 59 proc.

Przedmioty przyrodnicze

Szkoła pijarska 64,0 proc.

Wynik ogólnopolski 52 proc.

Język angielski (poz. podstawowy)

Szkoła pijarska 90,7 proc.

Wynik ogólnopolski 67 proc.

Język angielski (poz. rozszerzony)

Szkoła pijarska 77,3 proc.

Wynik ogólnopolski 49 proc.

Sprawdzian po klasie szóstej (2016)

Część pierwsza

Szkoła pijarska 82 proc.

Wynik ogólnopolski 63 proc.

Język polski

Szkoła pijarska 85 proc.

Wynik ogólnopolski 71 proc.

Matematyka

Szkoła pijarska 78 proc.

Wynik ogólnopolski 54 proc.

Część druga – język angielski

Nasza Szkoła 97 proc.

Wynik ogólnopolski 71 proc. (szkoły publiczne)

Wynik ogólnopolski 84 proc. (szkoły niepubliczne)

Ku pamięci powstańców śląskich z Kostuchny

Jednym z efektem zakończenia pierwszej wojny światowej było odzyskanie w listopadzie 1918 roku przez Polskę niepodległości. Kostuchna na swój powrót do nieodległej Polski musiała jeszcze czekać cztery lata. Nie był to okres bezczynności. Już w grudniu 1918 roku swoją działalność wznowił założony w czerwcu 1913 roku przez Karola Stabika chór „Słowiczek”, a nieco później z inicjatywy Jana Filaka Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Stowarzyszenia te, zrzeszając miejscowych patriotów, miały jednoznacznie charakter propolski i były kuźnią kadr tworzącej się Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Założycielem tej organizacji w Kostuchnie był jej mieszkaniec – Karol Stabik. To ta organizacja zajmowała się szkoleniem w posługiwaniu się sprzętem wojskowym i dowodzeniem w warunkach bojowych, na wypadek działań zbrojnych, których nadejście stało się oczywiste i było tylko kwestią czasu, kiedy do nich dojdzie.

Gdy dyplomatyczne działania co do przyszłości Górnego Śląska nie spełniają oczekiwań tej części mieszkańców, którzy opuszczają za powrotem Śląska do Polski, wybuchają trzy powstania śląskie.

Pierwsze powstanie wybuchło 16 sierpnia 1919 roku. Dowódcą oddziału powstańców z Kostuchny był Karol Stabik. Brak koordynacji działań spowodował, że już następnego dnia nad ranem doszło do przypadkowej potyczki z żołnierzami grenzschutzu, a zaskoczeni powstańcy serwowali się ucieczką. Kilku złapanych powstańców wywieziono do więzienia w Gliwicach. Inni, którzy czuli się zagrożeni, uciekli do Oświęcimia lub Dzieżdzic, gdzie już po polskiej stronie szukali schronienia.

Drugie powstanie wybuchło 19 sierpnia 1920 roku. Było znacznie lepiej przygotowane od pierwszego, czego efektem było między innymi przejęcie przez oddziały powstańcze kontroli nad całym powiatem pszczyńskim, do którego należała wtedy Kostuchna. Powstańcy z Kostuchny brali udział w zakończonym sukcesem wyzwaniu Mikołowa. Powstanie zakończyło się 28 sierpnia.

O przyszłości Śląska miał zadecydować plebiscyt przeprowadzony w marcu 1921 roku. W dniu przeprowadzania plebiscytu w Kostuchnie mieszkało 1777 osób uprawnionych do głosowania. Za powrotem do Polski opowiedziało się 1714 osób, co stanowi 86,7 proc. głosujących. Jednak o podziale Górnego Śląska decyduje wynik plebiscytu w odniesieniu do całego obszaru plebiscytowego. Przekłada się on na niekorzystny dla Polski podział Górnego Śląska.

3 maja 1921 roku wybucha więc trzecie powstanie śląskie. Powstańcy z Kostuchny w liczbie około 50 osób w nocy z 2 na 3 maja opuszczają miejscowość, by wejść w skład drugiego pułku pszczyńskiego. W ramach tego pułku powstańcy z Kostuchny – wśród których byli między innymi: Teofil Bywalec, Leopold Deja, Emanuel Dyjas, Augustyn Hoinkis, Karol Loska, Tomasz Sornek, Alojzy Sikora i Ignacy Żogała – wzięli udział w dniach od 21 do 25 maja w bitwie o Górę świętej Anny (Alojzy Sikora i Ignacy Żogała zginęli). Naczelna Komisja Powstańcza 5 lipca postanowiła zakończyć powstanie, stwierdzając, że osiągnęło ono zaplanowane cele. Zakończone sukcesem trzecie powstanie śląskie sprawiło, że w 1922 roku do Polski przyłączono 1/3 tery-

torium Górnego Śląska, z prawie połową ludności i większością przemysłu ciężkiego.

Trwające prawie cztery lata starania o powrót Kostuchny do Polski kończą się w czerwcu 1922 roku. Tak to zdarzenie zostało opisane w kronice Szkoły Podstawowej Nr 38:

„Dnia 29 czerwca 1922 roku przez Kostuchnę przeszły dwa szwadrony polskiego wojska pod komendą generała Kazimierza Horoszkiewicza, celem objęcia części Górnego Śląska przez władze polskie. Wojsko zatrzymało się na początku wioski przy domu obywatela Hantulika i tu odbyło się powitanie przez przedstawicieli gminy. Dzieci szkolne tworzyły szpaler. Uroczystość odbyła się około 10 godziny przed południem, poczem wojsko odmaszerowało przez Podlesie, Zarzecze do Mikołowa”.

Pamięć o tych wydarzeniach z różnym skutkiem, często spowodowanym czynnikami zewnętrznymi, jest przechowywana w przestrzeni publicznej do dziś.

Gdzieś około 1923 roku mieszkańcy Kostuchny wybudowali pomnik upamiętniający powrót części Górnego Śląska do Polski. Pomnik ten stanął przy skrzyżowaniu obecnych ulic Armii Krajowej i Szarych Szeregów na tak zwanym „polu żogalowym”. Pomnik wysokości około trzech metrów miał kształt obelisku, na którym wyryto napis „Na pamiątkę 16 lipca 1922 roku”. Data ta informowała o uroczystości, która miała miejsce w Parku



Kościuszki w Katowicach na zakończenie akcji przejmowania terenów Górnego Śląska przez administrację polską. Przy tym pomniku w okresie międzywojennym odbywały się wielokrotnie uroczystości patriotyczne, których opisy znajdujemy w kronice szkolnej. Powstańców biorących udział w takiej uroczystości przedstawia załączona fotografia. W wyniku wybuchu drugiej wojny światowej pomnik w okolicy września 1939 roku w niewyjaśnionych okolicznościach został zburzony. Jedne źródła powiadają, że pomnik zburzyli sami powstańcy z obawy przed Niemcami, inne uważają, że zburzenia dokonali dopiero Niemcy. O istnieniu tego pomnika przypominał podczas spotkania opłatkowego członków Związku Górnośląskiego z emerytowanymi nauczycielami były dyrektor szkoły podstawowej Mieczysław Zwoliński. Zadania odbudowy pomnika podjęli się członkowie Koła Związku Górnośląskiego w Kostuchnie, powołując społeczny komitet odbudowy pomnika. W skład Komitetu weszli: Bernard Uszok, ksiądz proboszcz Stanisław Reś, Stanisław Szweda, Antoni Kasprowski, Ignacy Wachowiak i Jerzy Mokry. Prace ruszyły na jesieni 2001 roku. Projekt repliki pomnika w oparciu o zachowaną fotografię sporządziła pani architekt Karolina Możejko-Rogowska, a fizycznie wykonał ją Zakład Kamieniarski z Tychów pani Ireny Mateji. Co ciekawe, w fundamencie repliki umieszczono element pierwotnego pomnika, starając się w ten sposób zachować ciągłość dziejową obu obelisków. Do rozstrzygnięcia pozostała kwestia, gdzie ma stanąć pomnik: czy ma to być miejsce, gdzie stał pierwotnie, czy też inne. W wyniku konsultacji przeważał głos księdza proboszcza Stanisława Resia, który argumentował, że godnym, a zara-

zem praktycznym miejscem, będzie Skwer błogosławionego Stanisława Kubisty, położony centralnie w dzielnicy w pobliżu kościoła. W czasie konsultacji postanowiono również, że na cokole odbudowanego pomnika zostaną wypisane imiona i nazwiska powstańców śląskich – mieszkańców Kostuchny. I tak, 17 listopada 2002 roku, przy bardzo licznym udziale mieszkańców Katowic, z udziałem uczniów miejscowych szkół oraz 15 pocztów sztandarowych, orkiestry kopalni „Boże Dary” i chóru „Słowiczek” odbyła się podniosła uroczystość odsłonięcia i poświęcenia odbudowanego pomnika. Uroczystego odsłonięcia pomnika dokonali: Prezydent Miasta Katowice Piotr Uszok, Prezes Związku Górnos Śląskiego Jerzy Śmiałek i pan Mieczysław Zwoliński, przy udziale weteranów walk o niepodległość Polski – pani Bronisławy Zupok i pana Rajmunda Hoffmana. Uroczystego poświęcenia pomnika dokonali ksiądz biskup Gerard Bernacki i ksiądz proboszcz Stanisław Reś. W czasie uroczystości w postument pomnika wmurowano akt erekcyjny, w którym opisano istotne sprawy związane z jego odbudową. Spełniono również prośbę społeczności szkolnej z Gimnazjum im. Józefa Nowary wyrażoną przez ucznia Mariusza Baniaka o powierzenie opieki nad pomnikiem młodzieży tejże szkoły. Po zakończeniu uroczystości jej uczestnicy przeszli do kościoła, gdzie pod przewodnictwem księdza biskupa Gerarda Bernackiego została odprawiona msza święta w intencji Ojczyzny i powstańców.

Od tego czas przynajmniej dwa razy w roku – 3 maja i 11 listopada – przy pomniku odbywają się lokalne uroczystości patriotyczne. Przy pomniku często można spotkać dzieci i młodzież, którzy wskazują na wypisane imiona i nazwiska po-



wstańców, mówiąc z dumą: To jest mój dziadek lub pradziadek.

Innym miejscem pamięci o powstańcach śląskich z Kostuchny jest pomnik zbudowany w latach 60. ubiegłego wieku, który stoi w parku przy ulicy Szarych Szeregów, obok restauracji „Anna-Maria”. Pomnik nawiązuje do miejsca wyruszenia powstańców do trzeciego powstania śląskiego. Napis na pomniku głosi: „Pamięci powstańcom. Z tego miejsca 2 maja 1921 r., 2 kompania, 2 batalionu, 2 pułku pszczyńskiego wyruszyła do boju o wolność ludu śląskiego spod wiekowego zaboru i przyłączenia go do Macierzy. Na wieczną pamięć społeczeństwo m. Kostuchny”.

Natomiast gdy oddawano do użytku cmentarz parafialny w Kostuchnie, w jego centralnym punkcie tuż obok

krzyża jako pierwszy stanął pomnik, a na nim napis „Grób nieznanego powstańca śląskiego”.

W przeszłości pomiędzy tymi pomnikami pan Jan Chudy organizował bieg uliczny dla uczniów z katowickich szkół. Zawody te cieszyły się dużym zainteresowaniem i gromadziły bardzo wielu uczniów. Może warto wrócić do tej imprezy?

Sposobem na upamiętnienie powstańców śląskich z Kostuchny jest nadanie miejscowym ulicom ich imion i nazwisk. Patronami ulic są: Jan Filak, Ludwik Kłakus, Józef Solik i Karol Stabik. Biogramy tych osób można znaleźć w książce pod tytułem *Patronowie katowickich ulic i placów*. □

BERNARD USZOK

Autor jest społecznikiem, Sekretarzem Zarządu Związku Górnos Śląskiego, Wiceprzewodniczącym Rady Jednostki Pomocniczej nr 21 Kostuchna.

Fotografie z archiwum Autora.



Kostuscy twórcy

Kostuchna to nie tylko Grzegorz Chudy – znany zarówno ze swych akwarel (zdobią naszą okładkę), jak i muzyki – jego Beltaine to jeden z najpopularniejszych zespołów folkowych w Polsce i poza jej granicami. Kostuchna to także znakomici artyści-amatorzy. Poznajcie dwie przedstawicielki tego zacnego grona.

Danuta Syty

Danuta Syty urodziła się i mieszka w Katowicach-Kostuchnie. Z wykształcenia jest technikiem budowlanym i przez kilkanaście lat pracowała w biurach projektów w zespole konstrukcyjnym. Obecnie pracuje w biurze w dziale remontów.

Swoją pasję i hobby zaczęła realizować na początku lat pięćdziesiątych, kopiując obrazy słynnych malarzy, m.in. impresjonistów francuskich i kalifornijskich oraz innych malarzy, których – jak mówi – znalazła w różnych publikacjach.

Oprócz kopiowania maluje dziś obrazy o tematyce związanej z Kostuchną, z domem i ogrodem. W swojej kolekcji posiada różne rodzaje obrazów: jest marynistyka, martwa natura, są kwiaty, pejzaże oraz trudniejsze do malowania portrety i... konie. Ulubioną tematyką do malowania są dla artystki obrazy,

które przedstawiają jakieś wydarzenie, historię.

Danuta Syty bierze udział w różnych konkursach i przeglądach (m.in. Giszowiecki tryptyk, Przegląd Sztuki Nieprofesjonalnej w Mikołowie. Swoje obrazy przedstawia na wystawach (m.in. MDK w Giszowcu, MDK w Mysłowicach-Wesołej, MDK „Południe” w Katowicach-Podlesiu.

Zainteresowania artystki nie kończą się na kopiowaniu i malowaniu. Jak mówi: „Bardzo lubię wędrowki tatrzańskimi szlakami, pracę w ogrodzie oraz taniec”. □



Lucyna Soja

Lucyna Soja urodziła się w Bielsku-Białej. W Kostuchnie mieszka od ponad 50 lat. Tu ukończyła szkołę podstawową, a następnie kontynuowała naukę w Technikum Fototechnicznym w Piotrowicach. Po jej ukończeniu uzyskała tytuł technika fotografa i podjęła pracę w Bibliotece ZZG KWK „Boże Dary”. W międzyczasie prowadziła zajęcia pozalekcyjne dla uczniów najpierw szkoły podstawowej, a następnie szkoły górniczej.

Po zakończeniu pracy z młodzieżą, aparat towarzyszył jej nadal w życiu codziennym. Fotografowała rodzinę, dzieci znajomych, naturę.

Wychowywała się – jak zaznacza – na fotografii czarno-białej i jej pozostała wierna, chociaż... poznała uroki fotografii kolorowej.

– Dawniej trzeba było czekać niecierpliwie na efekt końcowy – mówi. – W dobie fotografii cyfrowej, dawna fotografia wydaje się jakimś science fiction.

Będąc na emeryturze, oprócz pasji fotograficznej pani Lucyna zajęła się również malarstwem. Mając do dyspozycji więcej wolnego czasu, mogła tej pasji bardziej się poświęcić. Początkowo wykonywała rysunki ołówkiem albo pastelami suchymi i olejnymi. W tym czasie (2008) zaczęła uczęszczać na zajęcia do pani Sonii Botor.

– Miałam okazję poznać więcej technik plastycznych – opowiada. – Tak powstały moje pierwsze akwarele i obrazy akrylowe.

Lubi malować martwą naturę, pejzaże oraz to, co kobiety lubią najbardziej pod każdą postacią, czyli kwiaty. Malując opiera

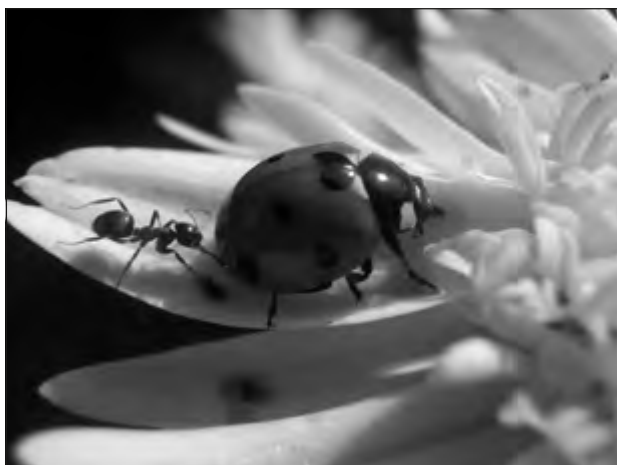
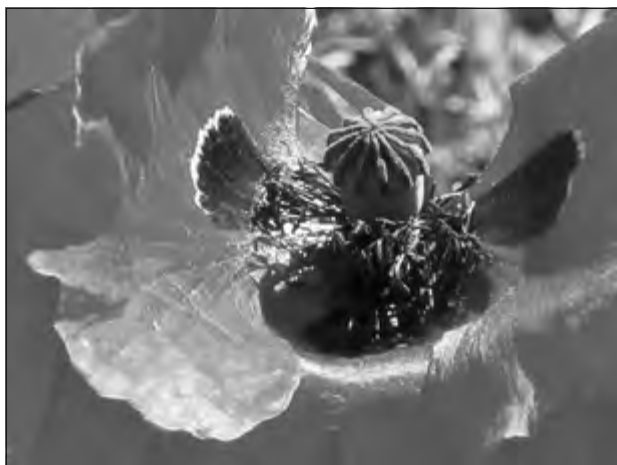
się na własnych materiałach fotograficznych lub inspirowała się znanymi malarzami francuskimi.

– Podobnie jak w fotografii, to wielka przyjemność przenieść coś na papier czy płótno, oprawić w ramy i jeszcze móc pokazać innym – podkreśla.

W jednej z recenzji do wystawy wspomniana już Sonia Botor napisała, że jest „fotografem niezwykłym z dużym doświadczeniem a warsztat malarzski i perfekcyjnie opanowany warsztat fotograficzny dają wyjątkowy efekt widzenia świata”. Lecz pani Lucyna uważa się za całkiem zwyczajnego człowieka, który po prostu w każdej, nawet najmniejszej części tego świata, potrafi dostrzec prawdziwe piękno. Zaznacza, że przy pomocy takich narzędzi jak aparat czy pędzel może tym pięknem dzielić się z innymi.

Zrealizowane wystawy: II Śląski Przegląd Sztuki Artystów Intuicyjnych „Artisma” (2014), wernisaże grupy „Po Co i Dla Kogo? Galeria pod Łukami” – Ligota (2013), Łaziska Górne (2014), MDK Podlesie (2015), MDK Kostuchna (2016).

Wystawy indywidualne: *Czy tylko fotografia?* – MDK Podlesie (2013); *Pomiędzy obiektywem a kredką* – Miejska Biblioteka Publiczna w Kostuchnie (2014). □



Szkoła – serce dzielnicy!

Początek szkolnictwa w Kostuchnie sięga swymi korzeniami XIX wieku. Budynek z 1895 roku mieścił pierwotnie 4 izby lekcyjne, a po rozbudowie na początku XX wieku – 8 izb. W skład grona pedagogicznego wchodziło pięcioro nauczycieli.

Ten fragment historii Szkoły Podstawowej nr 38 brzmi jak baśń, przenosząca nas do XIX wieku i atmosfery swoistego prapoczątku inicjującego procesy, które doprowadziły do ukształtowania obecnej rzeczywistości. W tym czasie oblicze dzielnicy zmieniło się na tyle, że dziś możemy mówić o Kostuchnie jako o wyjątkowej części miasta, spójnie łączącej przeszłość z teraźniejszością. Czymś oczywistym jest, że taka dynamika musi mieć swoje centrum, punkt skupiający w sobie różne aspekty życia obywatelskiego i rodzinnego. Punktem tym jest szkoła.

Na kartach historii

Wiemy już, jak wyglądały początki szkolnictwa w dzielnicy. Wpisywały się one w scenariusz często trudnej historii Śląska, z jej stałymi elementami, takimi jak koegzystencja różnych narodowości, określanie śląskiej tożsamości po odzyskaniu przez Polskę niepodległości czy też II wojna światowa.

Współczesny kształt szkolnictwa w Kostuchnie, w tym przede wszystkim jego fragment związany bezpośrednio ze Szkołą Podstawową nr 38, został zainicjowany tuż po zakończeniu działań wojennych. Naukę rozpoczęto 5 marca 1945 roku. Funkcję kierownika pełnił wówczas Michał Czurczak. Praca była trudna, przede wszystkim ze względu na zniszczenia obiektów i sprzętu. Problemom tym musieli zaradzić kolejni kierownicy placówki: Joanna Cisek, a od 1957 roku – Mieczysław Zwoliński.

Mijały lata, miejscowość rozwijała się, przybywało mieszkańców. Stary budynek szkolny, który liczył około 70 lat, nie spełniał już dostatecznie swych funkcji. Zaczęły się starania o budowę nowego obiektu. Wieloletnie zmagania zostały zakończone uwzględnieniem budowy placówki oświatowej w planie 5-letnim na lata 1971-1975. Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi 1 września 1981 roku w nowo powstałej szkole mogła się odbyć pierwsza uroczysta inauguracja roku szkolnego. To były piękne chwile. Radość budziły szerokie, jasne korytarze, słoneczne klasy, stołówka, a największą – piękna, duża sala gimnastyczna.

W 1985 roku odszedł na emeryturę długoletni dyrektor szkoły Mieczysław Zwoliński, a stanowisko dyrektora objęła Jadwiga Musioł. Następnie funkcję tę pełniła Barbara Chudy. Od 2015 roku szkołą kieruje Beata Skuza.

Tu i teraz. Aktywnie i zdrowo, czyli o tym, jak sięgać po marzenia

Wieloletnia praca nauczycieli wychowania fizycznego/trenerów kształtujących młodzież w obecnej Szkole Podstawowej nr 38 (dawniej Gimnazjum nr 18) przyniosła w ostatnich latach duże powody do zadowolenia i dumy. Działające na terenie szkoły dwa kluby sportowe UKS „Źródło” Katowice i UKS „Wodnik” Katowice mają istotny wpływ na wyniki sportowe uzyskiwane w rywalizacji na terenie miasta Katowice, ale również na arenie ogólnopolskiej i międzynarodowej. W samych tylko Katowicach szkoła plasuje się co roku w ścisłej czołówce trzech najbardziej usportowionych szkół. Stanowi to wielki sukces całej społeczności szkolnej, ponieważ pokazuje, jak dużo dobrze wykonanej pracy włożyli w wychowanie poprzez sport nasi nauczyciele i jak wiele w związku z tym mogą skorzystać ich uczniowie. Szkoła co roku organizuje zajęcia w ramach „Lata w mieście” i „Zimy w mieście”, uczestniczy w Europejskim Dniu Sportu Szkolnego, którego jest finalistą ogólnopolskim.

Bardzo dużo dzieje się w naszej szkole jak i poza nią przy okazji dni i akcji społecznościowych, imprez sportowych organizowanych dla naszej młodzieży i przez naszą młodzież. Warto wspo-

mnąć tu o uczestnictwie w treningu pokazowym z siatkarzem plażowym Mariuszem Prudlem – olimpijczykiem; udziale naszych siatkarek i trenerki w meczu siatkówki Fundacji Jakuba Błaszczykowskiego „Ludzki Gest”; promowaniu siatkówki w ramach Katowolley i Eurovolley, spotkaniach z siatkarzami czy wyjazdach na mecze Orlen Ligi.

Szkoła była w ostatnim czasie organizatorem lub współorganizatorem wielu imprez o zasięgu ogólnopolskim i wojewódzkim. W 2017 roku była areną zmagania podczas ćwierćfinału Mistrzostw Śląska Kadetek w siatkówce halowej, finału Mistrzostw Śląska Kadetek w siatkówce halowej, półfinału Mistrzostw Śląska Kadetek w siatkówce plażowej, finału Mistrzostw Śląska Juniorek w siatkówce plażowej i półfinału Mistrzostw Polski Juniorek w siatkówce plażowej dziewcząt, zaś w roku 2016 – finału Mistrzostw Śląska i Polski Młodziczek w siatkówce plażowej, finału Mistrzostw Polski Gimnazjów w siatkówce plażowej.

Nie można również zapomnieć o organizacji cyklicznych imprez także dla środowiska lokalnego, takich jak Piknik Rodzinny, połączony z zawodami sportowymi organizowanymi w poprzednich latach przez klub działający przy szkole, a w 2017 roku organizowany w ramach Budżetu Obywatelskiego.

Sport jest wartością, dzięki której uczeń lub grupa może realizować swoje aspiracje i zaspokajać potrzebę satysfakcji; pomaga też w rozwoju. O takim właśnie zjawisku możemy mówić w przypadku naszych uczennic – siatkarek plażowych. Wywalczyły nie tylko złote medale Mistrzostw Polski w swoich i starszych kategoriach wiekowych, lecz pokazały też, że poprzez pracę i wytrwałość można sięgnąć po więcej. Zdobyły tytuł wicemistrzyń świata w siatkówce plażowej szkół w kategorii under-16 w dalekiej Polinezji Francuskiej. Udowodniły, że warto pracować i starać się, warto walczyć o marzenia. Słowa naszego siatkarza Arkadiusza Gołasia: „Jeśli na boisku czujesz się jak ptak, to pocuj, jak wspinał się latać, i fruń jak najwyżej po marzenia”, oddają dosłownie to, czego doświadczyły dziewczęta wraz z trenerką i czemu bardzo żywo kibicowała cała szkoła i znajomi z kraju i zagranicy. Ich zmagania oglądało na portalu Polska Siatkówka ćwierć miliona osób. Zostały również docenione przez Polski Związek Piłki Siatkowej i w 2017 roku wraz z trenerką odebrały podziękowania z rąk prezesa Jacka Kasprzyka i wiceprezesa Jacka Sęka oraz prezesa Śląskiego Związku Piłki Siatkowej Marcina Weinera.

Pośród ostatnich, najbardziej istotnych sukcesów naszych uczennic, są między innymi: wspomniany już srebrny medal Mistrzostw Świata Szkół w siatkówce plażowej dziewcząt kat. U-16 (World Schools Championship Beach Volleyball, Papeete, French Polynesia, 2017); srebrny medal XXIII Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w sportach letnich w siatkówce plażowej „Mazowsze 2017” (Mistrzostwa Polski Kadetek w siatkówce plażowej, Warszawa, 2017), poprzedzony złotym medalem półfinału Mistrzostw Polski Kadetek w siatkówce plażowej (Suchy Bór, 2017), złotym medalem Mistrzostw Śląska Kadetek w siatkówce plażowej (Pszczyna, 2017); złoty medal półfinału Mistrzostw Polski Juniorek w siatkówce plażowej (Katowice, 2017) – awans do finału Mistrzostw Polski Juniorek – IX miejsce (Częstochowa, 2017), poprzedzony: złotym medalem Mistrzostw Śląska Juniorek w siatkówce plażowej (Katowice, 2017) i srebrnym medalem półfinału Mistrzostw Śląska Juniorek w siatkówce plażowej (Sosnowiec, 2017); srebrny medal Turnieju Ogólnopolskiego Młoda Plaża Open 2017 w siatkówce plażowej – kat. do lat 18 (Wadowice, 2017); złoty medal w Turnieju Ogólnopolskim mikstów w siatkówce plażowej (Dąbrowa Górnicza, 2017); brązowy medal XII Międzynarodowego

Turnieju Piłki Siatkowej Kadetek (Łódź, 2016; MVP – Natalia Ciesielska); srebrny medal na XII Międzynarodowym Turnieju Piłki Siatkowej Kadetek (Kędzierzyn-Koźle, 2017; Natalia Ciesielska – nagroda dla najlepszej atakującej turnieju); V miejsce w XIX Międzynarodowym Maratonie Piłki Siatkowej Młodzieży (Łeba, 2017; Natalia Ciesielska – nagroda dla najlepszej zawodniczki turnieju); IV miejsce w Turnieju Ogólnopolskim „Festiwal Siatkówki” w Kędzierzynie-Koźlu (2017).

Indywidualnie nasi wychowankowie w ciągu ostatnich dwóch lat otrzymali powołania do Kadry Śląska w siatkówce halowej (Gabriela Jakubowska, Małgorzata Dyszak, Wiktoria Dyjas, Natalia Popiołek, Natalia Ciesielska, Zofia Człowiek, Martyna Cholewa) i plażowej (Natalia Popiołek, Natalia Ciesielska, Zofia Człowiek, Martyna Cholewa), a także Kadry Polski w siatkówce halowej (Gabriela Jakubowska, Natalia Ciesielska) i plażowej (Natalia Ciesielska, Zofia Człowiek, Martyna Cholewa).

Martyna Cholewa i Natalia Ciesielska są tegorocznymi (2017) laureatkami Nagrody Prezydenta w kategorii „Sportowa Nadzieja Roku”, podobnie jak ich trenerka w roku poprzednim – w kategorii „Najlepszy Trener” i „Animator Sportu Miasta Katowice”. Zawodniczki i trenerka są również zwyciężczyniami plebiscytu „Dziennika Zachodniego” w dziedzinie sportu.



Fot. Z archiwum szkoły

Sport uczy wszelkich zasad życia społecznego: poszanowania wartości, szacunku dla innych, przestrzegania zasad, poczucia solidarności i chęci do podejmowania zwiększonego wysiłku, utrzymania dyscypliny w grupie. Poza tym sale sportowe służą jako miejsca spotkań, które integrują ludzi, a zwłaszcza młodzież.

Uczeń potrzebuje Mistrza. Jest nim właśnie Ewa Ciesielska – trener II klasy piłki siatkowej, absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach. W wieku 16 lat rozpoczęła swoją przygodę z zawodową siatkówką, była zawodniczką klubów I-ligowych: GKS Płomień Milowice, KS Kolejkarz Katowice, Sokół Chorzów i MKS Dąbrowa Górnicza. Była stypendystką naukową AWF Katowice w okresie studiów. Za osiągnięcia zawodowe otrzymała szereg nagród Dyrektora Szkoły (2003, 2006, 2007, 2008, 2010, 2012, 2014) oraz nagród Prezydenta Miasta (2014, 2016, 2017). W 2016 roku przyznana jej została nagroda Prezydenta Miasta Katowice w kategorii „Najlepszy trener”. Została również nagrodzona w kategorii „Największe osobistości siatkówki na Śląsku” podczas Gali Śląskiej Siatkówki (2017) razem z trenerami – Piotrem Gruszką i Wacławem Gębarskim. Otrzymała również nagrodę Polskiego Związku Piłki Siatkowej za szczególne osiągnięcia dla siatkówki podczas tegorocznego Memoriału Agaty Mróz-Olszewskiej.

Dlaczego siatkówka?

Uczestnictwo w zajęciach siatkówki sprzyja rozwijaniu sprawności fizycznej, wzmacnianiu zdrowia, hartowaniu organizmu; pozwala uwolnić emocje, przez co kształtuje charakter, uczy dążenia do celu i stawiania sobie coraz wyższych poprzeczek. Poza tym jest dobrą zabawą, doskonałym sposobem spędzania czasu wol-

nego wśród dzieci i młodzieży o podobnych zainteresowaniach. Wzmacnia w młodych ludziach poczucie własnej wartości.

Jestem stąd...

Mała Ojczyzna to magiczne, aczkolwiek nieco dziś zapomniane słowa, które stanowią istotę pełnego rozumienia lokalnej tożsamości. Jej strażnicy to z oczywistych względów przedstawiciele starszego pokolenia, które kultywowanie związku z tym małym skrawkiem ziemi uznaje za moralny obowiązek, podyktowany przede wszystkim tradycyjnym podejściem do rzeczywistości. Nie można jednak w tym niezwykle ważnym procesie przeoczyć roli dzieci i młodzieży. Naturalnym miejscem krzewienia tradycji – oprócz domu – jest szkoła. Stąd też tak ważna rola wszelkich przedsięwzięć o charakterze regionalnym i patriotycznym podejmowanych przez tę właśnie instytucję. Ich tegorocznym efektem stał się Tydzień Regionalny oraz Orszak Łucyjkowy.

Pomiędzy 24 a 26 października br. życie placówki zdominowała tematyka śląska. Była ona szczególnie interesująca dla uczniów klas młodszych, którzy mieli okazję uczestniczyć w różnych formach przybliżenia zagadnień regionalnych. Były to przede wszystkim konkursy – o śląskich sanktuariach maryjnych czy też turniej krasomówczy Młodzi poradcom. Niezwykłą popularnością cieszyły się warsztaty regionalne, poprowadzone przez Marka Nowarę, który z prawdziwym zaangażowaniem i profesjonalizmem opowiadał o śląskiej mitologii. Okazało się, że beboki, poędnice i utopki nie są wcale obce współczesnej młodzieży, tym bardziej, że uczniowie potrafili stworzyć własne wersje ludowych zjaw i stworów. Nie obyło się także bez pysznego jedzenia, podanego w formie kolorowego i pachnącego śniadania. Oczywiście było ono zdrowe i pożywne, o czym przekonali się nie tylko jurorzy konkursu, ale i cała społeczność szkolna.

Tydzień Regionalny nie był przedsięwzięciem przypadkowym. Cemu więc służył? Jego zadaniem było emocjonalne i merytoryczne przygotowanie uczniów do Orszaku Łucyjkowego.

Łucyjki to górnośląska tradycja związana ze świętem św. Łucji obchodzonym 13 grudnia.

Celebracja tej nieco już zapomnianej uroczystości stała się dla grupy nauczycieli inspiracją do zorganizowania przemarszu ulicami dzielnicy, w którym wzięli udział uczniowie nie tylko SP nr 38, ale również sąsiednich placówek. Jednakże nie był to zwykły pochód. Istotą Łucyjek stanowiło „oswojenie” straszków, które były bohaterami opowiadanych w śląskich domach niesamowitych opowieści, legend, podań. „Oswojenie”, czyli dostrzeżenie w nich właśnie swojskości, tradycyjności, a nawet wyposażenie ich we właściwości dydaktyczne (np. utopek – zakaz zbliżania się do niebezpiecznych zbiorników wodnych). Nic zatem dziwnego, że 27 października ulice Kostuchny ujrzały orszak takich właśnie postaci. Nie było w nich jednak nic upiornego. Rozbawiona, głośna i życzliwie nastawiona do mijanych osób kawalkada zwracała powszechną uwagę. Tym bardziej, że na czele kroczyła dumnie orkiestra górnicza z kopalni „Boże Dary”, grająca marsze i tradycyjne śląskie melodie. Towarzyszyła nam też Policja, Straż Pożarna i Straż Miejska.

Orszak Łucyjkowy był niezwykle ważnym dla szkolnej społeczności wydarzeniem. Z pewnością udało się zaproponować bardzo konkretną, regionalną alternatywę dla przeszczerpianych nieco sztucznie na rodzimy grunt tradycji anglosaskich, takich jak np. Halloween. Poza tym nawiązana została współpraca z instytucjami statutowo dbającymi o zachowanie naszej tradycji. Przykładem jest Regionalny Instytut Kultury, który będzie odtąd towarzyszyć różnym przedsięwzięciom o charakterze regionalnym podejmowanym przez szkołę. Najważniejszą jednakże konsekwencją podjętych działań jest to, co zostanie w dzieciach i młodzieży.

Regionalizmowi towarzyszy również wychowanie patriotyczne. Zaczyna się ono już od najwcześniejszych klas, uczonych odpowiedniej postawy wobec godła czy też hymnu narodowego śpiewanego w czasie ważnych uroczystości. Starsi uczniowie, bardziej rozumiejący korelację między przeszłością i teraźniejszością,

dbają o nagrobek patrona szkoły – Józefa Nowary. Jest on dla nich symbolem sportowej, uczciwej rywalizacji i dążności do spełnienia marzeń. Dlatego też ta opieka to coś znacznie ważniejszego niż zwyczajowa, tak zakorzeniona w naszej tradycji troska o grób. To przede wszystkim znak zespolenia systemów wartości, wcielenych w życie każdego dnia. Mieszkańcy dzielnic mogą ten proces zobaczyć „na żywo” również podczas świąt narodowych, ponieważ to właśnie w rocznicę odzyskania niepodległości czy też w święto uchwalenia Konstytucji 3 Maja uczniowie szkoły podstawowej widoczni są przy pomniku podczas składania kwiatów, a także w domu kultury, biorąc udział w atrakcyjnie przygotowanych akademiach.

Dlatego po latach nauki w Szkole Podstawowej nr 38, dzięki naszemu wspólnemu wysiłkowi, w ich sercach i umysłach zakorzeni się poczucie przynależności do określonego terytorium i jego obywatelstwa, a pojęcie Mała Ojczyzna na stałe zagości w ich słowniku.

Być może kiedyś któryś z uczestników Łucyjek lub akademii rocznicowej, patrząc na pomnik przy kościele, bardzo świadomie i odpowiedzialnie powie: „Jestem stąd...”

Dla innych

Szkola jest miejscem, w którym od początkowych etapów edukacyjnych kształtuje się postawę otwartości wobec innych. Charakteryzuje się ona uwrażliwieniem na ludzką krzywdę oraz rozwijaniem zdolności empatycznych. Jednakże najbardziej wyróżniającą cechą podejmowanych działań jest przekonanie, że puste słowa nie zmieniają ani nie naprawia rzeczywistości. Stąd też tak duży nacisk kładziony na konkretne przedsięwzięcia pomocowe.

Wizytówką szkoły jest odbywający się już od 15 lat Koncert Charytatywny „Gwiazdka dla każdego”. Ta cykliczna impreza przygotowana jest przez kilka miesięcy przez całą szkolną społeczność, która mieszkańcom Kostuchny oraz okolicznych dzielnic ma co roku do zaoferowania atrakcyjny program. Występom artystycznym zawsze towarzyszy zbiórka środków na cele charytatywne: odbywa się aukcja, sprzedaż domowych smakołyków, działa kawiarnia. Stałym elementem koncertu jest też zaangażowanie w ogólnopolską akcję „Szlachetna Paczka”, w obrębie której udzielana jest wymierna pomoc konkretnym rodzinom. Najcenniejszym i niezbędnym aspektem tego corocznego projektu jest realna, obfitująca w pozytywne skutki współpraca między wszystkimi członkami społeczności szkolnej oraz włączanie do organizacji pobliskich placówek oświatowych. Siłą rzeczy koncert staje się wydarzeniem scalającym dzielnicę w duchu pomocy okazywanej potrzebującym.

Każdy uczeń każdego dnia może dać część siebie innym, biorąc chociażby udział w pracach Szkolnego Koła Wolontariatu, działającego już czwarty rok. Oczywiście już wcześniej społeczność szkolna włączała się w akcję o charakterze pomocowym. Wystarczy wspomnieć o udziale od 2007 roku w akcji społecznej Miejska Dżungla, realizowanej przez Wydział Polityki Społecznej UM Katowice, współpracy z Hospicjum Cordis czy Rodzinnym Domem Opieki Społecznej na Kostuchnie. Obecnie do koła należy 26 uczniów od IV do III klasy gimnazjum, pod opieką grupy nauczycieli, którzy zarażają młodych chęcią pomagania. Od września br. wolontariusze przeprowadzili wiele różnorodnych akcji: zbiórkę karmy dla Miejskiego Schroniska dla Zwierząt w Tybach czy przyborów szkolnych dla dzieci z biednych rodzin oraz loterię pluszowych maskotek, której dochód przeznaczony był na dzieci mieszkające na Ukrainie. Uczniowie korespondują z seniorami Domu Opieki w ramach projektu „Milion Dobrych Listów”. Zbierają nakrętki, włączają się w działania programów „Pomagaj z uśmiechem” czy „Góra grosza”. W chwili obecnej wolontariusze już kolejny raz biorą udział w „Akcji parkingowej” propagującej niezastawianie miejsc przeznaczonych dla niepełnosprawnych przez osoby nieuprawnione. Przygotowują też upominki dla rodzin, biorąc udział w „Szlachetnej Paczce”. Realizacja tych wszystkich inicjatyw nie byłaby możliwa, gdyby nie wielkie zaangażo-

wanie ze strony całej społeczności szkolnej uczniów, a także ich rodziców.

Oprócz działalności charytatywnej wolontariusze angażują się w działania na terenie szkoły. Pomagają w opiece nad uczniami klas I-III w świetlicy szkolnej oraz na jadalni, czytają bajki oraz organizują krótkie zabawy dla najmłodszych kolegów. Wolontariat uczy dostrzegać sytuację drugiego człowieka, rozwija u młodych ludzi empatię, kształtuje pozytywne postawy społeczne. Cieszymy się z zaangażowania uczniów i mamy nadzieję, że nasze Koło Wolontariatu będzie dalej rozwijało swoją działalność.

W Europie

Jednym z elementów kształtowania określonego profilu absolwenta szkoły jest jego otwartość na dynamikę zmian dokonujących się na całym świecie. Szczególną rolę przyznajemy tu tematyce europejskiej, a szczególnie aspektowi dydaktycznemu oraz wychowawczemu sprowadzającemu się do uświadomienia wspólnych źródeł naszej kultury.

Najlepiej kwestię tę obrazuje stopień zaangażowania szkoły w europejski projekt **ERASMUS+** o tytule *Otwarcie na zmieniającą się Europę. Wspieranie kulturowych i społecznych kompetencji młodych ludzi nabywanych poprzez doświadczenia w ich życiu szkolnym i otaczającym ich społeczeństwie. Open up for a changing Europe – otwórz się na zmieniającą się Europę.*

Uczestniczą w nim następujące szkoły: Gimnazjum nr 18 im. Józefa Nowary przekształcone w Szkołę Podstawową nr 38, Katowice, Polska; LVR Johannerschule Duisburg Forderschule mit dem Forderschwerpunkt Sehen, Duisburg, Niemcy; Zakładni Skola Josefa Bubluka, Banov, Czechy; Osterratsskolan, Karlshamn, Szwecja.



Fot. Z archiwum szkoły

Geneza projektu

Środowisko szkolne i środowisko życia młodych ludzi w bardzo znaczący sposób zmienia się w Europie w ostatnich latach. Tym samym są oni pod ciągłym naporem nowych wpływów w otaczającym ich społeczeństwie w zakresie społecznej i kulturowej różnorodności, konfrontacji z niepełnosprawnością, niepokojem związanym z obserwowaniem politycznych działań dorosłych i prób radzenia sobie z odczuwanymi i komunikowanymi im obawami o przyszłość. Liczne wpływy, które do tej pory nie odgrywały takiej roli, takie jak migracja i problematyka uchodźców, zapewne nabiorą znaczenia w najbliższej przyszłości w życiu codziennym uczniów. Już teraz sytuacja jest problematyczna w uczestniczących w projekcie szkołach w Niemczech i Szwecji, ale zapewne z czasem pojawi się również w szkołach w Polsce i Czechach. Naszą nadzieją i celem jest to, by odkryć więcej tego, co nas łączy, niż tego, co nas dzieli. Realizacja naszych zamierzeń powinna umożliwić uczniom praktyczne zaobserwowanie, jak różne warunki i oczekiwania mogą utrudniać współpracę. Dokładnie tak jak w „Europie Dorosłych”.

Cztery uczestniczące w projekcie szkoły chcą wspierać sposób

postrzegania samego siebie i poczucie własnej wartości swoich uczniów w kontekście szkolnym i społecznym. Celem jest wzmocnienie samoświadomości i umiejętności porównywania siebie z rówieśnikami z bardzo różnych szkół w krajach sąsiedzkich. Ta wzmocniona świadomość jest ważnym narzędziem wspierania tolerancji w kontaktach z innymi. Pomaga przełamywać i zmieniać uprzedzenia. Cel można bardziej obrazowo przedstawić, stawiając pytania z punktu widzenia grupy docelowej: „Taki jestem ja, a zatem tacy jesteście wy – taki jesteś ty, a zatem tacy jesteście wy. Jak możemy dopasować się do siebie?”

Potrzeba towarzyszącej projektowi analizy, opisu poszczególnych sytuacji i porównania z warunkami innych szkół wynika z faktu, że młodzi ludzie muszą zetknąć się tak na miejscu, jak i w mediach (społecznościowych) ze sposobem zachowania innych uczniów. Rosnąca heterogeniczność europejskiego społeczeństwa, zarówno na poziomie państwa, jak i miasta, oznacza, że również młodzi ludzie coraz częściej stykają się z różnymi osobami, których towarzystwa sobie nie życzyli i go nie szukali. Dokładnie takie wiadomości uczniowie słyszą w mass mediach na temat Europy.

Społeczna inkluzja czy włączanie migrantów i uchodźców nie należy jeszcze do standardowego sposobu postępowania we wszystkich krajach europejskich, co niejednokrotnie jest sterowane politycznie. Dlatego musimy przygotować na taką rzeczywistość naszych uczniów.

Należy ustalić, jak oddziaływanie zmian społecznych i kulturowych wpływa na sposób postrzegania samych siebie przez młodych ludzi i czy istnieje związek z określeniem własnego miejsca uczniów i szkół w zmieniającej się rzeczywistości społecznej.

Do tego typu konfrontacji dochodzi w różny sposób w szkołach uczestniczących w projekcie. Inaczej też rozkładają się punkty ciężkości poszczególnych różnic. Z jednej strony jest to edukacja włączająca i integracyjna uczniów z różnymi potrzebami wspierania ich rozwoju szkolnego, a z drugiej wyrównywanie szans w zakresie społeczno-ekonomicznym.

Coraz bardziej ważne jest uzmysłowienie sobie różnic kulturowo-etnicznych. Obok wymogu nabycia umiejętności posługiwania się językiem obcym potrzebne jest też przepracowanie indywidualnych problemów związanych z migracją i byciem uchodźcą.

Cele projektu realizujemy poprzez pracę indywidualną szkół oraz w czasie czterech wizyt roboczych z uczniami. Do tej pory miały miejsce trzy takie wizyty: w Polsce na przełomie listopada i grudnia 2016 roku, druga w Szwecji w maju 2017 roku oraz trzecia w Czechach w październiku 2017 roku. Obecnie przygotowujemy się do wyjazdu do Niemiec, który ma mieć miejsce w kwietniu 2018 roku. W czasie pracy nad projektem odpowiadamy na stawiane nam pytania kluczowe: „Kim jestem?”, „Jak widzą mnie inni?”, „Jaką rolę odgrywa w moim życiu rodzina?”, „Jakie jest moje miejsce w grupie rówieśników?”, „Jak określiłbym swoje miejsce w lokalnej społeczności?”, „Jak postrzegam ludzi odmiennych ode mnie sprawnością i predyspozycjami?”, „Jak postrzegam ludzi odmiennych ode mnie kulturowo i religijnie?”, „Co to znaczy być Europejczykiem?”

Ze względu na fakt, że praca nad projektem jest już bardzo zaawansowana, uczestnicy zyskali już odpowiednią świadomość własnych predyspozycji, umiejętności i mocnych stron, wobec czego mogliśmy włączyć się w prace na rzecz społeczności lokalnej. Współorganizujemy koncert charytatywny „Gwiazdka dla każdego”, który odbywa się już od 15 lat w naszej szkole. Szkolne „Erasmuski” podjęły się zadania udekorowania sceny i szkoły.

Wszystko, co dzieje się w projekcie, jest szczegółowo opisywane na naszej stronie projektowej: www.agama.edu.pl/erasmus.

Czego oczekujemy po realizacji projektu?

Biorący udział w projekcie uczniowie muszą najpierw nabyć umiejętność określania samego siebie i swoich umiejętności na gruncie zajęć przeprowadzonych w swojej szkole, a następnie poprzez spotkanie/zetknięcie się z rówieśnikami z innych krajów

europejskich. Zatem należy najpierw poznać ich własne miejsce w społeczności szkolnej i środowisku lokalnym, a potem odnieść do ich indywidualnych możliwości i opisać swoje obserwacje. Kolejnym krokiem będzie określenie i nazwanie różnic i cech wspólnych z uczniami ze szkół partnerskich. Należy nauczyć się i ćwiczyć strategie przewyższania różnic. Szczególną rolę należy tu przypisać wspólnej pracy nad różnorodną ofertą zajęć.

Konieczność wymiany również na poziomie uczniów pomoże również w rozwinięciu kompetencji używania cyfrowych mediów społecznościowych. Powstanie sytuacja, w której uczniowie o bardzo różnych kompetencjach poprzez osobisty kontakt z rówieśnikami zostaną zachęcani do podjęcia własnych inicjatyw. Działanie takie może być gwarancją, że również po zakończeniu prac projektowych kontakt między uczniami i szkołami będzie podtrzymywany.

Służyć to będzie również podnoszeniu umiejętności wykorzystania mediów przez nauczycieli biorących udział w projekcie i przekazania tej wiedzy uczniom ze specjalnymi potrzebami.

Od nauczycieli oczekuje się większego otwarcia na współdziałanie z innymi ludźmi, których zachowanie i sposób bycia odbiegają od wzoru zachowania, do którego przywykliśmy. Efektem będzie prawdopodobnie również większa gotowość do współdziałania w zadaniach, które związane są z integracją, włączaniem i wspieraniem gorzej sytuowanych.

Jako że chodzi o kwestię zdobycia większej świadomości samego siebie, taki rezultat należy rozpatrywać tylko w ujęciu długoterminowym poprzez obserwację zmian w zachowaniu. Ale to właśnie na tym koncentrują się nadzieje rozwijającego się europejskiego społeczeństwa.

Projekt ERASMUS+ wspierany jest w szkole przez inne działania propagujące postawę otwartości kulturowej. Przykładem są organizowane od bieżącego roku szkolnego zajęcia języka mniejszości niemieckiej. Oprócz posługiwania się samym językiem uczniowie poznają też historię i kulturę Niemiec. Zorganizowaliśmy dla nich specjalne warsztaty w Muzeum Śląskim, gdzie samodzielnie zdobywali wiedzę na temat wpływów niemieckich i mniejszości niemieckiej na Śląsku.

Zajęcia te cieszą się bardzo dużą popularnością. Łącznie aż 80 uczniów z klas 3, 4, 5, 7 Szkoły Podstawowej i klasy II Gimnazjum bierze w nich aktywnie udział.

Nowy początek

Od września 2017 roku Gimnazjum nr 18 funkcjonuje jako Szkoła Podstawowa nr 38. Historia zatoczyła więc koło i placówka wróciła do swojej dawnej nazwy. Jej życie wewnętrzne również uległo pewnym przeobrażeniom, które jednakże mają charakter typowo organizacyjny. Wolimy raczej upatrywać w dokonanych zmianach nie utrudnień, lecz nowych szans i wyzwań stanowiących źródło swoistej energii dającej każdej instytucji oświatowej impuls do dalszego działania. Oferta szkoły została poszerzona o szereg zajęć rozwijających, zacieśnia się współpraca z naszymi dydaktycznymi sąsiadami: Szkołą Podstawową nr 29, Miejskim Przedszkolem nr 41 i 42, z Technikum nr 15; korytarze wypełniły się dawno niewidzianymi pierwszoklasistami... Życie toczy się swoim rytmem.

Wszyscy byśmy chcieli, by w całej dzielnicy coraz częściej mówiono o naszej szkole, dostrzegając w niej prawdziwe serce tej Małej Ojczyzny, tego skrawka Ziemi ukochanego i zakorzenionego w naszej pamięci już na zawsze. □

T. KIEREPKO, A. MATHEA, E. CIESIELSKA,
M. DYBAŁ-NOWAKOWSKA

Autorzy są nauczycielami Szkoły Podstawowej nr 38 w Katowicach-Kostuchnie

Człowiek, który odmienił wizerunek nie tylko Katowic

Z Piotrem Uszokiem, w latach 1998-2014 Prezydentem Katowic, laureatem Nagrody Wojciecha Korfańtego, mieszkańcem Kostuchny, rozmawia Łucja Staniczkowa.

Łucja Staniczkowa: Otrzymał Pan w 2017 roku przyznaną przez Związek Górnośląski Nagrodę im. Wojciecha Korfańtego „za podniesienie prestiżu Górnego Śląska, przełamanie stereotypu o wyłącznie przemysłowym charakterze regionu ze wszystkimi społecznymi, ekologicznymi i kulturalnymi konsekwencjami”. Czy takie intencje przyświecały Panu, kiedy obejmował Pan przed laty urząd Prezydenta Katowic?

Piotr Uszok: W 1998 roku, w siedzibie Związku Górnośląskiego przy Stalmacha 17, podczas konferencji z udziałem prasy i prezesów kół Związku jako kandydat na Prezydenta Miasta Katowice przedstawiłem swój program wyborczy i, prawdopodobnie jako pierwszy w Polsce, przedstawiłem też swój status majątkowy (nie było wtedy takiego obowiązku). Decyzja, żeby kandydować, wynikała z wewnętrznego przekonania, że jeżeli sami nie zrobimy nic dla Śląska, to na innych nie możemy liczyć. Decyzja ta wymagała odwagi. Byłem zdeterminowany, a równocześnie zdawałem sobie sprawę z tego, jak bardzo Śląsk, w tym moje Katowice, są zapomniane i wyeksploatowane. To był impuls do działania. Wiedziałem, że tak dalej być nie może! Gdy w 1998 roku zostałem wybrany przez radnych Prezydentem Miasta, podjąłem wspólnie z Radnymi Rady Miasta Katowice decyzję o kompleksowej przebudowie układu komunikacyjnego Katowic. Zdawałem sobie sprawę z tego, że bez sprawnej komunikacji nie ma rozwoju. Okres ten trwał do roku 2006. W grudniu 2006 roku oddawaliśmy do użytku tunel Drogowej Trasy Średnicowej, co kończyło pierwszy etap przebudowy naszego Miasta. W tym czasie została przebudowana ul. Bocheńskiego oraz katowicki odcinek autostrady A-4 przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad. Warto zaznaczyć, że w realizacji tej inwestycji też swój udział miało miasto.

Drugi etap przebudowy to lata 2006-2014?

Program ten został określony w programie wyborczym ugrupowania Forum Samorządowe i Piotr Uszok. Program ten zakładał rewitalizację centrum Katowic i składał się z kilku obszarów. Zaplanowano rewitalizację terenów po KWK Katowice (m.in. budowę sali koncertowej NOSPR czy Międzynarodowego Centrum Kongresowego), przebudowę ulicy Mariackiej, budowę nowego dworca PKP wraz z galerią handlową, przebudowę kwartału Rondo – Rynek. Prace te zostały zakończone w zdecydowanej większości w roku 2014, obiekt Międzynarodowego Centrum Kongresowego oddano do użytku w roku 2015, a prace w obszarze Rondo – Rynek właśnie dobiegają końca [wywiad przeprowadzono w czerwcu 2017 roku – przy. red.]. Zawsze powtarzałem sobie: „Planuj tak, jakby było ci dane wiele lat życia, ale żyj tak, abyś następnego dnia mógł odejść”.

Lata 2006-2014 to zatem budowa wielkich, nowoczesnych i wyjątkowych obiektów kultury...

Bardzo bolało mnie to, że w minionych czasach zapomniano o Śląsku w aspekcie rozwoju naukowego i kulturalnego. Wiele lat minęło, by mógł powstać Uniwersytet Śląski – powstał przecież później niż Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie. Również kultura, w tym szczególnie muzyka, pomimo bardzo dużego potencjału ludzi ją tworzących na Śląsku nie doczekała się godnej infrastruktury. Postanowiłem te zaległości w pewnym sensie nadrobić. Bardzo zależało mi na tym, by mieszkańcy Śląska i Katowic mogli być dumni z miejsca, w którym żyją.

Odszedł Pan w pięknym stylu. W chwili największego powodzenia, zbierania owoców, po 24 latach pracy w samorządzie, w tym po 16 latach na stanowisku Prezydenta Miasta. Ku wielkiemu zaskoczeniu wszystkich, postanowił Pan, że nie będzie kandydował w najbliższych wyborach. Czy teraz może już Pan powiedzieć, dlaczego tak się stało?

15 września 2014 roku podczas konferencji prasowej zakomunikowałem, że nie będę ubiegał się w najbliższych wyborach samorządowych o stanowisko Prezydenta Miasta. Na konferencji w pewnym sensie podsumowałem swoją prezydenturę, poinformowałem o stanie finansów miasta oraz o swoim stanie majątkowym. Odejście nie było łatwe. Kiedy podczas koncertu pożegnania stanąłem na scenie Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i wypowiedziałem słowa z pieśni *Amigos Para Sempre* (*Przyjaciele na zawsze*): „Wiedziałem, że nadejdzie ten moment, kiedy nasze rozstanie będzie nieuniknione. Kiedy jesteśmy razem, czuję, że żyję” mój głos utknął gdzieś tam głęboko w gardle. No cóż, rozstania nie są łatwe – tym bardziej, gdy pochodzą z własnego wyboru. Po tych ponad dwóch latach mogę powiedzieć, że czuję się człowiekiem spełnionym. Jestem przekonany, że wykonałem swoje zadanie. Spacerując po obiekcie NOSPR-u odnoszę wrażenie, że stworzyliśmy miejsce, w którym możemy poczuć się dumni z tego, że jesteśmy katowiczankami, że jesteśmy mieszkańcami Śląska. Mam też świadomość, że wszystko ma swój koniec, trzeba znaleźć swój czas i maksymalnie go wykorzystać. Nieustannie podejmowałem decyzje – od tych strategicznych po te czysto robocze, budowlane. To było trudne. Zawsze powtarzałem sobie: „Jeżeli podejmiesz decyzję, narażasz się na popełnienie błędu i zapłacisz za to, jeżeli nie podejmiesz decyzji, stracisz dany ci czas”.

Rozmawiamy teraz na Rynku. Fontanna, zieleni. Uliczny akordeonista pięknie, naprawdę pięknie gra. Mnóstwo ludzi, zwłaszcza młodych – śmieją się, spotykają się. Kilka metrów dalej fenomenalne rozwiązanie pokazania czystej Rawy, na budynku ogromny afisz zapowiadający kultową Rawę Blues, na środku montowana jest estrada, a muzycy rockowi robią próbę. Po hasłach: Katowice Miasto Ogrodów, Katowice Miasto Muzyki, tytułach z prasy ogólnopolskiej w rodzaju *Katowice stolicą architektury, może przyszedł czas na Katowice Miasto Młodych?*

Najważniejsze jest to, żeby Katowice były miastem, w którym chce się mieszkać.

Czego by Pan życzył nam, Związkowi Górnośląskiemu?

Moja kariera samorządowa zaczęła się w Związku Górnośląskim. To w siedzibie Związku przy ul. Stalmacha 17 w 1998 roku przedstawiłem swój program wyborczy, kandydując po raz pierwszy na Prezydenta Miasta Katowice. I choć różnie układały się nam wzajemne relacje, nigdy do tej organizacji nie straciłem sympatii. Jestem ciągle członkiem Związku Górnośląskiego. Jest to organizacja społeczno-kulturalna i taką powinna pozostać. Członkowie Związku Górnośląskiego powinni być świadomi tego, że aby dla Śląska coś zrobić, trzeba być u władzy. Bez uczestnictwa we władzach samorządach (radni, wójtowie, burmistrzowie, prezydenci, marszałkowie), samym kultywowaniem tradycji niewiele się zdziała. To ludzie oddani Śląskowi, powinni stać się faktycznymi gospodarzami tej ziemi. Przestrzegalbym jednak przed upartyjnieniem samorządów.

Dziękuję za rozmowę. Dziękuję za radę. Dziękuję Panu za przełamanie stereotypu Śląska i Ślązaka. □

ROZMAWIAŁA: ŁUCJA STANICZKOWA



Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!

W kolejnej edycji konkursu plastycznego dla najmłodszych nagrodziliśmy młodych autorów z Kostuchny. Zwycięzcom gra-

tulujemy, a wybrane prace części z nich publikujemy poniżej oraz na s. 43. □



Rys. Marcin Władyka. I miejsce w konkursie plastycznym



Fot. Monika Bywalec. II miejsce w konkursie fotograficznym



Rys. Łucja Szewczyk. III miejsce w konkursie plastycznym



Fot. Mateusz Młynek. Wyróżnienie w konkursie fotograficznym



Rys. Amelia Adamczyk. Wyróżnienie w konkursie plastycznym



Fot. Maciej Smolorz. Wyróżnienie w konkursie fotograficznym

Pisząc po niebie

Okres pomiędzy 1905 rokiem, gdy ukształtowała się widokówka w obecnej formie, a 1914, gdy wybuchła I wojna światowa, to dekada dynamicznego rozwoju tej formy korespondencji.

Ludzie w Europie, a więc i na Górnym Śląsku żyli względnie dostatnio i spokojnie. Rozwijał się handel, przemysł, usługi. Coraz więcej osób podróżowało, zarówno w interesach, jak i szukając zatrudnienia w nowopowstających czy rozbudowujących się hutach, kopalniach, zakładach chemicznych, elektrowniach. Ludzie opuszczali swoje rodzinne strony i swoich bliskich – rodziców, rodzeństwo, przyjaciół, by przenieść się do miasta, znaleźć nowy dom. Pewnie tęsknili i wzajemnie martwili się o to, co też tam daleko (w obcym świecie lub w domu rodzinnym) się dzieje.

Także osoby podróżujące w interesach, choć rozstawały się tylko na niedługi okres czasu, chętnie korzystały z tej formy korespondencji, by powiadomić rodzinę, że szczęśliwie dotarły do celu podróży.

Często nawet korespondencja na pocztówkach jest bardzo zdawkowa – krótka formułka w rodzaju: „Dojechałem szczęśliwie, wkrótce napiszę dłuższy list”.

A więc pocztówki były dla ówczesnych ludzi tym, czy dziś dla nas często są SMS – przecież niejeden z nas, podróżując po świecie, pierwszą rzeczą, którą robi po wylądowaniu samolotu na lotnisku, jest odblokowanie telefonu komórkowego i wysłanie do najbliższych SMS: „Wylądowałem szczęśliwie, odezwę się po zameldowaniu w hotelu...”.

W tym okresie bardzo różne były też motywy, które pojawiały się na widokówkach. Oczywiście królowała architektura – wspaniałe gmachy ratuszy czy innych urzędów, kościoły, ale także tak zwane „ulicówki”, czyli widoki życia toczącego się na ulicach naszych miast, z kamienicami, witrynami sklepów, dorożkami, tramwajami i przechodniami... Dzięki temu dziś, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, możemy cofnąć się w czasie o sto lat i poczuć jak nasi pradziadkowie, którzy chodzili na zakupy czy do pracy ulicami naszych miast. Ulicami, z których często dziś my korzystamy. Ulicami, które czasami niewiele się zmieniły, a jednak są zupełnie inne.

JACEK NOWAK

CZŁONEK KOŁA ZG KRÓLEWSKA HUTA



Dawny „hotel robotniczy” dla pracowników Bismarckhütte. Obecnie ul. Stefana Batorego – jedna z bardziej ruchliwych w Chorzowie. Widać przechodniów i bawiące się dzieci. Pocztówka wydana przez A. Skowronka z Bismarckhütte, wysłana 23 czerwca 1914 roku do Zaborza



Kronprinzstrasse – obecna ul. 3 Maja w Chorzowie. Widać furmankę, przechodniów i liczne witryny sklepowe, z oddali nadjeżdża tramwaj. Widokówka wydana we Wrocławiu



Ulica Pudlerska w Królewskiej Hucie. Jak widać, przed stu laty życie nie biegło tak szybko jak współcześnie

Jak nie zwiedzać Rudy Śląskiej przez 12 godzin (biegu)

Przechodzę z biegu do marszu. W głowie ból mąci myśli, mięśnie zaczynają odmawiać posłuszeństwa. „Potrzebuję chwili przerwy” – mamroczę do otoczenia. Idę szybkim krokiem kilkaset metrów, dookoła mnie słyszę cały czas te same kwestie: „Musisz biec”, „Trzymaj tempo”. Słowa zlewają mi się z krajobrazem. „Nie dam rady, nie pobiegnę dalej” – mówię zdecydowanym głosem, po czym przechodzę w bieg i zostawiam kompanów z tyłu.



Pobudka okazała się w miarę znośna. Sprawdziliśmy raz jeszcze cały prowiant, zjedliśmy lekkie śniadanko (kanapeczki z najlepszym dżemem na świecie – made by Babcia, prosto z Kaszub) i wyruszyliśmy na start do Rudy Śląskiej. Prognoza pogody wydawała się sprawdzać, już o godz. 6:00 było około 10 stopni, co mogło zwiastować upalny dzień. Omówiłem ze swoim supportem ostatnie szczegóły dotyczące biegu, po czym chwiejnym krokiem udałem się na linię startu.

Wystartowaliśmy punktualnie o godz. 7:00. Początkowo ciężko było mi utrzymać wolniejsze tempo (zgodnie z założeniem miałem biec w tempie 5:30 min/km) i często przyspieszałem, jednak po kilku mocnych słowach usłyszanych od supportu udało mi się wyrównać krok i ustabilizować oddech. Biorąc pod uwagę, że był to mój pierwszy oficjalny start w biegach, ultra problem z wolnym tempem wydawał mi się czymś zupełnie naturalnym. Mimo tego kilka pierwszych godzin przebiegło zgodnie z planem. Support sprawował się na medal, nogi robiły swoje, a głowa wydawała się zupełnie obojętna na podejmowany wysiłek i upływ czasu. Po pokonaniu dystansu maratonu czułem się, jak gdybym przebiegł dychę treningową. Jedyne, co zaczęło mnie niepokoić, to rosnąca z minuty na minutę temperatura. Z porannych 10 stopni zrobiło się nagle 23, a słońce smagało nas promieniami raz po raz. Żeby nie przeciążać organizmu, postanowiłem zostać od pasa w górę nudyścią i na każdym postoju pić coraz więcej płynów.

Po około 70 km zaczęły się pojawiać mniejsze i większe problemy. Głowa nagle obudziła się z letargu i zaczęła analizować: Ile jeszcze tych km? Po co tak dużo? Może starczy już tyle, ile jest? Coraz częściej łapię się na tym, że spoglądam na zegarek, przy czym za każdym razem wydaję z siebie jęk rozpaczny: „Dopiero 73? Myślałem, że już 76! K***a, popsuł się. Na pewno się

popsuł złom jeden”. Do tego zaczynam odczuwać brak magnezu. Skurcze jeszcze nie obezwładniają, ale czuję drganie całych nóg. Nagle gdzieś z oddali dociera do mnie okrzyk Ojca: „Jesteś piątą w kategorii open, nadganiaasz straty do czwartego! Dajesz radę!”. „Łatwo powiedzieć” – myślę sobie. Mimo to zmusiłem się do lekkiego przyspieszenia. Nagle pojawiła się myśl: „Kto wie, może pudło w kategorii open jest w moim zasięgu?”. Cóż, to była bardzo złudna myśl.

Prawdziwy kryzys przyszedł w okolicach 80 km. Skurcze przybrały na sile, przez co wydieram się na support, że potrzebuję cholernego magnezu! „Nie możesz wziąć go więcej, dałyśmy ci już z 10 tabletek!”. „No to trochę lipa” – myślę sobie. Mimo to kontynuuję bieg. Głowa zaczyna odmawiać posłuszeństwa. Nagle przypominam sobie, co mówił mi jeden z moich mentorów, Przemysław Basa: „Jak będziesz miał problem z głową, podziel sobie dystans na krótkie odcinki, będzie ci lżej”. Dobra, mistrzu Yoda, spróbuję. Podpisuję sam ze sobą umowę, że co 5 km robię przerwę i idę marszem 200 m.

Na 95 km skurcze zmuszają mnie do przejścia w marsz. Po krótkich konsultacjach z supportem pada szybka decyzja – wykorzystuję kilkanaście minut z zapasu czasu (na tym etapie miałem zapas około 50 min do zrobienia zakładanych 120 km) i idę na stoł masażystów. Nie pamiętam wiele z tej przerwy, wiem tylko, że dostałem opieprz od swojego trenera, a support robił co mógł, żebym biegł dalej. Po kilkunastu minutach wstaje i próbuję zmusić się do biegu. „To mi miało niby, k***a, pomóc?” – pyszczę na głos. Bieg mi nie wychodzi, idę więc szybkim marszem. Towarzyszy mi moja Kobieta i Przyjaciół, który wpadł mnie wesprzeć. „Dawaj, Jaro, musisz biec – trzymaj tempo!” – wołają do mnie. „Słuchajcie, chyba nie dam rady, nie jestem w stanie biec” – odburknąłem, po czym przyspieszyłem do takiego tempa, że zostawiłem ich w tyle. Wróciłem do gry. Wychwalając w myślach ekipę masażystów i moich prywatnych aniołów stróżów, ponownie podjąłem walkę. Słońce powoli chyliło się ku horyzontowi.

Największy kryzys przypadł na godzinę przed końcem biegu. Przebiegając obok uroczej staruszki, która zagadywała sobie panią policjant i pana policjanta, niespodziewanie z gardła wyrwał mi się soczysty i pełen bólu okrzyk: „K...a, ja pie...le!” – po czym runąłem, jak rażony prądem, plecami na chodnik. Skurcze były tak mocne, że nie mogłem wstać z ziemi. „No, to tyle z założonego planu” – myślę sobie. Po chwili podbiegło do mnie dwóch biegaczy: „Dawaj nogi do góry, ponaciągamy cię!” – krzyczą do mnie. „Zostawcie mnie, dbajcie o własne wyniki” – mamroczę w odpowiedzi. „Cicho bądź i dawaj te giry!” – w taki oto sposób uratowała mnie dwójka kompletnie nieznajomych mi biegaczy, za co będę im wdzięczny do końca życia. Po raz ko-



lejnny podjąłem walkę. Walkę z własnym, umęczonym już ciałem i nadwyrężoną psychiką. Nogi z każdym krokiem zdawały się obumierać, a głowa, jak gdyby chciała mnie dobić, zaczęła podsuwać najczarniejsze scenariusze” „A co, jak złapiesz kontuzję? Jeden krzywy krok i masz złamaną nogę! I tak już nie zajmiesz wyższej pozycji, odpuść sobie”. Nie jestem w stanie zliczyć, ile tych myśli pojawiło mi się wtedy w głowie, mimo to napierałem do przodu.

W końcu równo o godzinie 19:00 usłyszałem wystrzał, który wyłączył u mnie wszelkie funkcje motoryczne organizmu. Kilka następnych godzin pamiętam jak przez mgłę. Szybki masaż, pyszna kolacja składająca się z rolady, klusek i zimnego piwa, próba wykombinowania, jak wejść na najwyższy stopień pudła, a potem z niego zejść, długa podróż autem, po czym w końcu zaległem na kanapie we własnym domu. Mając przed sobą perspektywę nocy pełnej bólu, szukałem znieczulenia w otchła-

niach piwa. Niestety żołądek pozwolił mi na wypicie zaledwie kilku łyków. Noc okazała się dokładnie taka, jak myślałem, pełna bólu, drgawek, gorączki i przerywanego snu.

Teraz z perspektywy minionego czasu cały ten ból, który opisałem w powyższych akapitach, wydaje mi się nierealny, wyśniony. Jedyne, co po nim pozostało, to puchar, medal i poczucie ogromnej dumy. Na ten sukces nie składał się jednak tylko ten dzień, który właśnie opisałem. Najważniejsze były wszystkie treningi, które przygotowały mnie do tego dnia. Każde wyrzeczenie, które musiałem podjąć na rzecz treningu. Ponadto nie osiągnąłem tego sam. Za tym wynikiem stało mnóstwo osób, zaczynając od moich rodziców i drugiej połówki, a kończąc na osobach, które ledwo znam, ale wsparły mnie chociaż jednym miłym słowem.

JAROSŁAW MEJER

Poznaj Śląsk, jakiego nie widzisz

W projekcie „Poznaj Śląsk, jakiego nie widzisz” dążę do stworzenia niesamowitej możliwości spojrzenia na lokalną przestrzeń i porównania przenikających się śląskich krajobrazów.

Motyw Śląska – zarówno wśród samych Ślązaków, jak i pozostałych mieszkańców Polski – staje się coraz bardziej popularny. Ciągły rozwój aglomeracji śląskiej, nowe inwestycje, a zarazem coraz bardziej świadome pielęgnowanie tradycji, zdecydowanie temu sprzyjają. O Śląsku mówi się coraz częściej, a przede wszystkim przedstawia się go w lepszym świetle. Śląska modernistyczna architektura i zmiany, jakie zachodzą w naszym regionie, zdecydowanie temu służą.

Niegdyś Śląsk kojarzony jedynie z kopalniami, wznoszącymi się nad miastami szybami i dymiącymi kominami, właśnie teraz przechodzi swoistą przemianę – mam na myśli nie tylko zmiany zachodzące w krajobrazie, ale również w postrzeganiu Śląska wśród osób młodych.

Z mojej perspektywy – mieszkanki Tychów, absolwentki dwóch katowickich uczelni – mogę powiedzieć, że ludzie coraz bardziej utożsamiają się z miejscem, z którego pochodzą. Wyjeżdżając, nie kryją tego, skąd są, wręcz chwalą się „swoim” Śląskiem.

Cechą województwa śląskiego jest zróżnicowanie będące wytworem przenikania się różnych tradycji kulturowych oraz nowych form wyrazu prezentowanych przez współczesnych twórców.

Będąc Ślązaczką, staram się dostrzegać, jaka ewolucja zaistniała do tej pory, a zarazem jaka trwa nadal. Mam tu na myśli między innymi szeroko rozumiany design, w tym grafikę, którą zajmuję się na co dzień. Według mnie na Śląsku jest ona jedną z wysoko rozwiniętych sztuk pięknych. Przez lata powstało chociażby wiele galerii czy muzeów – ludzie coraz bardziej świadomie sięgają po sztukę: w ramach chwili wytchnienia, odezwania się od rzeczywistości. Okazuje się wówczas, że nie jest ona tak szara, jak wygląda na pozór. Pomimo stereotypowego wizerunku Śląsk jest krainą bardzo kolorową. Warto przy tym jednak zwrócić uwagę, że na przestrzeni lat zmieniło się wiele, a mimo tego tradycje wciąż są zachowywane. Coraz częściej spotykamy się z tym, że mieszkańcy świadomie powracają do korzeni, natomiast ci, którzy nie są rdzennymi Ślązakami (tak jak ja), chcą poznać historię, jak również, choć w niewielkiej części,

być czynnymi uczestnikami tego, co jeszcze przed nami.

Pomysł na projekt „Poznaj Śląsk, jakiego nie widzisz” powstał poprzez rozmowy z przyjaciółmi, którzy wyjechali z rodzimego Śląska. Za każdym razem, gdy przyjeżdżają, zastają zmiany, nad którymi prędzej czy później zdarza się chwila refleksji...

Sfera naszego województwa staje się elementem naszych doświadczeń wizualnych. Mijane przez nas codziennie budynki, na które nie zwracamy zazwyczaj uwagi, mogą być czymś wyjątkowym. Śląskie miasta są obszarem formułowania się wartości. Tworzą wyraz ludzkiej władzy i wielkości, ale też słabości i niedosytu.

„Poznaj Śląsk...” – na nowo – pełen poprzemysłowych zabytków, parków, zapomnianych budynków – niegdyś cieszących się sławą, jak i tych, które przeżywają teraz swoją drugą młodość. Śląsk, którego horyzont usiany jest monumentalnymi budynkami, a w miastach słychać szum nieustająco zabieganych nas samych – mieszkańców Śląska, nieposiadających czasu na prze-myślenia na temat tego, w jaki sposób zmienia się wszystko wokół nas, gdy ciągle trwamy w wiecznej gonitwie.





„Jakiego nie widzisz...” – czyli Śląsk, o którym wspominałam powyżej – na jaki nie zwracamy uwagi. Spojrzenie na Śląsk z perspektywy różnych światów znajdujących się w jednym miejscu – jakim jest nasza mała ojczyzna. Celem projektu jest między innymi ukazanie architektury nowoczesnej w połączeniu z tą powoli zapominaną poprzez paradoksalne przenikanie miast. Miasto jest bowiem totalnym czasoprzestrzennym dziełem, stanowi wypadkową idei i realizacji, przemyslanego planu i procesów żywiołowych. Nie można go wypowiedzieć i przeżyć na jakiś jeden sposób – i należy tu przyjąć, iż zarówno bezpośrednio doświadczenie miejsca, jak i sztuka zrodzona ze śląskich miast, przenikają się. Nie wystarczy też jedna dziedzina sztuki, by wszystkie treści wyrazić i wypowiedzieć. Dlatego też postanowiłam połączyć elementy fotografii, rysunku z grafiką cyfrową.

W każdej z mojej prac staram się pokazać paradoksalnie połączone ze sobą miejsca w zakłóconym obrazie Śląska, niczym na starym odbiorniku telewizyjnym. Na pozór są zupełnie od siebie oderwane. Chcę pokazać, jakie zmiany zaszły na przestrzeni lat w ich postrzeganiu, jakie jest, a jakie było ich przeznaczenie. Każda z prac jest indywidualum, a mimo to są ze sobą związane miejscem, jakim jest Śląsk.

Każdy człowiek sam buduje swój własny świat. Konstruuje swoją własną hierarchię wartości, jak puzzle układa części, które

są mu jak najbliższe, odrzucając te, które napawają go lękiem lub są mu obojętne. Zakątków jest tyle, ilu ludzi i nawet żyjąc w tym samym domu, dysponując na pozór tymi samymi doświadczeniami, wręcz nieraz powiedzieć: zbiorowymi, możemy żyć w całkowicie innych światach. Wprawdzie stykają się one z sobą, częściowo pokrywają, wpływają na siebie wzajemnie, lecz pozostają czymś z gruntu odmiennym, ponieważ każda chwila naszego życia może okazać się kluczową i na tyle zmienić nasze postrzeganie, że zaczynamy widzieć otoczenie inaczej. Decydujące mogą okazać się zupełne drobiazgi, które dla kogoś innego nie mają najmniejszego znaczenia. Zaczynamy obudowywać je własnymi skojarzeniami, które stawiają w innym świetle to, co uważaliśmy za pewniki i z czasem stajemy się innymi ludźmi, żyjącymi co prawda w tej samej rzeczywistości, lecz posiadającącej odmienne znaczenie.

Koncepcję miast, szczególnie na Śląsku, można rozpatrywać na wiele sposobów. Mnie przychodzą na myśl dwa główne pomysły postrzegania miasta. W pierwszym miasto jako podmiot samodzielny, byt tętniący życiem, reagujący, będący głównym i zarazem jedynym bohaterem. Można jednak analizować też miasto w kontekście człowieka czy też raczej człowieka w kontekście miasta; miasto jako tło, jednakże tło „dynamiczne”, wpływające, determinujące czy to do działania, czy zmian.

Mam nadzieję, że mój projekt pozwoli poznać Śląsk takim, jakiego na co dzień nie widzimy, ale również skłoni do refleksji nad pędem naszego życia i zachodzącymi zmianami w naszym otoczeniu.

Prace z cyklu „Poznaj Śląsk, jakiego nie widzisz” można zobaczyć w siedzibie Związku Górnośląskiego do 7 stycznia, natomiast od stycznia – w Regionalnym Instytucie Kultury w Katowicach. □

ROKSANA MISTAL

Autorka ukończyła studia na kierunku Grafika na Wydziale Architektury, Budownictwa i Sztuk Stosowanych w Wyższej Szkole Technicznej. Zdobyła tytuł magistra w pracowni prof. Michała Minora. Skończyła Marketing i PR w Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach. Obok pracy twórczej pracuje w Górnośląskiej Wyższej Szkole Handlowej im. W. Korfańskiego w Katowicach.

Komentarze

Czy nie ma tam Ślązaków?

Przez 18 lat, aż do matury, mieszkałam w Gliwicach, potem studiowałam w Krakowie, a następnie przez 8 lat pracowałam w Opolu. W związku z tym mam doświadczenie Śląska innego niż ten powszechnie znany. Od ponad 30 lat prowadzę badania na Śląsku i, dodatkowo, nie tylko na Opolskim. Obejmują one niższy poziom społeczny: małe wsie śląskie, miasteczka. Robimy przykrość Ślązakom mówiąc, że nikt tego nie słyszy i nikogo nie interesuje to, co się tutaj dzieje. Moim zdaniem trzeba zacząć pracę u podstaw – zejść w głąb, to znaczy rozmawiać i wsłuchiwać się w to, czego ludzie potrzebują i czego oczekują. To jest pierwsza rzecz.

Dzisiaj, tu, w tej dyskusji [artykuł jest zapisem przemówienia wygłoszonego podczas spotkania nt. śląskiego logosu w czerwcu 2017 r. – przyp. red.] nie ma nikogo z odleglejszego miejsca niż Chorzów; wszyscy są z aglomeracji przemysłowej. Cały Śląsk, ten,



który był dawniej niemiecki do 1945 roku, w ogóle się tu w dyskusji nie pojawia, w ogóle nie pojawia się też w badaniach. Czy nie ma tam Ślązaków?

Proszę popatrzeć na wskaźniki wyborów. Liczba ludzi określających się jako mniejszość niemiecka spada, oni się nie określają jako Ślązacy. Co się z nimi dzieje? Czarna dziura?

Ja nie prowadzę takich badań, a warto. Przecież można sprawdzić spisy, jak się ludzie określają. Przecież te spisy nie są teraz prowadzone z natury, tylko brani są pod uwagę wybrani przedstawiciele. Czyli ankietarzy mogą nie trafić do 90 proc. wsi śląskich. W poprzednim spisie pani, z którą rozmawiałam, która była rachmistrzem spisowym na opolskiej wsi, mówiła, jak była zmuszana do zmiany wyborów ze „śląskich” na „polskie”.

Chciałam zwrócić uwagę, że państwo sami wykluczacie w swoim dyskursie bardzo dużą grupę ludzi. To, że na dzisiejszym spotkaniu znalazła się pani z południa regionu, to naprawdę wy-

jątek. Natomiast wszyscy ci, którzy mieszkają na zachodzie czy na północy, do Lublińca sięgając, nie są brani pod uwagę, gdy mowa o Śląsku.

Drugą rzecz jest pewna nerwowość wywołana faktem braku szybkiej odpowiedzi na wasze działania. Czyli 17 czy 19 lat coś robimy i nie ma efektu. Przecież, zanim tożsamość narodowa czy grupowa okrzepnie, upływa parę pokoleń. Ludzie muszą się oswoić z pewnymi wartościami, które są ważniejsze, z tymi, które są mniej ważne, z symbolami, które będą lub nie będą. To zajmuje pokolenia, tego się nie można zrobić na skróty.

Kolejna rzecz – tutaj się zgodzę akurat z Leszkiem Jodlińskim, który mówi, że tożsamość należy budować na cechach pozytywnych. To, o czym mówiła pani dr Ewa Michna, jest ważne, że płacz nad trumną nie interesuje już ludzi, nie chcą już żyć wspomnianiem przeszłości. To jest w tej chwili nośne medialnie i potrzebne dla dużej grupy ludzi, żeby zaistnieć. Natomiast przeciętny Ślązak, który mieszka na wsi opolskiej, który mieszka pod Głogówkiem czy w Strzelcach Opolskich, czy na obrzeżach Gliwic, w ogóle się tym nie przejmuje – to było i minęło. Dla niego ważniejsze jest coś

innego – on by chciał należeć do grupy, która jest atrakcyjna, do grupy, która przyciąga – a nie tylko wspominać, że nam się dzieje krzywda i nie potrafimy nic zrobić.

Trzeba myśleć pozytywnie, budować tę przyszłość grupy tak, żeby ludzie chcieli być z tego dumni. Ludzie muszą pewne rzeczy przemyśleć, odnieść się do nich, sami muszą wybrać z tego kośzyka symboli, który przedstawiamy. Wybrać to, co jest dla nich wartościowe, to nie jest tak, że się powie: „Tu jest coś takiego i musicie to zaakceptować”. Wyszła kiedyś w Opolu książka Nowoczesna kuchnia śląska – nie było rolad. Naprawdę można sięgać do innego zbioru wartości. To musi okrzepnąć, trzeba mieć świadomość, że to potrwa dłużej niż jedno pokolenie. Trzeba się nastawić na to, że to jest praca u podstaw, długotrwała i niewdzięczna.

Trzeba wytrwale robić swoje, tu nie ma błyskawicznej reakcji.

□

MARIA SZMEJA

Autorka jest doktorem habilitowanym, profesorem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, pracuje na Wydziale Humanistycznym AGH w Katedrze Socjologii Ogólnej i Antropologii Społecznej.

Hań downi na dziedzinie

Zabijaczka babucia, o kierej zech drzistała w radiu Katowice

W itejcie wszyscy, kierz czytacie radzi tóm fajnom gazete. Ostatnio, zech Wóm wyrzónndzała jako to było, zech wysztartowała w kónkursie „Po naszymu czyli po Śląsku”. Tyn szumnacki kunkurs je rok w rok dycki na jesiyń i łónskiego roku też bydzie, bo zech wachowała ogłoszek w niedziele w radiu.

A jo godała w 2005 roku o zabijaczce babucia. Jak to starka Zofija ze starzikim Franckim mieli skyrz tego ostude na placu, a potem z tego była aji kumedyja. A jako to było...? Tusz poczytejcie.

Hań downi na dziedzinie babucia chowało się cały rok i jak się klepło takigo kormika, to ón miał z dwiesta abo aji dwiesta piyndziesiónt kilo. Zabijaczka babucia dycki była w zimie, bo kiesi ludzie ni mieli lodówek, a też ty masary tak nie siodowały na tym miynsie. Tusz też u starzików rychtowali się do tej zabijaczki. Je! Dziecka były rade, że se zaś cosi lepszego pojedzóm.

Starka Zofija była to moc wartko baba, a zaś starzik Francek – ón miał dycki na wszystko czas. Skuli tego był u nich nieroz krawal w dóm. Że aż staro Grzibkula ich słyszała, co miyszkała przy rajczuli.

Nadeszoł dziyń zabijaczki. Starka stanyła už o 5 rano i wziyna najwiynksze garce i kastrole co miała w dóm. Poszła do warzkuchnie postawić wodę do parzoka, co by už wrała, jak przidzie masorz, a przy tymu rozważowała, czy starzik Francek už stanół.

Prziszła spadki do dóm i už była rozwścieklóno.

– Tusz ty eszcze żeś je we wyrze?! Ty stary pierónie, co se to myślisz? Roboty je mocka, a ty się furt okocónie! Nie słyszysz, jak tam babuc rumpluje! Jo podeprziła dwiyrze staróm rozrażónóm ryczkóm, a ku tymu, zech dała tóm sztokerle, co zech kiesi przismyrczyła od starej Kawuloczki – prawila starka

Ale starzik – ón miał na wszystko dycki czas. Oblyk se pomału fusekle, galoty i jakisi kaboty. Czopke na głowę wraził i už miał wylazować ku chlywu, ale słyszy, że starka wrzeszczy cosi z piwnicy.

– Hmmm, ni ma starki, wylazła z kuchni, kajsi poszła. Ufff, chociaż na chwile je spokój – rozważowół.



A starzik rod se wypił gorzółki nieroz. Za łózkim pyndził jakisi samogóny. Nie był naprany, nie chlastoł fest, żeby się smykać od krzipopy do krzipopy, no szmakowała mu kapke gorzółka. Starzik uznoł, że se jedyn achtliczek wypije. Cyrpnół se tej wazonki i prawi:

– Je! Toć to je dobre! Ganc mi to szmakuje. A dóm se na drugóm noge.

Ani się spozdrził, a flaszka už była prózno.

– Jerónie, wartko to musimy wrazić spadki do antryja, co by Zofija tego nie uwidziała, bo zaś bydzie krawal...

– Stary! Stary?! Je żeś tam? – woło starka od waz kuchni.

– Ja! Już chónym żynym – odpowiada starzik.

– Dzierż procnie ty dwiyrka od chlywka, bo babuc už chyba czuje, co się świyni. A jo widzym, że od płónki smyczy się masorz Kołatek – godo starka.

Masorz przykrzosoł się na plac, eszcze się ganc dobrze nie prziwitół, a už słyszy jakisi larmo.

– Na Pón Bóczku, cóż się tu robi? – rozważuje. – Czy klepnili tego kormika už bezymnie, czy ki pierón?

Słyhać starke Zofije:

– Ty stary osłe, jako żeś to dzierzoł? Dyć, zech ci prawila, że mosz procnie wachować tego babucia i dzierżyć ty dwiyrka. Ale ni! Ledwo się na klepetach dzierzysz, isto żeś je namazany! Teraz bydymy lotać za babucim i chleđać go po całej dziedzinie – wrzeszczała starka, kiero w ryncie miała karkoszke, jakby chciała borok starzika zeprać.

Starka leci piyrzo, starzik za nióm, a ganc na przodku zdziwoczyły babuc. Zdziwoczyły, kie nie wiedzioł, co się robi. Wszyscy za nim lecieli wroz z chordóm dziecek. Tak snoci był wylynkany, że aż uciyk na rajczule do starej Grzibkuli. Wadzynio było fest, a eszcze wiyncyj wrzasku. Zdziwoczyły kormik lotoł tak pitomy, że borok ani nie wiedzioł, kiedy wparził na plac, spadki sóm. A w tyn czos masorz už miał wrzawóm wodę we trokach przirychtowanóm. Za babucim wleciała cało familija – cózkie wartko i energiczno

Nobilitacja i zobowiązanie

Z Dawidem Wowrą, nowym rzecznikiem prasowym Związku Górnośląskiego, rozmawia Łucja Staniczkowa.

Łucja Staniczkowa: Zarząd Związku Górnośląskiego powierzył Panu funkcję rzecznika prasowego. Czy to jest dla Pana zaszczyt?

Dawid Wowra: Z całą pewnością jest to dla mnie nobilitacja, a przede wszystkim istotne zobowiązanie. Nie jest to jednak zaszczyt. Już od dłuższego czasu współpracowałem ze Związkiem: pisałem artykuły do „Górnoślązaka” oraz jako członek Klubu Debat Uniwersytetu Jagiellońskiego wspierałem merytorycznie Śląski Turniej Debat Oxfordzkich. Jednocześnie proponowałem pewne działania, które wierzę, że będą korzystne dla naszej organizacji. Kiedy zostałem członkiem Bractwa Oświatowego, Zarząd Związku zaproponował mi pełnienie tej ważnej funkcji.

Jakie obowiązki wiążą się z tą funkcją?

Przede wszystkim zadanie rzecznika prasowego polega na kreowaniu wizerunku Związku w mediach oraz wchodzenie w interakcje z odbiorcami w coraz bardziej popularnych tzw. social media. Te drugie nie ograniczają się wyłącznie do Facebooka i Twittera – na których to portalach organizacja już funkcjonuje – ale także pozwalają promować działania w erze treściwego przekazu za pośrednictwem takich aplikacji jak np. Instagram. Chciałbym również, aby członkowie Związku mieli dostęp do tzw. prasówki, czyli łatwego dostępu w jednym miejscu do skróconego opisu wszelkich pojawiających się w prasie, radiu i telewizji publikacji poświęconych Związkowi i istotnym dla Śląska sprawom.

Jakie Pan postawił sobie zadania, z takim entuzjazmem przystępując do pracy?

Przede wszystkim chciałbym przyciągnąć do Związku ludzi młodych, bo to oni są przyszłością regionu. Jesteśmy w stanie wesprzeć ich w rozwoju osobistym i zawodowym poprzez udostępnienie przestrzeni do wystawienia prac lub przeprowadzenia spotkań, a także udzielając patronatu pod wypracowaną przez lata marką Związku, otwierając drzwi wielu instytucji. Jednak przede wszystkim to, co Związek Górnośląski ma najcenniejszego do zaoferowania, to jego dotychczasowi wieloletni członkowie i ich doświadczenie życiowe oraz zawodowe. To z pewnością jest w stanie pomóc na starcie młodym ludziom. Część z nich szuka swojej drogi, inni zaś potrzebują rad, będąc na początku ścieżki obranej profesji. W związku z czym Związek wkrótce ruszy z projektem „Dej se pedzieć!”, który ma być swego rodzaju programem mentoringu i coachingu. Będzie on służył nie tylko promocji dialogu międzypokoleniowego, polityce spójności i działaniom antymigracyjnym, ale także wesprze naszą organizację, przebijając się do świadomości młodych mieszkańców Śląska. Już teraz zwracam się do członków Związku i naszych czytelników o nadsyłanie swoich zgłoszeń lub o rekomendowanie doświadczonych ekspertów w swoim fachu, którzy zechcieliby wesprzeć młodych ludzi radami. Potrzebujemy każdego: od lekarzy i adwokatów aż po fryzjerów, mechaników



i pielęgniarki. Zgłosić się można poprzez maila, pisząc na dawid.wowra@zg.org.pl. Dla tych bardziej aktywnych i zaangażowanych młodych ludzi przewidujemy cykliczne wydarzenia artystyczne w Domu Śląskim na Stalmacha oraz debaty w ramach cyklu „Śląsk debatuje”. W czasie tych drugich zamierzamy dyskutować o sprawach ważnych dla Śląska, pozwalając jednocześnie młodym mówcom rozwijać swoje umiejętności i wiedzę poprzez występowanie ramię w ramię z poważanymi w danej dziedzinie ekspertami.

Co inteligentny, zdolny, z pięknymi perspektywami zawodowymi młody człowiek widzi atrakcyjnego w Związku Górnośląskim?

Przede wszystkim możliwość dokonania istotnej zmiany w moim regionie a zarazem rozwoju własnych umiejętności poprzez te działania. Studiując w Krakowie, dowiedziałem się, jak krzywdzący i niesprawiedliwy obraz Śląska istnieje w percepcji reszty mieszkańców Polski. Jednocześnie spędzając sporo czasu za zachodnią granicą, w ramach wymiany stypendialnej oraz konkursów międzynarodowych, zobaczyłem, jak przyjemne i radosne może być życie w rozwiniętym regionie, z którego się pochodzi. Chciałbym, aby i Śląsk oferował to swoim mieszkańcom i mnie samemu, bo przecież nigdzie indziej w świecie nie poczuję się tak swojsko i dobrze, jak tutaj, w domu.

Dziękuję za rozmowę.

Ja dziękuję także za zaufanie. □

ROZMAWIAŁA: ŁUCJA STANICZKOWA

Dawid Wowra jest magistrem prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podczas studiów odbył staż w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich w czasie kadencji prof. Ireny Lipowicz oraz staż w Parlamencie Europejskim w Brukseli w biurze posła Marka Plury. Przez rok uczył się na Katolickim Uniwersytecie w Leuven (Belgia) w ramach europejskiego programu wymiany studentów „Erasmus +”. Od października 2017 roku jest rzecznikiem prasowym Związku Górnośląskiego.

starka Zofija nie dała se pozór na ty troki i naroz uklejęła, obaliła się i z życiów wleciała do tyj wrzawej wody. I żyć se całóm oparzyła.

Jej, to zaś była ostuda!

Chycili tego kormika i wartko go chlasnyli w łeb, a krew chytali do miski, a fyrkali to rogołkóm, bo krew była przeca potrzebno na jelita. Potym uwióznali go u krympulca za klepeta i zaczyni go rozbiyrac. Narobili se wyrobów na dłuższy czos. Prezwursztów, leberek i wursztów. Zaś szpyrke dali se do szpyrnika na wyrch. Cosi miynsa se też dali uwyndzić.

Na wieczór, jak uz kłamki były masne, sama starka Zofija przismyczyła się z ważónkóm i miodulóm. Poloła chłopóm na trawiny i snoci, że už nie była tako zamamrano.

Takóm to historie zech drzystała w Radiju Katowice w 2005 roku, a musimy się Wóm prziznać, że ganc mi to dobrze szło, kie zech została Wiceślązoczkóm. □

KAMILA PTASZYŃSKA-MATLOCH

Autorka ukończyła prawo na UŚ, jest matką dwóch synów. Urodziła się i mieszka w Zebrzydowicach. W 2005 roku zajęła II miejsce w konkursie organizowanym przez Radio Katowice „Po naszymu, czyli po śląsku”. Od tego momentu jako Wiceślązaczka Roku zajmuje się propagowaniem gwary cieszyńskiej, pisząc teksty czy też występując przed różnorodną publicznością. Chętnie podejmuje się roli konferansjera podczas wielkich uroczystości. Zawsze występuje w swoim stroju cieszyńskim.

*Posłowie – po słowie, po trzy***Ta ostatnia niedziela...**

Sejm zdecydował – handel w niedzielę będzie ograniczany. Właściwie decyzję taką podjął PiS i część posłów klubu Kukiz'15.

Będzie się to odbywało na raty – w 2018 roku zakaz handlu będzie obowiązywał w dwie niedziele w miesiącu, w roku 2019 zakupy będziemy mogli robić tylko w jedną niedzielę w miesiącu, aż docelowo w 2020 roku handel dopuszczalny będzie tylko w siedem

niedziel w roku. Oczywiście, o ile za dwa lata, po kolejnych wyborach parlamentarnych, te przepisy nie zostaną wyrzucone do kosza, co wydaje mi się bardzo prawdopodobne.

Czasami, choć nieczęsto, zdarza mi się jechać w niedzielę do galerii handlowej. Rzadziej na zakupy (nie będę udawał, że to ja głównie zajmuję się tym w domu), a czasami do kina, kawiarni czy z dziećmi do sali zabaw.

Czekają nas podwyżki cen prądu!

Prawo i Sprawiedliwość intensywnie testuje cierpliwość zarówno obywateli, jak i instytucji Unii Europejskiej. Czy znów próbuje oszukać Polaków i skonfliktować nasz kraj z Komisją Europejską?

Rząd PiS-u, w myśl „dobrej zmiany”, co kilka tygodni oferuje Polakom podwyżki cen rozmaitych towarów i usług, w tym ostatnio: wody, gazu i paliwa (z tej ostatniej na razie się wycofano). Tym

razem przyszedł czas na podwyżkę cen prądu! W Sejmie RP procedowany jest projekt ustawy o rynku mocy. Pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego, nakładana jest na obywateli kolejna opłata (energia plus), która ma tak naprawdę na celu podreperowanie budżetu państwa. Jak wyliczyli eksperci, ceny prądu wzrosną o minimum 85 zł rocznie na każde gospodarstwo domowe, a do budżetu państwa wpłynie z tego tytułu rocznie około 4 mld zł.

Warto podkreślić, że zgodnie z tą kontrowersyjną ustawą rynek mocy elektrycznej zostanie zcentralizowany poprzez powoła-

Opadły maski faszystów

Przez kolejne lata 11 listopada Warszawa stawiała się sceną przerażającego spektaklu. Przez centrum stolicy maszerował wielotysięczny tłum radykalnej prawicy. Demolował ulice, bił się z policją, palił tęczę na Placu Zbawiciela. Mieszkańcy Śródmieścia barykowali się w domach. Kto mógł, wyjeżdżał za miasto. Wszelkie próby blokady marszu kończyły się na zapewnieniach organizatorów, że to nie ich wina. Za-

pewniali, że kolejne edycje pochodów to wielkie patriotyczne manifestacje w obronie niepodległości, narodu i Boga, oficjalnie odcinając się od radykalizmu rzeszy uczestników marszu.

W tym roku jednak wszelkie maski opadły. Ukazała się obrzydliwa gęba. Uczestnicy bez zażenowania, bez skrępowania prezentowali banery z hasłami „Biała siła”, „Czysta krew”, „Sieg heil”, „Narodowy socjalizm” – czyli sloganami jednoznacznie odwołującymi się do rasizmu, faszystwu i narodowego socjalizmu. Co więcej, niektóre z tych transparentów były umieszczone na samym czele

Różne osoby można w niedzielę spotkać w galeriach. Niektórzy pracują cały tydzień i nie mają czasu na zakupy w innym dniu. Inni nie mają szans, aby pojechać coś kupić dzieciom w tygodniu wypełnionym szkołą i zajęciami pozalekcyjnymi. Przychodzą także całe rodziny, które wybierają taki sposób na wspólne spędzenie czasu. Czy należy im tego zabraniać i narzucać styl życia?

Oczywiście rozumiem i popieram postulaty osób, które chcą mieć możliwość odpoczynku w niedzielę i nie być zmuszani do pracy w ten dzień. Można to zapewnić prosto w inny sposób, poprzez zmiany w Kodeksie pracy, które zaproponowaliśmy – na przykład zagwarantowanie, aby każdy pracownik miał minimum dwie wolne niedziele w miesiącu lub wprowadzenie stawki 250 proc. za pracę w niedzielę, co sprawiłoby, że podejmowałiby ją ci, którzy sami dokonają takiego wyboru.

A jakie jest Państwa zdanie w tej sprawie? Chętnie się z nim zapoznam: tomasz@glogowski.pl. □

TOMASZ GŁOGOWSKI

nie instytucji Operatora Systemu Przesyłowego. PiS nie zdaje sobie jednak prawdopodobnie sprawy z tego, że wprowadzając taką regulację, łamie w ewidentny sposób prawo unijne, a konkretnie zasadę konkurencyjności, która dla członków wspólnoty UE jest zasadą niemalże świętą. Zgodnie z zasadą tą, rząd nie może dotować wybranych podmiotów na rynku wewnętrznym. Nałożenie nowego podatku i zasilenie nim państwowego podmiotu oznacza ingerencję w polski rynek energetyczny, a ponadto wiąże się z marginalizacją lub nawet wyeliminowaniem mniejszych dostawców energii.

Jestem zdumiona faktem, iż rząd tak ważną ustawę przygotował w sposób tak nieprofesjonalny, bez odpowiednich konsultacji z instytucjami UE. Czy zdaje sobie sprawę z tego, że proces notyfikacji ustawy trwać może latami? Czy może planuje – jak to ma w zwyczaju – całkowicie zignorować stanowisko instytucji unijnych (jak to uczynił w sprawie Puszczy Białowieskiej)? Zaznaczam, że jeśli Komisja Europejska uzna, że ustawa o rynku mocy jest niezgodna z zasadą konkurencyjności, to może nałożyć na Polskę ogromne kary finansowe. □

EWA KOŁODZIEJ

marszu, co należy odczytywać jako nadanie im specjalnej pozycji przez organizatorów i uznanie ich za kluczowe dla całego wydarzenia. Wśród nich były między innymi hasła: „Czysta krew, trzeźwy umysł” i „Europa biała albo bezludna”.

Świat znów oglądał z przerażeniem obrazki z Polski, nazywając marsz największym światowym pochodem skrajnej prawicy, paradą neonazistów. To wstyd, że przez tyle lat w Polsce nie zrobiono nic, żeby powstrzymać ten pochód faszystwu i powiązane z nim publiczne wezwania do nienawiści. Przypomnę, że działo się to od 2010 roku. Dziś oczywiście sytuacja jest bardziej niebezpieczna, ponieważ marsz spotyka się z jawnym poparciem rządu.

To budzi niepokój, w szczególności w kontekście przygotowywanych obchodów 100-lecia niepodległości. Dlatego już dziś chciałabym zadać pytanie Andrzejowi Dudzie: Czy tak ma wyglądać nasze wielkie święto 11 listopada 2018 roku? Jeszcze nie jest za późno, żeby wyeliminować z przyszłorocznych obchodów prymitywny faszystwizm i obrzydliwy rasizm i skupić się na radosnym świętowaniu wolności. □

MONIKA ROSA

Oskarżenie prywatne

Zasadą jest, że oskarżenie w sprawach karnych jest inicjowane, a następnie popierane przed Sądem, przez oskarżyciela publicznego (prokuratora lub Policję). Mówimy wówczas o ściganiu przestępstw z oskarżenia publicznego, które dodatkowo można podzielić na te ścigane z urzędu lub na wniosek. Te pierwsze stanowią przeważającą część czynów zabronionych penalizowanych w naszym kraju. W drugich, znacznie mniej licznych, do ścigania konieczne jest złożenie przez osobę pokrzywdzoną stosownego wniosku, który warunkuje ściganie karne o ten czyn.

Wyraźnie odrębną, od wyżej wymienionych, kategorię, stanowią przestępstwa ścigane z oskarżenia prywatnego. W zamyśle ustawodawcy ten tryb ścigania przewidziany został dla czynów o niższej społecznej szkodliwości, którymi nie należy obciążać organów ścigania (np. znieważenie, zniewaga, naruszenie nietykalności cielesnej). Tutaj bowiem osoba pokrzywdzona decyduje nie tylko o wniesieniu oskarżenia, lecz musi samodzielnie je popierać, na zasadach podobnych do tych, którymi kieruje się oskarżyciel publiczny.

W postępowaniu w sprawach z oskarżenia prywatnego, stosuje się odpowiednio przepisy o postępowaniu zwyczajnym (z oskarżenia publicznego) z zachowaniem odmienności, o których mowa w przepisach art. 485–499 *Kodeksu postępowania karnego*.

Wspomniane odmienności dotyczą przede wszystkim sposobu wszczęcia postępowania karnego. W sprawach ściganych z oskarżenia prywatnego, co do zasady nie prowadzi się postępowania przygotowawczego. To zatem sam pokrzywdzony musi zebrać i ewentualnie utrwalić materiał dowodowy. Jedynym obowiązkiem Policji w takich sprawach jest przyjęcie ustnej lub pisemnej skargi pokrzywdzonego oraz (w razie potrzeby) zabezpieczenie dowodów i przesłanie skargi do właściwego Sądu. Ewentualnie na polecenie Sądu, Policja dokonuje określonych czynności dowodowych i ich wyniki przekazuje Sądowi (art. 488 *Kodeksu postępowania karnego*).

Zasadniczo to jednak pokrzywdzony, działając wówczas jako oskarżyciel prywatny, sam inicjuje postępowanie swoją skargą, którą jest – podobnie jak w sprawach z oskarżenia publicznego – akt oskarżenia. Wymogi tego pisma są jednak znacznie mniej sformalizowane niż ma

to miejsce w postępowaniu zwyczajnym. Prywatny akt oskarżenia powinien bowiem zawierać jedynie oznaczenie osoby oskarżonego, zarzucanego mu czynu oraz wskazanie dowodów, na których opiera się oskarżenie.

Prywatny akt oskarżenia podlega dodatkowo obowiązkowej opłacie, określo-



**Bezpłatne porady prawne...
na łamach „Górnoślązaka”!**

Masz pytania do prawnika?
Zgłoś problem,
a my postaramy się udzielić
odpowiedzi na naszych
łamach.

Pytania prosimy przysyłać na
gornoslazak@zg.org.pl



nej jako „zryczałtowana równowartość wydatków w sprawach z oskarżenia prywatnego”, wynoszącej 300 zł.

Charakterystyczne dla spraw prowadzonych w omawianym trybie jest tzw. posiedzenie pojednawcze, które poprzedza rozprawę główną. Rzeczne posiedzenie rozpoczyna się wezwaniem stron do pojednania się. Chodzi tutaj oczywiście o umożliwienie stronom pogodzenia się przed formalnym rozpoczęciem procesu. W tym zakresie strony mogą w szczególności prowadzić pertraktacje dotyczące pojednania czy też ewentualnego zawarcia ugody. Sąd może również zamiast posie-

dzenia pojednawczego skierować strony (za ich zgodą) do postępowania mediacyjnego. Co istotne, ewentualne pojednanie się stron może obejmować również inne sprawy z oskarżenia prywatnego, toczące się między tymi samymi stronami.

Jeżeli w toku posiedzenia pojednawczego lub w wyniku mediacji, doszło do pojednania się stron, postępowanie karne umarza się. W przeciwnym wypadku Sąd kieruje sprawę na rozprawę główną, wyznaczając w miarę możliwości jej termin. Strony obecne na posiedzeniu pojednawczym powinny wówczas złożyć stosowne wnioski dowodowe.

Należy pamiętać, że oskarżyciel prywatny ma możliwość odstąpienia od oskarżenia, jednakże umorzenie postępowania w takim przypadku uzależnione jest od zgody oskarżonego, chyba że odstąpienie od oskarżenia nastąpiło jeszcze przed otwarciem przewodu sądowego na rozprawie głównej. Szczególnie istotne w tym kontekście jest to, iż nieusprawiedliwione niestawiennictwo oskarżyciela prywatnego i jego pełnomocnika na rozprawie głównej jest równoznaczne z odstąpieniem od oskarżenia.

Co ciekawe, udział prokuratora w sprawach z oskarżenia prywatnego wcale nie jest wyłączony. Może on bowiem sam wszcząć postępowanie lub nawet wstąpić do postępowania już wszczętego, jeżeli wymaga tego interes społeczny. Takie postępowanie zmienia wówczas swój tryb i toczy się z urzędu. Dotychczasowy oskarżyciel prywatny korzysta wtedy z praw oskarżyciela posiłkowego.

Analizę podstawowych zasad rządzących postępowaniem w sprawach prywatnoscargowych należy zakończyć na możliwości wniesienia przez oskarżonego wzajemnego aktu oskarżenia przeciwko oskarżycielowi prywatnemu. Oskarżony może bowiem wnieść taki akt oskarżenia, aż do rozpoczęcia przewodu sądowego na rozprawie głównej, o czyn ścigany również z oskarżenia prywatnego, który pozostawać musi w związku z czynem mu zarzucanym. Sąd ma wówczas obowiązek rozpoznać obie te sprawy łącznie. Należy jednak przy tym pamiętać, że oskarżenie wzajemne jest niedopuszczalne, jeżeli prokurator wcześniej wszczął postępowanie albo przyłączył się do postępowania już wszczętego (o czym mowa wyżej). □

ADW. MICHAŁ MATERWSKI

LAW & TAX KANCELARIA ADWOKACKA
MATEROWSKI NOWAK S.C.

Po naszymu

Mianuja sie Morcin. Je zech Ślōnzok

Kožōm nōm fajerować „gyburstagi” ōd inkszych. Beztōż niy wiymy ani fto my sōm.

Mianuja sie Zefel i je zech alkoholik (toć, wiym, co wiyncyj po naszymu bydzie „pijok” abo „ōzyrok” nale cosik mi godo, co to niy ma jedne i te same). Dzisiej bydzie prawie sztyry lata jak niy ślepia gorzoły.

Forsztelujcie sie chopa, kery to godo. Po jakiymu ōn to pedzioł? Zefel wiy fto ōn je, beztōż że wiy, co robił sztyry lata nazod. Skuli tego samego Krista z Richatem łōńskiego roku fajerowali swoja sztyrdziysto rocznica, a Erwin na bezrok bydzie fajerował Abrahama. Dziynki tymu bydōm pamiyntać, fto ōne sōm. A terozki sie forsztelujcie inkszego chopa. Niyh mu bydzie Janusz. Janusz to je Polok. Jak koždy, Janusz fajeruje swoje gyburstagi, nale fajeruje tyż jedynostego listopada, bo wtynczos jego starzyk yntliś sie doczekali niypodległyj Polski, i piyrszego siyrpnio tyż fajeruje, bo wtynczos jego fater prali sie ze Niykami we powstaniu warszawskim. Wroz z Januszym fajerujōm jego bajtle, wnuki i koždy jedyn Polok. Skuli tego wiedzōm, co ōne sōm Poloki.

A jo sie mianuja Morcin i je zech Ślōnzok. Wiym, kej mōm gyburstag i pamiyntōm kej zech piyrszy roz trefił mojj libsty (to już bydzie ōziym lot!), nale fajeruja tyż kożdego roku rocznica tego, co robili starzyki i ōjce ōd Janusza ze Warszawy. Niydowno mieli my prawie jedynosty listopada i na zicher niy jedyn Ślōnzok pytoł sie samego siebie: co wtynczos, we tysiōnc dziwiynćset ōziymnostym robili nasze starzyki? Eli ftoś tukej na Ślōnsku myśloł ō Polsce? Ja, ja, na zicher szło i takich znojs!

Dyć sztyrdziści procynt welowało za Polskōm we plebiscycie pora lot niyskorzyj. Nale przeca sztyrdziści procynt to niy koždy i wetna sie, co we 1918 niy ō tym sie tukej u nos godało. Nōm, Ślōnzokōm koże sie tyż celybrować piyrszy siyrpnio. Fto miōł wtynczos ōupy we Warszawie? Wyście mieli, ja? Toć, ino że ōn hań poszoł ōbleczony we wafynrok Wehrmachtu. Wetna sie, co Janusz by niy bōł tymu rod.

Prowda je tako, co my i Poloki mōmy blank inkszo gyszichta. Napoczło sie już ōd tego chrztu, kery ōne mieli we 966, a my trocha przōdzij.

Forsztelujcie sie, co ftoś wom kozoł fajerować gyburstag inkszego chopa abo baby. Ślōnzok niy poradzi pedzieć, fto ōn tak po prowadzie je, bo durś fajeruje „gyburstagi” ōd inkszych. Jo rozumia, miyszkōmy we Polsce i muszyny uznać, co Poloki majōm swoje świynta. Nale niy mogymy tyż przepōmnić ō tym, fto my sōm! W lipcu mōmy swoje małe świynto: rocznica uchwołynio autonomii. Skuli tego drałujymy bez Katowice ze złoto-modrymi fanami. Nale jo padōm: to je mało. Po jakiymu niy mieliby my spōminac we październiku naszyj patronki świyntyj Hyjdle? Abo świyntować gyburstag ōd legyndarnego Karla Godule? A co z inkszymi rzeczami z naszyj gyszichty? Jak godocie? Eli poradzyny to same szafnōnc, eli bydymy potrzebować do tego politykōw? □

MARCIN MELON

Emma

Tulipan

Michel Piquemal opowiada bajki filozoficzne. Jedną z nich przybliżę.

Dla podtrzymania dobrych stosunków dyplomatycznych władca turecki za pośrednictwem swego ambasadora przesłał królowi Holandii cebulki lubianej w jego kraju rośliny, którą nazywano „tulipan”. Gdy nadworny ogrodnik holenderski wsadził cebulki do ziemi, na grządce wśród rosnących tam kwiatów wybuchł nieomal bunt.

– Nie chcemy tu obcych! Będą się panoszyć! Zabiorą nam wodę i przestrzeń do życia! Nie pasują do nas ani kolorem ani gatunkiem! Są zupełni inni! Są obcy! – przekrzykiwały się zadowolone na grządce kwiaty.

Cebulki tulipanów pokornie ukryły załążki, nie śmiąc wzejść. Ogródnik zaniepokojony brakiem efektów, postanowił zbadać sprawę. Zapytał tulipany:

– Dlaczego nie chcecie wyjść z ziemi?

Tulipany opowiedziały, czego się nasłuchały od pozostałych kwiatów.

Ogródnik zamyślił się, a potem zwrócił się do kwiatów:

– Chcecie, żebym wam przypomniał wasze pochodzenie? Ty, goździku, przybyłeś z Ameryki. Ty, chryzantemo,

z Chin. Wy, dalio i cynio, z Meksyku. Ty, hibiskusie, doraśtales w tropiku. A ty, kamelio, w najdalszych zakątkach Azji.

Zapanowało pełne zażenowania milczenie. Potem kwiaty pochyliły łodygi...

Tulipany wyszły spod ziemi.

Dzisiaj nikt nie ma wątpliwości, że tulipan jest symbolem Holandii.

Bywa tak i wśród ludzi, że niegdysiejszy „obcy” staje się przedstawicielem kraju.

Na Śląsku nieustannie przemieszczały się ludy, narody, wyznania. Na grządce zwanej Śląskiem mieszkają i ci, których przodkowie przybyli tu z Moraw, Cesarstwa Niemieckiego, Cesarstwa Austro-Węgierskiego, z Wielkopolski, z Mazowsza, z Małopolski, z Mazur. Mieszkają tu Kresowianie z okolic Lwowa i Wilna.

Dla wszystkich na Śląsku jest dość przestrzeni, powietrza i miłości. □

EMMA

Larmo

Bacność

Polska się zbroi.

Nie umiem ustalić, na ile poważnie dofinansowywana jest polska armia i czy minister Macierewicz jest dobrym ministrem, bo nie znam się ani na obronności kraju, ani na stawkach w branży zbrojeniowej i okołozbrojeniowej, ani też nie fascynują mnie militaria. Co gorsza, jestem już z tego sortu zniewieściałych – powiedzą niektórzy – mamlaśów, którzy nie zaznali wojskowego drylu, bo rocznik '86 powszechną służbą wojskową objęty nie był. A, no i lekcje PO (nie mylić z Platformą Obywatelską) wyglądały, jak wyglądały – o gazach bojowych z czasów I wojny wiem więcej niż o posługiwaniu się współczesną bronią. Nie jestem więc ekspertem od zbrojeniówki, lecz chodzę i obserwuję.

No ale Polska się zbroi.

Być może zdurziło się już Polsce bycie mesjaszem narodów i wolałaby być raczej Piłatem, Tyberiuszem, Hannibalem czy Czyngis-chanem? Być może Polacy (w końcu Kaszub, Żyd, Karaim czy Ślązak musi być najpierw Polakiem) dosyć już mają niemieckiego, rosyjskiego, unijnego czy jakiego tam jeszcze buta i aspirują do roli panów i władców? Być może wreszcie spełni się praojców marzenie o wielkiej Polsce, od morza do morza rozciągającej swoje wpływy, dominację i panowanie? Przecież to się Polsce należy! Po tylu latach ucisku – w pierw rosyjskiego (bo przecież trudno nazwać esencją polskości coś poza carskim zaborem), potem niemieckiego i sowieckiego, a następnie – jeszcze do niedawna – brukselskiego musimy wyrosnąć na światowe mocarstwa! Zaiste powróćmy do wizji polskich kolonii na afrykańskich wyspach – w końcu nam się należy.

No więc Polska się zbroi.

Tysięczne tłumy dumnie maszerują co rok w listopadowym pochodzie po warszawskich ulicach, demonstrując, ilu ich jest, jak są dumni, jak szlachetni i jak wspaniali; jak bardzo kochają ten kraj, dziedzictwo pradawnych Sarmatów, nowego narodu wybranego. Piękne to święto i manifestacja patriotyzmu. Emanacja narodowego ducha, esencja polskości, wspólnota. Tylko że żaden tłum uśmiechniętych ludzi, rodzin z dziećmi czy singli (oj, kawalerów!) z flagami w rękę, śpiewających patriotyczne pieśni, nie usprawiedliwia obecności na jakimkolwiek wydarzeniu ludzi wznoszących rasistowskie odzywki, wykonujących faszystowskie gesty, bluźgających nienawiścią do innych (zazwyczaj Bogu ducha winnych).

No ale Polska się zbroi. Widocznie tak musi być. Bo Polska się zbroi.

Zbroi się także w patriotyczne wychowanie dzieci i młodzieży. To całkiem szlachetna idea. W końcu z pogranicza że nady są występy gwiazd w teleturniejach, zastanawiających się nad mianem najdłuższej polskiej rzeki czy nad imieniem pierwszego króla Polski. Tylko że to już wiemy, że wbijanie do głów obrazków o wielkiej Polsce czy udowadnianie, że Polska jest własnością polskiego narodu, i że #nierzucimziemiskądnaszród i #niebędziemiecpluńnamwtwarz nie prowadzi do triumfu, ale do klęski.

Łatwo wmówić ludziom, że w 1939 roku Polska poniosła klęskę, bo Hitler był zły (nie neguję tego) i nie widział innego rozwiązania poza unicestwieniem II Rzeczypospolitej (choć to aku-



rat historycy negują), Francja i Anglia brutalnie nas wystawiły (ale nie naraziły swych społeczeństw), a Sowietci dobili od wschodu (skorzystali z wcześniejszej dogadanej z Niemcami okazji, choć i ich planowali oszukać). Trudniej mówić prawdę, że polscy politycy międzywojnia dalece bardziej zajęci byli wewnętrzną nawalanką – a jedni drugim nie byli dłużni; przy czym stosujemy umiar: opozycja nie miała w swoim zarządzie twierdz do internowania i więzień do zamykania polityków rządzącej sanacji. Polska po przewrocie majowym stała się prywatnym folwarkiem zbiorowego hegemona wyłonionego ze środowisk, których przedstawiciele miénili się prawdziwymi patriotami.

Nie snuję tu nadużywających analogii, naginających rzeczywistość pod siebie, by wyszło na moje. Bo tu nie chodzi o PiS czy o PO. Polityka, wiadomo: jest, jaka jest. Raczej parają się nią karierowicze niż ludzie idei. To samo zjawisko jest dobrą monetą, gdy się jest u władzy, a złą, gdy się jest w opozycji. No i na odwrót, i tak w koło Macieju. Chodzi mi tylko o to, że zawsze jest jak jest. Tylko szkoda, że zazwyczaj za późno się o tym orientujemy. Bo nie po to chcemy mieć dzieci, by wychowywały się bez ojców czy nawet bez obojga rodziców, prawda?

Nie po to codziennie rano wpatruję się w twarzyczkę córeczki, by zapamiętać ją na wypadek, gdybym podzielić miał losy bezimiennych rzesz poległych w błocie i zakopanych w lesie. Chcę czytać książki, chcę słuchać muzyki, chcę pisać i tworzyć, chcę czuć się spełnionym w pracy, chcę kochać się z kobietą, której ślubowałem wierność i którą kocham, chcę bawić się z dzieckiem i patrzeć na jego rozwój, zachwycać się mądrością jej małego umysłu, chcę aż do naturalnego końca w poczuciu spełnienia mieć prawo afirmować życie i cieszyć się życiem – darem Boga lub genetycznym kaprysem – tą jedyną szansą na zaistnienie w świecie konkretnej osobowości, jaką utkał splot zdarzeń zapisanych na kartach mojej prywatnej historii i jaką zapisuje ciało, którym jestem.

Tak właśnie myślę w moje Święto Niepodległości.

To „w dniu 11 listopada 1918 roku odrodziła się wolna Polska”, prawda? I dlatego „dzisiaj, my – spadkobiercy polskiej tradycji niepodległościowej, sięgamy do skarbnicy dokonań naszych walecznych przodków”, prawda? I wspominamy ich dzieje. Ich życia niekoniecznie, za to ich śmierci – jak najbardziej.

A zatem niech i mnie będzie wolno.

„Wołam idących szlakiem ku niepodległości: konfederatów barskich, kosynierów generała Tadeusza Kościuszki, legionistów generała Jana Henryka Dąbrowskiego, wiarusów księcia Józefa Poniatowskiego, podchorążych – bohaterów Nocy Listopadowej oraz powstańców listopadowych i styczniowych. Wzywam: legionistów Józefa Piłsudskiego, żołnierzy Korpusów Polskich w Rosji oraz Błękitnej Armii, powstańców wielkopolskich i śląskich, obrońców Kresów Wschodnich i Lwowa, kadetów, harcerzy, Strzelców, Sokolich, Drużyniaków, członków innych organizacji niepodległościowych oraz młodzież szkolną i akademicką. Ciebie wzywam, Marszałku Józefie Piłsudski, który w dniu 11 listopada 1918 roku stanąłeś na czele odrodzonego Wojska Polskiego. Wołam współtwórców niepodległego państwa pol- ▶

skiego: Wincentego Witosa, Wojciecha Korfanteo, Ignacego Daszyńskiego, Ignacego Paderewskiego, Romana Dmowskiego oraz generałów: Józefa Hallera i Józefa Dowbor-Muśnickiego. Wzywam żołnierzy, którzy własną krwią i ofiarą życia wykuwali niepodległość oraz granice II Rzeczypospolitej. Wołam obrońców Ojczyzny, którzy w sierpniu 1920 roku dali przykład światu, jak należy bronić wolności i niepodległości. Przywołuję bohaterów wrzesniowych i październikowych bojów 1939 roku, żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 1. i 2. Armii Wojska Polskiego oraz Podziemnego Państwa Polskiego i powojennego podziemia niepodległościowego. Wzywam tych, którzy stanęli do walki o niepodległą Polskę. Wołam żołnierzy polskich, którzy oddali swe życie w różnych regionach świata w imię praw człowieka i demokracji. Przywołuję tych, którzy polegli podczas pełnienia misji wojskowych poza granicami kraju”.

Wzywam was, którzy poprzedziliście nas w wędrówce do niebieskiej ojczyzny lub donikąd, jeśli niczego nie ma. Wzywam was, dziadku mojego dziadka, rzekomy austriacki Żydzie ucie-

kający na ziemi Śląska Cieszyńskiego, którego przodek wywędrował do habsburskiej domeny z ziem pruskich, i was, babciu, która po wojnie 40 lat budowałaś polskie ziemie dzień w dzień wędrując do pracy w szopienickich magazynach, wzywam was! Przemówcie, jeżeli umiecie!

Przemówcie do narodu zamieszkującego pomiędzy granicami Rosji, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Słowacji, Czech, Niemiec i Bałtykiem, że wojna to nie jest powołanie człowieka, że każdy ma prawo czuć się tu dobrze i zostać ugoszczonym, że z mieszkańcami innych państw więcej nas łączy niż dzieli – bo jesteśmy ludźmi.

„Do Was zwracam się, potomni! Niech bohaterowie walk o niepodległość Rzeczypospolitej i Ich czyny pozostaną na zawsze w Waszej pamięci, w historii Polski i dziejach Narodu Polskiego”. Niech losy ich będą przestrogą, że i tak kiedyś wszyscy pomrzemy – bo jesteśmy ludźmi – a tam nie będzie już ani Żyda, ani Greka. I ani tych, ani tamtych. □

KRZYSZTOF KRAUS

Kultura

Na urodziny śląskiego poety

Szóstego grudnia 2017 roku Rafał Mikołaj Wojaczek ukończyłby 72 lata. W jego rodzinnym domu, dziś pod adresem Jana Pawła II 8, mieści się Instytut Mikołowski, ważny ośrodek kulturalny naszego regionu. Kiedyś w tym mieszkaniu rozgrywały się dramaty rodziny Wojaczków i te znane z filmu Lecha Majewskiego, w którym główną rolę zagrał Krzysztof Siwczyk (równie ceniony poeta!), i inne, których już nigdy nie poznamy do końca, choć możemy się ich domyślać z liryki *poete maudit*. Chociażby z tego, przypominającego zresztą słynny wiersz Feliksa Netza o górnikach z „Wujka”:

*Aż wreszcie śmierć stała się pospolitą rzeczą
Jadalną, jak gruby chleb lekkostrawną,
I w usta sobie braliśmy lekko
-kromkę rozkwitającą smakiem aż bez nazwy
takim codziennym [...]*

Czy określenie „śląski” jest właściwe w odniesieniu do autora *Niedokończonej krucjaty*? W *Sanatorium*, autobiograficznej powieści, znajdujemy wzmiankę o dramatycznej przeszłości ojca bohatera – był powstańcem śląskim i więźniem obozu koncentracyjnego. Ta informacja odsyła nas do skomplikowanych losów rodziny Wojaczków, które w powieści odtworzone nie zostały. A szkoda – jakież tragiczne, a jednocześnie typowe dla naszego regionu, to historie. Tę rodzinę podzieliło III powstanie śląskie – Edward, ojciec Rafała, wstąpił do rybnickiego oddziału Janusza Wężyka, a jego brat, *nomen omen*, Wilhelm, zasilili szeregi Selbstschutzu Karla Hoefera. Po podziale Śląska Wilhelm wyjechał do Wrocławia, a Edward osiedlił się w Mikołowie, gdzie podjął pracę w gimnazjum na stanowisku nauczyciela języka niemieckiego. Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Mikołowa przez nazistów Edward, jako polski nacjonalista, stracił posadę i mieszkanie, a ostatecznie trafił do KL Dachau. Wstawił się jednak za nim prominentny członek NSDAP... Wilhelm Wojaczek, co zwróciło młodszemu bratu wolność; ale ten do Mikołowa wrócił dopiero po wojnie.

I wówczas na świat przychodzi Rafał. Ma jeszcze dwóch braci: młodszego, Andrzeja, który zagra w *Soli ziemi czarnej* (niejako

wchodząc w rolę swojego ojca) i starszego Piotra, inżyniera ochrony środowiska, który osiedlił się we Wrocławiu. To do niego początkowo trafia Rafał, kiedy rzuca polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednak po kilku alkoholowych ekscesach ich drogi się rozchodzą. W jednym z wynajętych mieszkań Rafała dosięga przeżywany los:

*Długo uczył się śmierci w niebie mu pisanej
Gwiazdami wreszcie ujrzał kąpiącą się w niebie.*



W filmie Lecha Majewskiego jest scena z ducha bardzo śląska, co pokazuje zresztą, jak odmienną osobowością był bohater tej opowieści. Przychodzi on na cmentarz i przygląda się robocie kopidoła (granego przez Jana Skrzeka). Kiedy rzuca w jego stronę – cytuję z pamięci – „Dobrze pan kopie”, słyszy w odpowiedzi: „A tobie synek jeszcze nikt do rzyci nie nakopół?”. Poeta puentuje to w swoim stylu: „Niech mnie pan zakopie. Ja już nie żyję”.

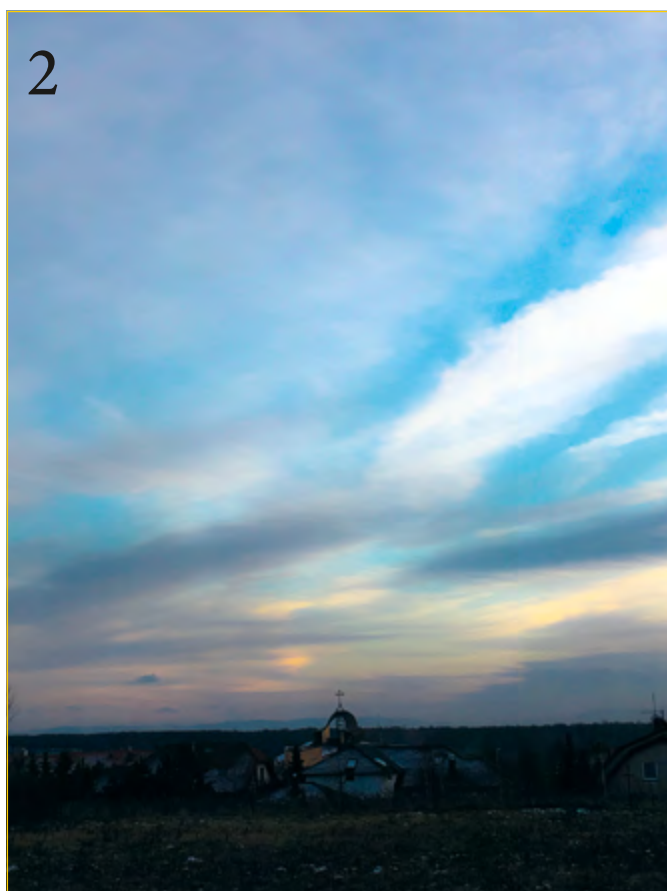
Twórczość Wojaczka, pochodzącego z tak doświadczonej śląskim losem rodziny, nie wpisuje się w krąg rodzimych spraw tak, jak chociażby liryka nieco starszego od niego, a zmarłego niedawno, poety z Radlina – Tadeusza Kijonki. A jednak właśnie wiersze mikołowskiego artysty wdarły się przebojem na polski Parnas i ciągle tam pozostają. Chyba dlatego, że opis wyobcowania człowieka, któremu przyszło żyć w czasach jak z kałowskiego koszmaru, ma charakter tak uniwersalny. Bo obraz tego nieustającego *danse macabre* nie opuszcza czytelnika jego wierszy i zostaje w nim na długo:

*Czemu nie ma tancerki, co tańczyłaby nam zawsze,
Tańczyłaby nam wiersze i pozwy, krzyk, płacz i śmiech?
Czemu nie ma, tańczącej nam nasze życie i śmierć?* □

KRYSTIAN WĘGRZYNEK

W kolejnej edycji konkursu plastycznego dla najmłodszych nagrodziliśmy młodych autorów z Kostuchny. Zwycięzcom gra-

tulujemy, a wybrane prace części z nich publikujemy poniżej oraz na s. 31. □



1. Rys. Kamil Cebula. I miejsce w konkursie plastycznym
2. Fot. Nicola Konstanciak. II miejsce w konkursie fotograficznym
3. Rys. Lilia Bujak. Wyróżnienie w konkursie plastycznym



MIESZKANIA Z UDOGODNIENIAMI DLA SENIORÓW "KRYSTAŁOWA ENKLAWA"

- Niezależność, komfort i wygoda
- Bezpieczeństwo, pomoc i opieka
- Integracja, aktywność fizyczna i społeczna



*Dobry prezent
tylko w
Bazantowie*



REKLAMA

